



# GŁOS

na uchodźstwie  
znad Niemna

wrzesień 2024 r. Nr 9 (218)

**ZAPRASZAMY**  
na portal internetowy  
**ZNADNIEMNA.PL**  
Portal na bieżąco informuje o  
sprawach ważnych dla Polaków na Białorusi

## 10-lecie filmu „Krew na bruku. Grodno 1939”

Dziesięć lat temu – we wrześniu 2014 roku – najpierw w Warszawie, a potem również w Grodnie, odbyła się premiera filmu o wydarzeniach, których 85. rocznica przypada na dni 20 – 22 września. Obraz opowiada o bohaterskiej obronie Grodna przed Sowietami we wrześniu 1939 roku i nosi tytuł „Krew na bruku. Grodno 1939”.

Film o obronie Grodna w dniach 20-22 września 1939 roku powstał dzięki staraniom Fundacji Joachima Lelewela i udziale samych grodnian.

Latem 2014 roku portal Znadniemna.pl zbierał wśród grodnian i Polaków, mieszkających w innych regionach Białorusi, na potrzeby ekipy filmowej kwotę równowąszą ponad 9-ciu tys. złotych.

Pieniądze te umożliwiły filmowcom między innymi pokrycie wydatków, związanych z ich tajną, ze względu na nieprzychylną białoruską władzę, wizytą w grodzie nad Niemnem, w którym ekipie z Warszawy udało się zrobić kilka potrzebnych do filmu ujęć na ulicach miasta.

Pomysłodawcą i producentem filmu „Krew na bruku. Grodno 1939” jest prezes Fundacji Joachima Lelewela dr Piotr



Dr Piotr Kościński, pomysłodawca i producent filmu „Krew na bruku. Grodno 1939”

Kościński, któremu zadaliśmy kilka pytań z okazji dziesięciolecia premiery filmu, niezwykle ważnego z punk-

tu widzenia wypełniania kart historii Polski i Białorusi, przemilczanych w ciągu dziesięcioleci komunistycznego

panowania w naszej części Europy po II wojnie światowej.

Ciąg dalszy na str. 3

Życzenia  
z okazji  
rozpoczęcia  
roku  
szkolnego

Prezydent Andrzej Duda i jego małżonka Agata Kornhauser-Duda złożyli życzenia nauczycielom, uczniom oraz rodzicom z okazji rozpoczęcia roku szkolnego 2024/2025.

Szanowni Nauczyciele, Drodzy Uczniowie i Rodzice!

Z okazji rozpoczynającego się roku szkolnego 2024/2025 serdecznie pozdrawiamy wszystkich pedagogów, dzieci i młodzież, powracających do szkoły po wakacjach, oraz rodziców uczniów. Życzymy, by nadchodzące miesiące nauki były czasem owocnej pracy i satysfakcji. Niech przekazywanie i zdobywanie wiedzy oraz nowych umiejętności przebiega bez problemów i przynosi pozytywne rezultaty.

Szczególnie ciepło zwracamy się do najmłodszych uczniów, którzy dopiero zaczynają szkolną edukację, życząc, aby ten czas był wypełniony nie tylko nauką, lecz także wieloma nowymi przyjaźniami. Życzymy Wam odwagi w odkrywaniu nieznanych dotąd ścieżek. Śmiało wkraczajcie w nową dla Was rzeczywistość, a każdy dzień niech przynosi Wam wiele radości i dobrych przeżyć.

Szanowni Nauczyciele i Wychowawcy, jesteście pełni uznania dla Państwa codziennej pracy. Życzymy, aby najbliższy rok obfitował w postępy i sukcesy uczniów. Niech wspólny wysiłek podejmowany przez pedagogów i ich podopiecznych przynosi wszystkim satysfakcję i dumę.

Niech nadchodzące miesiące będą pełne pasji i nieustającej chęci do odkrywania świata! Wszystkim życzymy wytrwałości i zadowolenia z postępów w nauce. Tak uczniom, ich rodzicom, jak i nauczycielom. Oby najbliższy rok był niezapomnianym i owocnym czasem!

Wszystkiego dobrego w nowym roku szkolnym!

Z wyrazami szacunku

Prezydent Rzeczypospolitej  
Polskiej Andrzej Duda  
Agata Kornhauser-Duda

## Jubileusz bp. Aleksandra Kaszkiewicza – pierwszego pasterza diecezji grodzieńskiej

23 września przypada jubileusz 75-lecia urodzin biskupa grodzieńskiego Aleksandra Kaszkiewicza – pierwszego pasterza, którego w 1991 roku papież Jan Paweł II mianował biskupem nowo utworzonej diecezji grodzieńskiej.

Biskup Aleksander Kaszkiewicz, syn Józefa i Marii z domu Marcinkiewicz, urodził się 23 września 1949 roku we wsi Podgajdzie, koło Ejszyszek. Uczęszczał do szkoły podstawowej i średniej w Dojlidach i Ejszyszkach.

W latach 1971-1976 odbywał studia w Wyższym Seminarium Duchownym w Kownie. W 1976 roku przyjął święcenia diakonatu i kapłańskie w katedrze w Poniewieżu z rąk biskupa Romualda Kriškiūnasa, ordynariusza diecezji poniewieskiej. Posługę kapłańską pełnił w parafii katedralnej Chrystusa Króla w Poniewieżu, następnie był proboszczem parafii Ducha Świętego w Wilnie.

13 kwietnia 1991 roku św. Jan Paweł II mianował go pierwszym biskupem nowo erygowanej diecezji grodzieńskiej na Białorusi.



Konsekracja biskupia odbyła się 23 maja 1991 roku. W herbie biskupim ksiądz biskup umieścił hasło: „Jezu ufam Tobie”. Na stanowisku tym dał się poznać jako znakomity organizator, który w szybkim czasie stworzył wszystkie struktury nowej diecezji. Udało mu się pogodzić jej polski charakter z faktem przynależności do państwa białoruskiego.

W ramach Konferencji Episkopatu Białorusi w latach 2006–2015 był przewodniczącym Konferencji Episkopatu. 14 kwietnia 2021 został wybrany zastępcą przewodniczącego Konferencji Episkopatu. Obecnie stoi również na czele Rady do spraw Młodzieży i Rady do spraw Wychowania Katolickiego.

Redakcja portalu z okazji przypa-



dającego Jubileuszu urodzin Czciogodnego Księdza Biskupa Aleksandra Kaszkiewicza składa najserdeczniejsze życzenia: Bożego błogosławieństwa na każdy dzień oraz wszelkiej pomyślności. Życzymy również dobrego zdrowia oraz sił w codziennym posługiwaniu ludowi Bożemu na Grodzieńszczyźnie.

Redakcja



## Nowe zasady wizowe

### Dla Białorusinów powyżej 60. roku życia

**Białorusini, którzy ukończyli już sześćdziesiąty rok życia i chcący przyjechać na zaproszenie swoich dzieci i wnuków, będą mogli złożyć dokumenty na polską wizę w Centrach Wizowych bez wcześniejszej rejestracji.**

„Informujemy, że od dnia 9 września 2024 roku o wizę mogą ubiegać się osoby powyżej 60 lat, na zaproszenie dzieci i wnuków poświadczonych w województwie, bez konieczności wcześniejszej rejestracji we wszystkich polskich centrach wizowych” – czytamy w komunikacie VFS Global.

Firma podkreśliła, że dokumenty należy składać w Centrum Wizowym właściwym dla miejsca zameldowania wnioskodawcy na Białorusi.

### Dla studentów 1 roku studiów w Polsce

**Białoruscy studenci 1 roku studiów w Polsce mogą wnioskować o polską wizę**

### bez uprzedniej rejestracji.

„Od 23 do 27 września osoby ubiegające się o wizę krajową na studia w Polsce (studenci I roku) będą mogli składać dokumenty w polskich centrach wizowych w Mińsku, Homlu i Mohylewie bez wcześniejszej rejestracji” – czytamy na portalu VfsGlobal.com.

Od 15 lipca br. zwolnieniem z obowiązku wstępnej rejestracji do polskich punktów wizowych objęte zostały posiadacze Karty Polaka, które ukończyli sześćdziesiąty rok życia.

VFS Global Group podkreśliła, że dokumenty należy składać w centrum wizowym właściwym dla miejsca zameldowania wnioskodawcy na Białorusi.

Do 25 czerwca 2024 roku Białorusini mogli wnioskować o wydanie wizy w Grodnie i Lidzie bez względu na miejsce zamieszkania.

Obecnie z tych centrów mogą korzystać wyłącznie mieszkańcy obwodu grodzieńskiego. Pozostałe centra niezmiennie przyjmują interesantów wyłącznie ze swoich regionów.

WB/VFS Global Group

## Białorusini pojedą do UE według nowych reguł

**Unia Europejska zapowiada, że 10 listopada na zewnętrznych granicach strefy Schengen uruchomiony zostanie system automatycznej rejestracji wjazdów i wyjazdów (Entry-Exit System, w skrócie – EES). Oznacza to, że paszporty podczas przekraczania granicy UE nie będą już stemplowane.**

Nowy system kontroli wjazdu/wyjazdu ma zacząć działać na wszystkich granicach zewnętrznych UE jednocześnie. Jego realizacja wprawdzie była już kilkakrotnie przekładana, a rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady Europejskiej, które reguluje nowe zasady przekraczania granic UE, zatwierdzono jeszcze 30 listopada 2017 roku.

Jak wyjaśnia białoruski portal Nasza Niwa, Entry-Exit System to zautomatyzowany system rejestracji obywateli krajów spoza UE, przybyszających do strefy Schengen na wizy krótkoterminowe.

System ma zastąpić tradycyjne stemplowanie paszportów.

W praktyce oznacza to, iż przy każdym przekraczaniu zewnętrznej

granicy strefy Schengen podróżny będzie musiał zeskanować paszport w specjalnym elektronicznym terminalu samoobsługowym. Oprócz paszportu terminal zeskanuje twarz i odciski palców danej osoby.

System zarejestruje także datę i miejsce wjazdu/wyjazdu, nazwisko, imię podróżnego oraz zachowa jego dane biometryczne. Dane będą przechowywane w systemie przez okres trzech lat od daty ostatniego przejazdu.

Nowe zasady nie będą dotyczyły posiadaczy zezwolenia na pobyt stały w jednym z krajów Unii Europejskiej, a także posiadaczy wiz długoterminowych (wizy typu D).

EES będzie obowiązywać we wszystkich krajach UE z wyjątkiem Cypru i Irlandii. System będzie działał także w czterech krajach niebędących członkami Unii Europejskiej, ale wchodzących w skład strefy Schengen: Islandii, Liechtensteinie, Norwegii oraz Szwajcarii.

Nowe przepisy mają na celu wzmocnienie bezpieczeństwa granic Unii Europejskiej. Oczekuje się, że system automatycznie wykryje także osoby, które przebywały w strefie Schengen dłużej niż 90 lub 180 dni (wcześniej kontrolować to musieli strażnicy graniczni).

IT-P/eur-lex.europa.eu

# Fundacja WiD odpowiada KGB

13 sierpnia 2024 roku białoruskie MSW na wniosek KGB, wpisało Fundację Wolność i Demokracja (WiD), będącą wydawcą portalu Znadniemna.pl oraz gazety „Głos znad Niemna na uchodźstwie”, na listę organizacji ekstremistycznych.

W ten sposób Fundacja WiD stała się pierwszą polską organizacją pozarządową, którą reżim Aleksandra Łukaszenki umieścił na swojej „czarnej liście”.

Fundacja WiD wydała oświadczenie w związku z wroгим działaniem łukaszenkowskich służb:

### Oświadczenie

Szanowni Państwo, Fundacja Wolność i Demokracja została na wniosek KGB wpisana na listę organizacji ekstremistycznych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Białorusi. To sytuacja bez precedensu.

Fundacja WiD stała się tym samym pierwszą polską organizacją pozarządową umieszczoną na „czarnej liście” reżimu Aleksandra Łukaszenki.



W związku z tą decyzją każda osoba działająca w naszej Fundacji będzie traktowana przez władze białoruskie jako ekstremista. To oznacza, że kiedy znajdzie się na terenie Białorusi, potencjalnie może zostać skazana na co najmniej siedem lat kolonii karnej. To samo grozi jej, jeśli będzie przebywała w Rosji, gdyż lista organizacji ekstremistycznych jest wspólna dla obu tych państw.

Jakie zarzuty zostały postawione Fundacji Wolność i Demokracja? Działanie na rzecz praw człowieka na Białorusi oraz wieloletnie niesienie pomocy ludziom represjonowanym przez tamtejszy reżim.

Do tego wspieranie Polaków i polskich mediów za naszą wschodnią granicą. To wystarczyło, by zostać uznanym za ekstremistę.

Decyzję białoruskiego reżimu odbieramy jako haniebną. Deklarujemy, że nie zaprzestaniemy nieść pomocy ofiarom represji w tym kraju. Nie przestaniemy pracować na rzecz zachowania więzi naszych rodaków z Białorusi z polską ojczyzną. Nie ustaniemy w naszych wysiłkach, by Polacy na Białorusi mogli korzystać z praw mniejszości narodowych i nie pozwolimy się zastraszyć.

Zarząd i zespół Fundacji WiD

## Za „ekstremizm” zatrzymali właścicielkę barów „Stolle”

**Chodzi o lokale gastronomiczne „Stolle”, działające w Brzozówce pod Lidą oraz w samej Lidzie. Oba zostały nazwane na cześć przedwojennego polskiego przedsiębiorcy i patrioty Juliusza Stolle, założyciela znanej w całej II Rzeczypospolitej Polskiej i daleko poza jej granicami – legendarnej Huty Szkła „Niemen”, która stała się przedsiębiorstwem, wokół którego powstało miasto Brzozówka.**



O zatrzymanej właścicielce barów „Stolle” wiadomo, że nazywa się Diana Bursztyka i wraz z mężem Ciryłem Bursztyką od kilku lat prowadzi w Brzozówce, a od niedawna także w Lidzie, lokale gastronomiczne upamiętniające de facto założyciela przedwojennego Brzozówki. Łukaszenkowskie kanały propagandowe na Telegramie piszą, iż wraz z Dianą Bursztyką służby białoruskie zatrzymały za „ekstremizm w Internecie” także kilku współpracowników restauracji, prowadzonych przez kobietę. Na profilu barów „Stolle” w Instagramie oraz na logo, które widnieje na samym lokalu, można się przekonać, że nazwa nie jest przypadkowa i firma gastronomiczna rzeczywiście wybrała sobie za patrona Juliusza Stolle.

Przypomnijmy, że Juliusz Stolle (1891-1926), będąc skutecznym przedwojennym przedsiębiorcą, był także gorliwym polskim patriotą i w duchu polskiego patriotyzmu wychował swo-

ich synów: Edwarda Stolle, porucznika Wojska Polskiego, który 13 sierpnia 1920 roku zginął śmiercią żołnierza pod Radzyminem, broniąc Warszawy przed bolszewickim natarciem oraz Feliksa Czesława Stolle, którego los, dzięki relacji jego wnuczki – Danuty Stolle-Grosfeld, opisał w ramach prowadzonej przez nasz portal akcji pt. „Dziadek w polskim mundurze”.

Juliusz Stolle jest pochowany w Brzozówce, mieście, które zawdzięcza mu swoje powstanie, istnienie i rozwój. Mieszkańcy Brzozówki jeszcze w 2018 roku uzyskali zgodę Ministerstwa Kultury Białorusi na postawienie w Brzozówce pomnika założyciela miasta. Warunkiem władz było jednak uzbieranie przez mieszkańców środków na wykonanie i montaż upamiętnienia.

Jednym z liderów inicjatywy upamiętnienia w Brzozówce Juliusza Stolle był miejscowy działacz społeczny Witold Aszurak, późniejszy więzień polityczny reżimu Łukaszenki, który w okolicznościach, wskazujących na stosowanie wobec niego tortur, zginął w więzieniu w maju 2021 roku.

a.pis

## Polska przedłuży strefę buforową

**Funkcjonowanie strefy buforowej na granicy z Białorusią zostanie przedłużone o kolejne 90 dni – powiedział wczoraj w Kielcach polski minister spraw wewnętrznych Tomasz Siemoniak. Minister dodał, że w resorcie kończą się prace nad nowym rozporządzeniem, które obowiązywać będzie od 11 września.**

Od 13 czerwca na ok. 60 km odcinku granicy z Białorusią w powiecie hajnowskim obowiązuje strefa buforowa z zakazem przebywania. Została wprowadzona na 90 dni na podstawie rozporządzenia MSWiA, aby powstrzymać napływ nie-

legalnych migrantów z tego kraju. Na ponad 40 km nie wolno przebywać w pasie o szerokości 200 metrów od linii granicy, na 16 km pas ma ok. 2 km szerokości.

Strefa przyniosła konkretne, dobre rezultaty. Jest ona przede wszystkim wymierzona w przemytników ludzi, którzy podejmują osoby przetrucane przez granicę – powiedział minister.

Szef MSWiA zaznaczył, że na przełomie maja i czerwca resort przez niego kierowany podjął „szereg decyzji związanych ze zmianą sposobu działania na granicy”.

Chodzi o wejście oddziałów prewencji i policji, jak również szkolenia dla

straży granicznej i wojska. Po stronie wojskowej też się sporo wydarzyło. Wojsko się przeorganizowało, wprowadziło inne dowodzenia, inny sprzęt – mówił Tomasz Siemoniak.

Siemoniak powiedział również, że ogrodzenie graniczne zbudowane w Polsce w ostatnich latach zostanie jeszcze bardziej wzmocnione, dodając, że „nowe rozwiązania zapobiegą łatwemu przekraczaniu granicy”.

Poprzedni rząd po raz pierwszy wprowadził strefę buforową w 2021 roku, po tym jak Białoruś postanowiła stworzyć presję migracyjną na wschodnie granice UE w odwecie za sankcje Brukseli wobec Mińska.

IT-P/PAP

# Rozmowa z twórcą filmu "Krew na bruku..."

Ciąg dalszy ze str. 1

Dziesięć lat temu odbyła się premiera filmu „Krew na bruku. Grodno 1939”. Byłeś inicjatorem powstania tego obrazu. Dlaczego zdecydowałeś się nakręcić taki film?

– Odpowiedziałem wtedy na prośbę przyjaciół ze Związku Polaków na Białorusi, w tym Wasze, czyli redakcji Głosu. Podczas jednego z pobytów w Grodnie, był to chyba rok 2013, usłyszałem propozycję, by stworzyć film dokumentalny o obronie Grodna we wrześniu 1939 roku. Uznałem, że jest to znakomity pomysł. Sprawą zajęła się Fundacja Joachima Lelewela, której jestem prezesem. W produkcję bezpośrednio zaangażował się także członek władz Fundacji Lelewela, reżyser i scenarzysta Janusz Petelski, a potem także znany filmowiec i autor wielu scenariuszy Robert Miękus. Mieliśmy duży problem z pozyskaniem funduszy na film. Pomogło nam wówczas m.in. Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Pieniądze zbierał też Związek Polaków na Białorusi, zorganizowaliśmy także tzw. crowdfunding, czyli zbiórkę za pośrednictwem jednej z platform internetowych. A potem realizowaliśmy film, kręcąc sceny batalistyczne w Twierdzy Modlin. Wśród ekspertów wypowiedział się w filmie m.in. dr Ihar Melnikau, historyk z Białorusi, niedawno skazany przez reżim Łukaszenki na cztery lata kolonii karnej...

**Pracując nad filmem o obronie Grodna ciągle zgłębiałeś wiedzę o postaciach, które były związane z tą historią. Napisałeś nawet książkę o Benedyckie Serafinie, który dowodził obroną Grodna przed Sowietami. Między innymi z Twojej książki dowiedzieliśmy się, że po wojnie, podczas której przeszedł szlak bojowy z Armią generała Andersa, major Benedykt Serafin wrócił do Polski Ludowej, gdzie do końca życia musiał ukrywać fakt swojej biografii, związany z wydarzeniami z września 1939 roku. Jak dużo, Twoim zdaniem, nieodkrytych tajemnic wciąż jest w historii obrony Grodna przed Sowietami?**

– Akurat o obronie Grodna wiemy już wiele – w sumie wiadomo dokładnie, gdzie i przez kogo został spalony który sowiecki czołg i jakie były losy jego załogi. Udało się odnaleźć zdjęcia Tadzika Jasińskiego, którego Sowietci przywiązali do wieży atakującego czołgu – a przecież byli białoruscy historycy, którzy kwestionowali istnienie tej ofiary walk o Grodno. Tym niemniej sporo spraw wciąż wymaga zbadania. Pytanie jednak, czy znajdziemy jeszcze jakieś nieznane dotąd dokumenty albo relacje? Co najmniej jeden obrońca Grodna wciąż żyje po polskiej stronie granicy, może zresztą być ich więcej, trzeba więc odnajdywać tych ludzi, zbierać informacje, dokumentować świadectwa. Niestety, w samym Grodnie prowadzenie takich badań jest po prostu niemożliwe – z punktu widzenia władz, sowiecka agresja była przecież czymś jak najbardziej słusznym, a ówczesni dowódcy, nacierających na miasto oddziałów Armii Czerwonej, mają na Białorusi swoje pomniki i ulice.

**Czyje losy należałoby lepiej poznać, żeby zrozumieć dlaczego mianowicie Grodno, jako jedyne duże miasto na Wschodnich Kresach Polski, stawilo względnie skuteczny zbrojny opór bolszewickiej agresji?**

– Polecam film pt. „Fatalny rozkaz. Wilno 1939”, który 19 września o godz. 20.00 został wyemitowany na



antenie TVP Historia i na pewno będzie tam powtarzany również w późniejszych terminach. Wilno było znakomicie przygotowane do obrony, ale zdecydował jeden rozkaz gen. Józefa Olszyny-Wilczyńskiego. Scenę zamordowania przez Sowietów tego dowódcę można zobaczyć zresztą w filmie „Krew na bruku. Grodno 1939”. Otóż generał Olszyna-Wilczyński przekazał z Grodna rozkaz, by polscy żołnierze nie walczyli w Wilnie, lecz wycofali się z miasta na Litwę. Zdecydowało to o tym, że obrona Wilna przed Sowietami trwała zaledwie jeden dzień. Z kolei Lwów, poczynając od 12 września, bronił się przed Niemcami. Gdy podeszli Sowietci, walka z dwoma wrogami na raz nie miała szans powodzenia. Obrońcy Lwowa mieli trzy możliwości: poddać się Niemcom, poddać się Sowietom lub próbować się przedzierać 140 km do węgierskiej granicy. Gen. Władysław Langner wybrał oddanie miasta Sowietom, co przyniosło dramatyczne skutki, bo niemal wszyscy oficerowie polscy zginęli w 1940 roku, zamordowani przez NKWD. Twierdza w Brześciu nad Bugiem broniła się przed Niemcami do 17 września, ale większość polskich żołnierzy wycofała się z niej na wiadomość o sowieckiej agresji. Jeden z fortów walczył jednak z Niemcami, a potem także z Sowietami, do 26 września – mało kto o tym wie, a szkoda...

Z pozostałych, większych miast na wschodzie Polski tylko Grodno było przygotowane do obrony. I walczyło bardzo skutecznie przez trzy dni.

**Kiedy pracowałeś nad filmem „Krew na bruku. Grodno 1939”, rozmawialiśmy, że byłoby dobrze, żeby o obronie Grodna we wrześniu 1939 roku nakręcony został pełnometrażowy film fabularny. Dwa lata temu taki film pt. „Orląta. Grodno 1939” w reżyserii Krzysztofa Łukaszewicza rzeczywiście wszedł na ekrany polskich kin. Czy ten film spełnił Twoje oczekiwania?**

– Krzysztof Łukaszewicz nakręcił w istocie rzeczy film nie o obronie Grodna, lecz o losach jakiegoś wymyślonego przez niego miasta na polskich Kresach i o niełatwych stosunkach między ludnością polską, a żydowską. Jest to opowieść ciekawa, ale tak naprawdę ma niespecjalnie wiele wspólnego z samym Grodnem i jego dramatycznymi losami we wrześniu 1939 roku.

**Jak sądzisz, dlaczego nie zobaczyliśmy w filmie Łukaszewicza bohaterów, o których opowiada film „Krew na bruku. Grodno 1939”, na przykład – majora Benedykta Serafina, czy wiceprezydenta miasta Romana Sawickiego?**

– Film Krzysztofa Łukaszewicza pt. „Orląta. Grodno 1939”, jeśli patrzeć na niego jako na film o obronie Grodna, pełny jest poważnych błędów historycznych. Obronę miasta kręcono w Poznaniu, który niespecjalnie jest do Grodna podobny. Owszem, na filmie widać rzekę – ale ona nie wygląda ani trochę na Niemen; widać jakąś starówkę, która w ogóle nie przypomina grodzieńskiej. Głównym bohaterem filmu Łukaszewicza jest młody Żyd, który Polskę uważa za swoją ojczyznę i postanawia za nią walczyć. To ciekawy i piękny przekaz, ale niezgodny z faktami historycznymi – wiadomo przecież kto i gdzie walczył, a akurat takiej postaci we wrześniu 1939 roku w Grodnie nie było. Co więcej, w „Orlątach” nie ma ani jednej postaci historycznej. To pokazuje, że film tak naprawdę nie przedstawia obrony Grodna, lecz jest całkowicie wymyślony przez reżysera i zarazem autora scenariusza. Dodam, że w „Krwii na bruku...” przez chwilę grałem ja, jako wiceprezydent Roman Sawicki – i zostałem rozstrzelany przez Niemców (po czerwcu 1941 roku, podczas niemieckiej okupacji miasta -red.). Zaś grupa Polaków (w tym również pojawiający się w filmie mój syn Paweł – P.K.) została rozstrzelana przez Sowietów. Co ciekawe, było to kręcone dokładnie w tym samym miejscu w Twierdzy Modlin, co rozstrzelanie obrońców Grodna w „Orlątach”. Być może Krzysztof Łukaszewicz obejrzał nasz film?

**Czy film „Krew na bruku. Grodno 1939” jest oglądany?**

– Można bez problemu obejrzeć ten film na YouTube. Obecnie, gdy rozmawiamy, ma 212 tys. wyświetleń. Sporo z nich miało miejsce po wejściu na ekrany kin „Orląt” Łukaszewicza. Mam wrażenie, że wielu widzów wracało do domu z kina po obejrzeniu „Orląt” i wpisywało w Google słowa „Grodno 1939”... Nasz film można też obejrzeć w wersji angielskiej, nosi tytuł „Blood on the pavement. Grodno 1939”.

**Dziękujemy za rozmowę.**

Zachęcamy do oglądania filmu „Krew na bruku. Grodno 1939” na YouTube.



## 42. miesięcznica uwięzienia Poczubuta

**Kolejna, 42. już, miesięcznica uwięzienia przez reżim Łukaszenki dziennikarza i działacza polskiej mniejszości narodowej na Białorusi Andrzeja Poczubuta zbiegła się w czasie z 62. dniem urodzin innego białoruskiego więźnia politycznego – laureata Pokojowej Nagrody Nobla Alesia Bialackiego. Imiona tych dwóch niezłomnych mężczyzn były w środę, 25 września, na ustach uczestników akcji solidarnościowej, która tradycyjnie, jak co miesiąc, odbyła się w Białymstoku przy pomniku bł. ks. Jerzego Popiełuszki.**

Poczubuta został aresztowany 25 marca 2021 roku. Prawie dwa lata później – 8 lutego 2023 roku – został skazany na osiem lat kolonii karnej o zastrzonym rygorze. Po nieuwzględnionym odwołaniu od wyroku przebywał w kolonii karnej w Nowopołocku, w której od ponad pół roku jest trzymany w izolacji.

„Już ponad rok jak (Poczubuta – red.) znajduje się w kolonii karnej w Nowopołocku i cały czas jest izolowany, on jak i inni znani więźniowie polityczni” – mówił podczas akcji dziennikarz i działacz mniejszości polskiej na Białorusi Jan Roman.

Podkreślił, że nie ma zbyt wielu informacji o tym, co dzieje się za więziennymi murami. „Patrząc na tegoroczne upały, można tylko wyobrazić sobie, w jakich warunkach znajduje się człowiek, który ma problemy zdrowotne, który nie otrzymuje paczek żywnościowych, który nie otrzymuje potrzebnych leków” – kontynuował mówca, zwracając uwagę, że Poczubuta to jeden z tysięcy przykładów tego, jak władze białoruskie traktują więźniów politycznych. Zaznaczył, że mimo, iż władze jakiś czas temu uwolniły ok. setki więźniów, to prześladowania na Białorusi nie ustają, a represje się nasilają, o czym – jak dodał – informują organizacje pozarządowe.

„W dzisiejszych warunkach, to co możemy zrobić, znajdując się tu, poza granicami Białorusi – to przypominać społeczności w Polsce, w innych państwach, o tym, że na Białorusi nadal represje trwają, nadal nasi koledzy, w tym dziennikarze, siedzą tylko za to, że mówili prawdę i za to, że chcieli sprawiedliwych wyborów” – podkreślił Jan Roman.

Przypomniał też, że 25 września – Poczubuta symbolicznie został powołany w Warszawie na członka Polonijnej Rady Konsultacyjnej przy marszałek Senatu. „To też taki sygnał, że Polska pamięta o nim i czeka na jego uwolnienie, jak i na uwolnienie ponad tysiąca innych więźniów politycznych na Białorusi” – dodał, przypominając, że członkiem rady została też Andżelika Borys, prezes zdelegalizowanego przez władze białoruskie Związku Polaków na Białorusi.

„Andrzej Poczubuta jest człowiekiem niezłomnym, jest człowiekiem szlachetnym, jest człowiekiem, który może być wzorem dla każdego z nas” – mówiła podczas wieceu dr Barbara Olech z podlaskiego oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, która razem ze ZPB jest organizatorem comiesięcznych wieców.

Porównała Poczubuta do bohaterów romantycznych, podkreślając, że jest „jak wielcy bohaterowie romantyczni”, a najważniejszy jest dla niego honor. Przywołała też jego słowa, że nie wybiera się czasów, w których się żyje, ale ma się wpływ na to, jak żyjemy. „On swoim życiem, swoim działaniem daje świadectwo, że najistotniejszą jest zachować człowieczeństwo” – podkreśliła Olech.

Zaznaczyła też, że ważne jest pamiętanie i solidaryzowanie się z Poczubutem, ale też apelowanie do polityków i innych ludzi, żeby stanęli w obronie jego i innych więźniów politycznych. „Jeśli będziemy milczeć, nikt nie wstawi się za nim, jeśli będziemy milczeć nic się nie zmieni, kropla draży skałę. Te nasze comiesięczne spotkania są tego świadectwem: pamiętamy, przypominamy, solidaryzujemy się” – dodała.

Podczas akcji przypomniano też, że w ten dzień urodziny ma więziony noblista Aleś Bialacki. Aleś Bialacki urodził się 25 września 1962 roku. Jest białoruskim obrońcą praw człowieka, założycielem i szefem Centrum Praw Człowieka „Wiasna”, działaczem społecznym, pisarzem i krytykiem literackim, a ponadto – więźniem politycznym panującego na Białorusi reżimu i zdobywcą Pokojowej Nagrody Nobla za 2022 rok.

Aleś Bialacki po raz czwarty obchodzi swoje urodziny w niewoli.

W marcu 2023 roku Bialackiego skazano na 10 lat kolonii o zastrzonym rygorze. Wyrok odsiaduje w miejscowości Gorki, gdzie zmuszany jest do ciężkiej pracy fizycznej.

Na przestrzeni lat był ponad 20 razy ścigany za aktywną działalność społeczną i na rzecz praw człowieka. Aleś miał już status więźnia politycznego reżimu Łukaszenki w latach 2011-2014.

24 listopada 2011 roku został skazany na cztery i pół roku więzienia o zastrzonym rygorze oraz na konfiskatę mienia. Pomoc więźniom politycznym uznano wówczas jako organizację i finansowanie działań zbiorowych rażąco naruszających porządek publiczny. Karę odbywał w kolonii karnej nr 2 w Bobrujsku. Ówczesny wyrok, podobnie jak sam proces, został potępiony przez społeczność międzynarodową.

Od czasu ostatniego aresztowania w lipcu 2021 roku, Bialacki ma bardzo ograniczony kontakt z rodziną, prawnikiem i światem zewnętrznym.

# Jak Białorusini postrzegają Zachód?

Im więcej kontaktów mają Białorusini z krajami Zachodu, tym częściej wyznają poglądy prozachodnie – do takiego wniosku doszedł brytyjski think tank Chatham House po analizie badania socjologicznego, przeprowadzonego na próbie 827 respondentów z Białorusi w okresie od 28 czerwca do 3 lipca 2024 roku.

## He Białorusinów podróżuje do UE?

Z sondażu wynika, że zaledwie 22 proc. Białorusinów w ciągu ostatnich pięciu lat odwiedziło kraje Unii Europejskiej. Zdecydowana większość z nich (71 proc.) deklaruje przy tym cel turystyczny, natomiast odwiedziny u krewnych lub znajomych były celem podróży dla 37 proc. respondentów (badanie dopuszczało wskazanie przez pytanego kilku celów podróży – red.). Zakupy, jako cel podróżowania do UE wskazało natomiast 20 proc. gości z Białorusi.

Analizowany przez Chatham House sondaż pokazał także, że podróżować do Europy chciałyby większość Białorusinów. 65 proc. wybrałoby przy tym podróży w celach turystycznych i 8 proc. „bardzo chciałyby” wyjechać do UE na stałe, a kolejne 12 proc. – „raczej by tego chciało”.

Z badania wynika, iż w okresie przeprowadzania sondażu zaledwie 7 proc. Białorusinów miało ważne wizy. Ciekawe jest, iż 22 proc. chciałoby dostać wizę, ale nie składa wniosku wizowego do żadnej z ambasad, gdyż uważa, że otrzymanie wizy jest nierealne, albo procedura jej



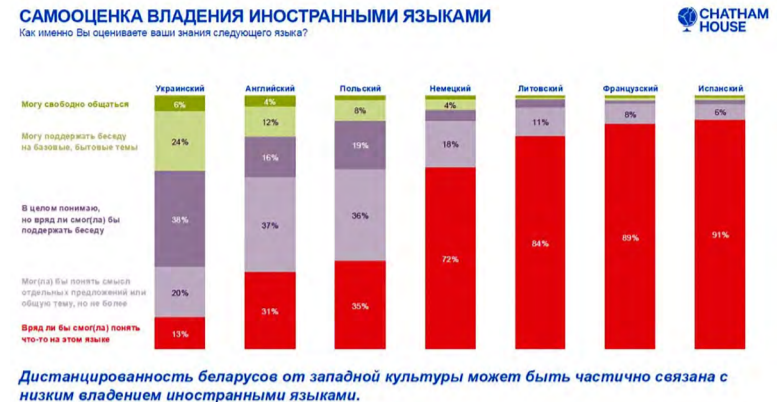
узыскания jest zbyt uciążliwa.

## O znajomości języków i skutkach oddziaływania propagandy

Badacze zauważyli, że oddziaływanie lukaszenkowskiej i putinowskiej propagandy na świadomość Białorusinów robi swoje, ale zasadniczo Białorusini nie poddają się jej indoktrynacji w tak znacznym stopniu, jak wygląda to w przypadku Rosjan. Chatham House sugeruje, że dosyć zauważalne jednak oderwa-

nie Białorusinów od kultury i wartości zachodnich przynajmniej częściowo tłumaczy się niskim poziomem znajomości języków obcych.

6 proc. badanych stwierdziło na przykład, że biegle włada językiem ukraińskim, a 24 proc. uznało, że w tym języku „potrafi porozumiewać się na proste tematy”. Dużo gorzej jest ze znajomością języka angielskiego. Zaledwie 4 proc. respondentów oceniło swoje umiejętności jako „znakomite”, a około 12 proc.



stwierdziło, że potrafi porozumiewać się po angielsku jedynie „na poziomie podstawowym”. Paradoksalnie, ale jeszcze gorzej wygląda wśród Białorusinów znajomość języka polskiego. Jest rozumiany na podobnym poziomie, jak języki: niemiecki, francuski, czy włoski.

## A jak Białorusini postrzegają sąsiadów?

Kolejnym interesującym obszarem badania Chatham House jest postrzeganie przez Białorusinów krajów zachodnich oraz poziomu ich rozwoju. Białorusini uważają na przykład swój kraj za bardziej rozwinięty od Polski, m.in. w dziedzinie oświaty i rolnictwa.

„Ocena rozwoju Polski jest bezpośrednio powiązana z osobistymi doświadczeniami: ci, którzy odwiedzili kraje Europy Wschodniej, znacznie rzadziej twierdzą, że Białoruś rozwinięta jest lepiej niż Polska” – piszą badacze.

Jedynie 33 proc. badanych stwierdziło, że chciałoby żyć na poziomie zbliżonym do UE, a 42 proc. uznało, że na

Białorusi żyje się lepiej niż w krajach europejskich. Zbliżenia z Zachodem i rozszerzenia więzi z zachodnią kulturą oraz wartościami chciałyby połowa respondentów. Natomiast 14 proc. badanych jest za ograniczeniem takich więzi, a reszta nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie.

## Z kim Białorusi powinni się przyjaźnić?

Kolejne pytanie, które sprawiło trudności wielu pytanym dotyczyło z kim – Rosją, czy Zachodem, Białorusini powinni się zbliżyć. Nie potrafiło odpowiedzieć na to pytanie 35 proc. badanych. Prawie tyle samo – 34 proc. – zadeklarowało chęć zbliżenia się z Rosją. Jak się okazało jest ich ponad dwukrotnie więcej, niż zwolenników zbliżenia się z krajami UE – 13 proc. Eurosceptycyzm Białorusinów może tłumaczyć się tym, że ponad połowa z nich nie wierzy w możliwość wejścia swojego kraju do Unii Europejskiej w ciągu najbliższych 15 lat.

a.pis@euroradio.fm

# Białorusini na Litwie i w Polsce

Białoruski portal Nashaniva.com publikuje aktualne dane, dotyczące liczby migrantów z Białorusi na stałe mieszkających na Litwie oraz w Polsce – krajach, które w ostatnich latach stały się drugim domem dla tysięcy obywateli Białorusi, uciekających przed represjami reżimu Łukaszenki i wojną, którą ten reżim wspólnie z putinowską Rosją prowadzi przeciwko Ukrainie.

## Litwa

Według danych na 1 lipca 2024 roku z zezwolenia na pobyt w Republice Litewskiej skorzystało 62 535 Białorusinów. Ich przyrost w ciągu ostatniego półrocza znacznie się zmniejszył w porównaniu z poprzednimi latami i wyniósł zaledwie 368 osób.

Za okres pierwszego półrocza 2023 roku, na przykład liczba Białorusinów, którzy otrzymali prawo pobytu w Republice Litewskiej, wzrosła o blisko 10 tys., czyli z 48804 do 58347 osób. Ogólny przyrost liczby Białorusinów na Litwie wyniósł w 2023 roku – 13731 osób.

## Kim pracują Białorusini na Litwie

Aż 48600 mieszkających na Litwie białoruskich obywateli (78 proc. od ogółu) pracuje na podstawie umów o pracę. Połowa z nich (24 tys.) – pracują jako kierowcy TIR-ów. To są typowi przedstawiciele migracji zarobkowej, którym legalny pobyt na Litwie jest potrzebny, żeby legalnie tutaj pracować. Przedstawiciele tej grupy zawodowej najczęściej mieszkają w kabinie ciężarówki i nawet niedługie urlopy starają się



spędzić na Białorusi.

De facto wielu kierowców z Białorusi, zatrudnionych w litewskich firmach, na terenie Litwy spędzają w ciągu roku zaledwie 10-15 dni.

Około 5 tys. posiadaczy prawa do pobytu na Litwie (8 proc. od ogółu) to osoby niepełnoletnie, bądź emeryci w wieku powyżej 65 lat.

## Polska

Jeśli na Litwie liczba Białorusinów, mających prawo na pobyt w tym kraju, odpowiada realnej liczbie obecnych migrantów z Białorusi, to w Polsce kwestia oszacowania realnej liczby przybyłych z Białorusi wydaje się o wiele bardziej skomplikowana.

Tłumaczy się to tym, że Litwa już dawno nie wydaje Białorusinom turystyczne i pracownicze wizy, a więc w

tych krajach na podstawie wizy nie można mieszkać dłużej niż rok.

Na dodatek od niedawna nawet tymczasowe zatrudnienie można dostać tylko na podstawie Karty Pobytu, wydanej przez litewskie władze.

W przypadku Polski sytuacja jest bardziej złożona. Oszacowanie liczby Kart Pobytu, wydanych Białorusinom, nie przekłada się na ich realną liczbę w kraju nad Wisłą.

Według danych za okres pierwszego półrocza 2024 roku ważne polskie Karty Pobytu posiada 131318 Białorusinów, czyli jest ich tylko dwukrotnie więcej niż posiadaczy litewskich Kart Pobytu. Różnica jest podejrzanie mała. Należy zakładać więc, że znaczna liczba przebywających w Polsce obywateli Białorusi przebywa w kraju na innych podstawach.

## Kogo nie uwzględniają statystyki?

W Polsce znaczna część Białorusinów może mieszkać i pracować na podstawie wiz pracowniczych. Ponadto znaczna część białoruskich obywateli może przebywać w kraju i legalnie pracować na podstawie wiz krajowych, przedłużanych co roku na podstawie Karty Polaka.

Bardzo dużo migrantów z Białorusi ma status oczekujących na Kartę Pobytu. Jeśli na Litwie procedura ta zajmuje 1-4 miesiące, to w Polsce może się okazać o wiele dłuższa. W Polsce znanych jest wiele przypadków otrzymania Karty Pobytu po roku oczekiwania, a nawet po okresie jeszcze dłuższym. Dokumentem legalizującym w Polsce pobyt oczekujących na Kartę Pobytu jest białoruski paszport z widniejącym w nim stemplem urzędu wojewódzkiego, który przyjął wniosek o wydanie zezwolenia na pobyt w Polsce.

## Dane posiadaczy PESEL

Analitycy z portalu Picodi.com, w celu oszacowania liczby mieszkających w Polsce Białorusinów, sięgnęli po dane z Powszechnego Elektronicznego Systemu Ewidencji Ludności (PESEL). Według stanu na 1 stycznia 2024 roku, posiadaczami polskiego numeru PESEL były w Polsce 310 tys. obywateli Białorusi.

Ta liczba wskazuje, że Polska przyjęła nie dwukrotnie, lecz pięciokrotnie więcej Białorusinów niż Litwa.

## Kogo jeszcze należy uwzględnić?

Po 2020 roku znaczny odsetek migrantów z Białorusi do Polski mógł już otrzymać polskie obywatelstwo i ludzie ci nie są obecnie uwzględniani w żadnej z opisanych wyżej statystyk.

Posiadacza Karty Polaka na przykład mogą liczyć za polskiego obywatela już po 2 – 2,5 latach od momentu zalegalizowania swojego pobytu w kraju. Tylko w 2022 roku polskie paszporty otrzymało około 3 tys. białoruskich obywateli.

Według danych z końca 2023 roku, 38 tys. białoruskich obywateli posiadało polskie Karty Pobytu mając potwierdzone polskie pochodzenie. Po roku zamieszkiwania w Polsce mogli oni złożyć wnioski o uznanie za polskich obywateli.

## Jak zmieniła się dynamika migracji z Białorusi

Szczytowy według wzrostu liczby migrantów z Białorusi do Polski okazał się rok 2022 – rok rozpoczęcia pełnoskalowej rosyjskiej agresji na Ukrainę. Z kraju rządzonego przez Łukaszenkę wyemigrowało w tym roku do Polski aż 103448 mieszkańców Białorusi. W kolejnym, 2023 roku, liczba migrantów z Białorusi wzrosła w Polsce o 60 tys. i była już porównywalna z rokiem 2021 – 57454 osób.

Co się tyczy Litwy, przed sfałszowanymi przez Łukaszenkę wyborami prezydenckimi 2020 roku na Litwie mieszkało około 18 tys. obywateli Białorusi. Od tamtego czasu ich liczba w Republice Litewskiej wzrosła 3,5-krotnie. Jednak ostatnio migracja Białorusinów na Litwę zakończyła się, w tym roku przyjechało ich tam tylko 368 osób.

Tego samego nie można powiedzieć jednak o Polsce, która wciąż przyjmuje znaczne liczby białoruskich migrantów. Wielu z nich osiedla się nad Wisłą po tym jak nie udało im się odnaleźć w Gruzji, także dającej po 2020 roku azyl uciekinierom przed represjami Łukaszenki.

EK@nashaniva.com

# Akcja Narodowe Czytanie z udziałem Pary Prezydenckiej

**7 września w Ogrodzie Saskim w Warszawie Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda wraz z Małżonką Agatą Kornhauser-Dudą w ramach Wydarzenia Narodowe Czytanie 2024 wzięli udział w odczycie Kordiana Juliusza Słowackiego.**

Prezydent podkreślił, że „Kordian” jest dramatem czynu niepodległościowego.

„Słowacki wzywa niejako Polaków, by aktywnie walczyli o wolność. To już nie jest mesjanizm. Wzywa do walki czynnej, nie tyle poświęcenia, co do tego, by walczyć do samego końca, do zwycięstwa, by dla odbudowania Rzeczypospolitej poświęcić wszystko” – powiedział Andrzej Duda.

Agata Kornhauser-Duda wskazała, że „Kordian” został napisany i opublikowany na emigracji, ale „jest to utwór arcydzieło, przesiąknięty ideą wolnej Polski i duchem patriotyzmu. Jest to poruszająca opowieść o polskim losie”. – Słowacki pisał Kordiana, gdy Polska była pod zaborami. Towarzyszy mu duch wolności i narodowej niezawisłości. O takiej Polsce marzył i taką przepowiadał – dodała.

Prezydent podkreślił, że dramat Słowackiego od pokoleń czytają młodzi Polacy i od pokoleń wywiera wpływ na ich postawy. – Widać to chociażby na przykładzie powstańców warszawskich, którzy wychowali się na „Kordianie”, którzy walczyli o wolną Polskę do samego końca – powiedział.

Dziś, kiedy patrzymy, że za naszą granicą taka walka o wolność się toczy, w sposób realny można spojrzeć na problemy, które Słowacki opisał w „Kordianie” – dodał.

Pierwsza Dama przypomniała, że to już 13. edycja Narodowego Czytania, które odbywa się w ponad pięciu tysiącach miejsc w Polsce i na całym świecie.

Wspólnie z Parą Prezydencką dzieło Słowackiego czytali znakomici aktorzy: Przemysław Wyszyński, Jędrzej Hycnar, Krzysztof Kwiatkowski, Lidia Sadowa, Jarosław Gajewski, Vanessa Aleksander, Szymon Kuśmider, Tomasz Borkowski, Wiesław Komasa, Marcin Przybylski i Andrzej Ferenc.

W tym roku tradycyjnie można było otrzymać pamiątkowy stempel na przyniesionym do Ogrodu Saskiego egzemplarzu „Kordiana”.

Jak podkreśliła Agata Kornhauser-Duda, Narodowe Czytanie ma niezwykły walor międzypokoleniowy. – Nawet ten trudny utwór nie odstraszył przedszkolaków. W tym roku do akcji zgłosiło się ponad 200 przedszkoli i ponad 2 tysiące szkół – wskazała Pierwsza Dama. Dodała, że bardzo wiele kół gospodyń wiejskich i klubów seniora zorganizowało Narodowe Czytanie. Akcja w tym roku odbywa się w 60 krajach, niemal na wszystkich kontynentach.

Andrzej Duda podziękował za wspólnych dziesięć edycji Narodowego Czytania. Zapowiedział, że lekturą przyszłorocznej 14. edycji będzie poezja Jana Kochanowskiego – jego pieśni, fraszki i treny.

Juliusz Słowacki napisał „Kordiana” w Szwajcarii. W tym „Kordian” miał być trylogią dotyczącą wydarzeń narodowych z lat 1825–1831. Poeta ukończył jednak tylko pierwszą część – „Spisek koronacyjny”, a dalsze dwie części nigdy nie powstały. Utwór został opublikowany anonimowo w 1834 roku w Paryżu. Autor ukazał w nim obraz epoki i romantyczną wizję losów pokolenia polskich konspiratorów, punktem wyjścia czyniąc spisek podchorążych, związany z przygotowaniem do zamachu na cara Mikołaja I. Główny temat odnosi się jednak wprost do powstania listopadowego, m.in. poprzez analizę przyczyn i skutków klęski wolnościowego zrywu. „Kordian” uważany jest za jedno z najważniejszych i najbardziej znanych dzieł poety.

a.pis/prezydent.pl



## XV Festiwal Kultury Kresowej w Jarosławiu

**Dobiegły końca muzyczne wydarzenia XV Międzynarodowego Festiwalu Kultury Kresowej, który odbywał się w Jarosławiu (woj. podkarpackie) od 12 września i zakończył się 23 września, pokazem filmu pt. „Weigl – zwyciężczy tyfus”, opowiadającym o wybitnym polskim biologu austriackiego pochodzenia Rudolffie Weiglu.**

Ostatnim wydarzeniem muzycznym Festiwalu stał się koncert pt. „Polskie kwiaty” z udziałem artystów z Białorusi i Ukrainy.

Jak wyznaje prowadząca koncert, jego pomysłodawczyni i reżyser Marina Towarnicka, program występu został ułożony tak, aby zabrać publiczność w „muzyczną podróż do dawnych ziemach wschodnich II Rzeczypospolitej”.

Zaangażowani w koncert pt. „Polskie kwiaty” artyści, to zespół muzyków z Białorusi „Wspólna Wędrownka” w skła-

dzie: Grażyna Komincz, Witali Oleszkiewicz i Marina Towarnicka. A także artyści z Ukrainy: Alex Abrosow (gitara, śpiew), Katarzyna Czekanowska, Zoja Rolińska i Waleri Zadorozny.

Zabierając publiczność w muzyczną przygodę po dawnych Kresach Wschodniej Rzeczypospolitej artyści wykonali utwory ludowe, patriotyczne, a także śpiewane w języku polskim, białuskim oraz ukraińskim, szlagiery estradowe, które były popularne w dwudziestolecu międzywojennym ubiegłego stulecia.

Wydarzenie muzyczne odbyło się w wypełnionej po brzegi Sali Lustrzanej Centrum Kultury i Promocji w Jarosławiu. Marina Towarnicka wyznała na facebooku, że publiczność Jarosławia zapewniła podczas koncertu cudowną atmosferę.

Z licznych relacji z ubiegłorocznych edycji Międzynarodowego Festiwalu Kultury Kresowej w Jarosławiu wiadomo, że serdeczność i duże zainteresowanie jarosławian festiwalowymi wydarzeniami artystycznymi jest jednym z

głównych znaków rozpoznawczych tego wydarzenia. W ramach jego tegorocznej edycji, w Centrum Kultury i Promocji w Jarosławiu, Jarosławskim Ośrodku Kultury i Sztuki wystąpili znani i lubiani artyści z Polski, m.in. Olga Bończyk, Kroke&Maja Sikorowska, Marta Bizoń, a także kresowi artyści z Białorusi i Ukrainy. Nie zabrakło w ramach Festiwalu również spotkań i prelekcji, poświęconych tradycjom i dorobkowi Kresów.

Sprawczyń białoruskiego akcentu na XV Międzynarodowym Festiwalu Kultury Kresowej w Jarosławiu Marina Towarnicka jest artystką z Mińska. Na Białorusi jest znana, jako współorganizatorka Festiwalu Piosenki Anny German „Eurydyka”, którego osiem edycji odbyło się w białoruskiej stolicy zanim reżim Łukaszenki rozpoczął w 2020 roku brutalne, niekończące się do tej pory, represje przeciwko własnemu narodowi i mieszkającym na Białorusi Polakom.

Waleria Brażuk

## Rekrutacja do szkół w systemie bezpłatnego kształcenia

**System Kształcenia na Odległość (KNO) oferuje całkowicie darmową edukację on-line w języku polskim dla dzieci przebywających poza granicami RP.**

Gwarancją wysokiego poziomu nauczania jest nadzór pedagogiczny oraz wykwalifikowani nauczyciele.

Szkoła KNO dysponuje nowoczesnymi rozwiązaniami IT wspierający multimedialne sposoby nauczania.

Edukacja kończy się uzyskaniem polskiego świadectwa szkolnego potwierdzającego naukę w polskim systemie edukacyjnym.

Zajęcia prowadzone są w trzech strefach czasowych, a elastyczne podejście do realizacji procesu nauczania uwzględnienia indywidualne potrzeby ucznia.

**Oto DLACZEGO WARTO uczyć się z nami:**

1. Rekomendacja rodzica ucznia KNO.
2. Rekomendacja rodzica uczennicy KNO.
3. Rekomendacja uczennicy KNO. Nauka w Kształceniu na Odległość przynosi wiele korzyści uczniom przebywającym poza granicami Polski.



**Oto kilka z nich:**

1. Możliwość zapisania dzieci do: do szkoły podstawowej klasy 1-8, do liceum ogólnokształcącego klasy 1-4.
2. Uzyskanie polskiego świadectwa szkolnego potwierdzającego naukę w polskim systemie edukacyjnym, zgodnie z programem nauczania.
3. Rozwój językowy: doskonalenie posługiwania się językiem ojczystym w mowie i piśmie.
4. Rozwój kompetencji społecznych: możliwość nawiązywania kontaktów rówieśniczych w polskiej społeczności szkolnej.
5. Rozwój osobisty: możliwość płyn-

nego powrotu do polskiego systemu oświaty, perspektywa podjęcia studiów w Polsce.

6. Samodzielność i pewność siebie: wzrost pewności siebie i poczucia własnej wartości, tożsamości.

7. Zrozumienie globalnych perspektyw: lepsze zrozumienie globalnych problemów i wyzwań, poznanie współczesnej nowoczesnej Polski i jej historii na tle Europy i reszty świata.

Szkoły KNO zapraszają, do siebie – do małej Ojczyzny.

**Zapraszamy do zapoznania się z ofertą – <https://www.orpeg.pl/ksztalcenie-na-odleglosc/rekrutacja-2024-2025/>**

# Gdzie zaczęła się II wojna światowa?

**Inwazja Niemiec na Polskę we wrześniu 1939 nie zaczęła się od ataku na Westerplatte ani od bombardowania Wielunia, lecz od przekroczenia granicy i starć w okolicach Rybnika ok. półtorej godziny wcześniej, około godz. 3.14 – wynika z odnalezionych w Wielkiej Brytanii dokumentów.**

Od lat za początek drugiej wojny światowej uchodzi ostrzał Westerplatte z niemieckiego pancernika Schleswig-Holstein, który rozpoczął się 1 września 1939 roku o godz. 4:45, ale coraz częściej historycy wskazują, że bombardowanie Wielunia miało miejsce pięć minut wcześniej. Wśród pretendentów do miana miejsca, gdzie mogła rozpocząć się II wojna światowa, znajduje się również Tczew, na który bomby spadły o godzinie 4:43.

## Gdzie rozpoczęła się II wojna światowa?

Tymczasem Tomasz Muskus, mieszkający w Londynie badacz historii i działacz polonijny, odnalazł w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie dwa telegramy Armii Kraków, które wskazują, że do przekroczenia polskiej granicy w okolicach Rybnika doszło 1 września 1939 roku już o godz. 3:14.

„Na bezpośrednim przedpolu Ryb-



**Niemieckie czołgi pod Rybnikiem, 1 września 1939 roku. Po prawej: jeden z pierwszych telegramów, przechowywanych w Instytucie Sikorskiego w Londynie, informujących o napaści hitlerowskich Niemiec na odcinku Śląskim**



nika własne oddziały w styczności z nieprzyjacielem stwierdzono około 3:14 30 czołgów... lotnisko w Krakowie zbombardowane... pozostały jeszcze 2 budynki” – napisano w jednym z nich. „O świcie w godzinach 3:30-5:00 nieprzyjaciel przekroczył granicę Polski” – napisano w drugim.

Telegramy sygnowało dwóch oficerów wywiadu – ppłk Marian Zdon, szef Oddziału II Sztabu Armii Kraków, który zginął 2 września 1939 roku w niemieckim nalocie na dworzec główny w Krakowie, oraz ppłk Stanisław Bień, kierownik Samodzielnego Referatu Sytuacyjnego Niemcy Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, który zajmował się meldowaniem o ruchach

wojsk niemieckich i sytuacją na granicy.

Dowodzona przez gen. Antoniego Szyllinga Armia Kraków była związkiem operacyjnym, którego zadaniem we wrześniu 1939 r. było zabezpieczenie Górnego Śląska i zachodniej Małopolski. W jej skład wchodziła m.in. 6 Dywizja Piechoty, której Oddziały Wydzielone „Rybnik” i „Wodzisław” zabezpieczały obszar ziemi rybnickiej i wodzisławskiej.

## Niemieckie natarcie

Muskus powiedział PAP, że na telegramy natknął się, gdy szukał dokumentów na temat oddziałów biorących udział w obronie Ziemi Wodzisławskiej, skąd

pochodzi.

– To nie jest tak, że te telegramy były gdzieś ukryte, ale jak ktoś przeglądał archiwum, poszukując innych rzeczy, po prostu mógł na to nie zwrócić uwagi, bo zauważenie przekazanych tam informacji o rozpoczęciu niemieckiej napaści wymagało dokładniejszego wyczytania się – wyjaśnia.

Dowodem na to, że w chwili, gdy rozpoczęło się bombardowanie Wielunia i ostrzał Westerplatte, walki na Śląsku już trwały, jest także znajdujący się w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie niemiecki dokument opisujący działania 5 Dywizji Pancerniej Wehrmachtu, prowadzącej dwutorowy atak – na Rybnik, Żory i Pszczynę od jednej strony, oraz na Rydułtowy, Wodzisław, Mszanę i Pszczynę od drugiej.

Napisano w niej, że starcia na przedpolach Rybnika, Rydułtów, ale też na mostach granicznych toczyły się 1 września już o godz. 3:45. Wspomniane tam jest też starcie w Głównym z oddziałem porucznika Tadeusza Kupfera, który po tym jak otrzymał informację, że walki już trwają, wydał o godz. 4:00 rozkaz wysadzenia w powietrze – by uniemożliwić Niemcom przejście tamtędy – tunelu kolejowego w Rydułtowach.

## To już nie były tylko prowokacje

Tomasz Muskus przekonuje, że w świetle tych dokumentów nie można

mówić, iż nadal były to niemieckie prowokacje, podobne do tych, jakie tuż przed wybuchem drugiej wojny zdarzały się niemal codziennie, lecz początek pełnowymiarowej inwazji, a zatem to na Śląsku miały miejsce pierwsze starcia w konflikcie.

– Wysadzenie tego tunelu oraz mostów było pierwszym punktem oporu przeciwko niemieckiej agresji. Ten tunel był bardzo ważny ze strategicznego punktu widzenia, bo prowadził do Raciborza, a nad nim biegła droga, w której po wysadzeniu go w powietrze powstały szczeliny, co utrudniło przejazd niemieckich pojazdów wojskowych – wskazuje.

## Największy konflikt w dziejach ludzkości

Atak Niemiec na Polskę we wrześniu 1939 roku rozpoczął II wojnę światową – największy konflikt w dziejach ludzkości. 17 września, realizując postanowienia tajnego protokołu paktu Ribbentrop-Mołotow, do niemieckiego agresora dołączyła Armia Czerwona, przekraczając wschodnią granicę II Rzeczypospolitej. Mimo przytłaczającej przewagi nieprzyjaciela, Wojsko Polskie broniło się ponad miesiąc.

Wojna trwała sześć lat i pochłonęła życie 60 milionów ofiar. Jedną dziesiątą stanowili Polacy – w tym 3 miliony polskich Żydów, stanowiące połowę żydowskich ofiar Holocaustu.

a.pis/PAP

# Zginął, bo był generałem Wojska Polskiego

**22 września 1939 roku Sowieci zamordowali Józefa Olszyna-Wilczyńskiego, 49-letniego generała Wojska Polskiego. Szanse na przeżycie – ze względu na generalskie szlify – miał minimalne. Zginął od strzału w tył głowy, jak tysiące polskich oficerów w Katyniu.**

Do mordowania polskich elit wojskowych wzywało wprost naczelne dowództwo Armii Czerwonej, która rankiem 17 września 1939 roku zdradziecko zaatakowała Rzeczypospolitą – dokonując zbrodni przeciw pokojowi i jawnie łamiąc prawo międzynarodowe. „Żołnierze! Bijcie oficerów i generałów. Nie podporządkujcie się rozkazom waszych oficerów. Pędźcie ich z waszej ziemi” – nakazywał dowódca Frontu Ukraińskiego Siemion Timoszenko.

We wrześniu 1939 roku zginęło pięciu generałów WP służby czynnej: Mikołaj Bołtuć, Stanisław Grzmot-Skotnicki, Józef Kustroń, Franciszek Wład i Józef Olszyna-Wilczyński. Ten ostatni – szef Dowództwa Okręgu Korpusu (DOK) III Grodna oraz dowódca Grupy Operacyjnej „Grodno” – jako jedyny został zamordowany. Zginął od strzału w tył głowy – metody uśmiercania „wrogów ludu”, którą Sowieci opanowali do perfekcji.

## Generał bez armii

Feralnego dnia – 17 września – Naczelny Wódz marsz. Edward Rydz-Śmigły wydał tzw. dyrektywę ogólną nakazującą przyjmowanie walk z Armią Czerwoną tylko w przypadku jej natarcia lub próby rozbrojenia polskich oddziałów. Te zaś – zgodnie z rozkazem – miały wycofywać się ku granicy z Rumunią i Węgrami. Wydanie dyrektywy wywołało wielki chaos na poszczególnych szczeblach dowodzenia, a opuszczenie Polski w nocy z 17 na 18 września przez Naczelnego Wodza tylko go spotęgowało.

Generał Olszyna-Wilczyński już dwa



**Generał Józef Olszyna-Wilczyński**

dni wcześniej otrzymał od marsz. Rydz-Śmigłego polecenie opuszczenia Grodna i udania się do Pińska. Wypełnił rozkaz zwierzchnika; czekał na dalsze instrukcje, ale te... nie doszły.

O agresji ze Wschodu gen. Olszyna-Wilczyński dowiedział się krótko po godz. 4.00, powiadomiony przez sztab gen. Franciszka Kleeberga. „Cios w plecy” zadany przez Związek Sowiecki zupełnie, ponoć zupełnie odebrał mu ochotę do działania. Jako faktyczny zwierzchnik polskich oddziałów na terenie północno-wschodniej Polski zdążył jeszcze wydać rozkaz skierowania się ku głównym ośrodkom administracyjnym, tzn. Wilna i Grodna. Później, dla wielu nieoczekiwanie i nierozsądnie, nakazał ewakuację garnizonu wileńskiego. Z drugiej strony, nauczony doświadczeniem wyniesionym z wojny polsko-bolszewickiej, zalecał płk. Jarosławowi Okulicz-Kozarynowi, aby w Wilnie nie pertrak-

tować z Sowiecami, gdyż takie rozmowy „skończą się zatrzymaniem i niewypuszczeniem nigdzie”.

Dowódca Okręgu Korpusu III wziął na siebie całą odpowiedzialność za decyzję z 18 września, rychło jednak stał się jej zakładnikiem – zarzucano mu kapitulancą postawę niegodną generała. Próbował jeszcze zorganizować ewakuację żołnierzy przez litewską granicę, licząc na koncentrację wojsk w rejonie Sejna, ale z połowicznym skutkiem. Zmierzając ku granicy czynił to niechętnie – nie tylko załamany sukcesami sowieckiej ofensywy, ale także świadom konieczności dalszego oporu, choć w zmienionych realiach. To on bowiem – i to jeszcze 17 września – wydał rozkaz w sprawie utworzenia siatki konspiracji zbrojnej na ziemi grodzieńskiej i białostockiej.

Generał nie zadbał jednak o kwestię podstawową – własne bezpieczeństwo. Było to zapewne związane z fatalną kondycją psychiczną. Polski dowódca pogodził się z najczarniejszymi scenariuszami – odmawiał jedzenia, a w przeddzień śmierci miał nawet oznajmić żonie, że „nie pozostaje nic, jak tylko zginąć”. Nie poprosił oficerów swojego sztabu o ochronę osobistą albo przynajmniej o asystę w trakcie podróży.

Gen. Olszyna-Wilczyński wraz z żoną oraz adiutantem kpt. Mieczysławem Strzemeskim zakwaterował się w Teolinie. Kilometr dalej, w Sopoćkiniach, zamieszkiwali pozostali oficerowie ze sztabu DOK III oraz dowództwo Batalionu KOP „Sejny”. Przez miejscowość wiodła szosa z Grodna ku granicy litewskiej. Tędy generał miał opuścić Polskę.

## Ekzekucja z zimną krwią

Rankiem 22 września sowieckie czołgi z oddziału mjr. Czuwakina wjechały do Sopoćkiń natrafiając na polski ogień. Zbudzeni odgłosem walk oficerowie z płk. Benedyktem Chłusewicem na czele (szefem sztabu DOK III), zerwali się łóżek i rozpoczęli ewakuację. Dwie

godziny później, ok. 7.00 byli już po litewskiej stronie granicy. Nie sposób jednoznacznie stwierdzić dlaczego gen. Olszyna-Wilczyński nie wyjechał z Teoliną razem z całą kolumną – z pewnością zawiodła komunikacja; a jeśli tak to zapewne nie dopełniono obowiązków służbowych, nie wykonano rozkazu. Skutki tych błędów były dramatyczne.

Generalska limuzyna – samochód marki Buick – wyjechał z Teolina dopiero ok. 6.30. Po kilku minutach jazdy kierowca sierż. Karol Ballosek według jednej z relacji ostrzegł generała o sowieckim czołgu stojącym na skraju lasu. Ten nakazał jechać dalej, omyłkowo uznając maszynę za polską. Tymczasem Alfreda Olszyna-Wilczyńskiego wspominała o dwóch czołgach nieprzyjaciela, które w miejscowości Góra Koliszówka zagroziły drogę samochodowi męża. Niezależnie od tego, po dłuższej chwili wszyscy – generał wraz z żoną, adiutant, kierowca i jego pomocnik – znaleźli się w sowieckiej niewoli.

Polski dowódca zachował przytomność umysłu, wymijająco odpowiadając na pytania Sowieców. Nie ujawnił położenia polskich oddziałów. To, co stało się po krótkiej „rozmowie”, było nie tylko pogwałceniem zasad prowadzenia wojny (choć ZSRS formalnie nigdy nie podpisał konwencji w sprawie traktowania jeńców wojennych, a jedynie obiecywał ich przestrzeganie), ale i swoistą zapowiedzią eksterminacji polskich elit wiosną 1940 roku. Charakter obrażeń przesądza, że generał padł ofiarą ekzekucji.

Zamknięta przez czerwonoarmistów w pobliskiej stodole żona oficera zapaściła odgłosy strzał – generał nie zginął od razu, najpierw został ranny w nogę (aby uniemożliwić ucieczkę?). Dobito go z bliskiej odległości. Strzał musiał być precyzyjny, a kula najprawdopodobniej wyszła przez ocozdół, skoro, jak wspominała Alfreda Olszyna-Wilczyńska „głowa męża była cała, tylko oczy i nos stanowiły jedną krwawą masę,

a mózg wyciekał uchem”.

„Mąż leżał twarzą do ziemi, lewa noga pod kolaniem była przestrelona w poprzek z karabinu maszynowego. Tuż obok leżał kapitan z czaszką rozłupaną na dwoje (...)” – wspominała żona zamordowanego – zabrali order Virtuti Militari i ryngraf z Matką Boską.

Niewiele wiadomo o sprawcach tego mordu. Odpowiedzialność za śmierć generała ponosi z pewnością komisarz Grigorienko – możliwe, że to on właśnie osobiście strzelał do polskiego oficera.

## Polowanie na generałów

Generał Olszyna-Wilczyński zginął ok. 7.00 rano... Napotykanie po drodze niedobitki polskich wojsk informowały o utracie Grodna. O tej samej porze w nieodległych Kaletach – tuż przy granicy litewskiej – czerwonoarmiści podstępnie zamordowali strzałami w tył głowy ok. 40 polskich żołnierzy. 22 września ofiarą sowieckiej ekzekucji padł też Stanisław Dowoyno-Sołohub, generał w stanie spoczynku, zastrzelony na oczach najbliższych w swoim domu w Ziółowie w powiecie kobryńskim. Towarzyszący mu gen. Leonard Skierski wkrótce trafił do Starobielska, co było równoznaczne z wyrokiem śmierci.

„Bolszewicy wziętych do niewoli naszych żołnierzy puszczają wolno, natomiast oficerów rozstrzelują na miejscu” – usłyszał po odprawie oficerskiej w Sopoćkiniach 21 września por. Józef Kondratowicz z Batalionu KOP „Sejny”. Cichym uczestnikiem spotkania był gen. Olszyna-Wilczyński, który – choć najwyższy stopniem – nie zabrał nawet głosu. Następnego dnia zginął, bo miał na sobie mundur generała. Jego tragiczna śmierć potwierdziła to, co rozprowadano o mordach dokonywanych przez Sowieców na Kresach – najmniejszą szansę przeżycia – bliska zeru – mieli oficerowie „pańskiej Polski”.

Waldemar Kowalski/MHP

# Kapitan Wacław Radziszewski – niezłomny obrońca Twierdzy Brześć

**26 września mija 85 lat od dnia, w którym batalion 82 pułku piechoty Wojska Polskiego, dowodzony przez kapitana Wacława Radziszewskiego, opuścił Twierdzę Brzeską.**

Obrona Twierdzy Brześć przez polską załogę, najpierw przed Wehrmachem (od 14 września), a po wspólnej, wieńczącej współpracę agresorów – niemiecko-sowieckiej defiladzie z dnia 22 września – także przed Armią Czerwoną, trwała aż do 26 września. Tak długo twierdzy nie bronili nawet sowieccy żołnierze w czerwcu 1941 roku, których tygodniowy opór w dniach 22 – 29 czerwca przed armią niemiecką stał się jednym z głównych, wykorzystywanych przez sowiecką propagandę, symboli sprzeciwu wobec hitlerowskiego najeźdźcy.

Biografia sprawcy nieco zapomnianego już bohaterskiego czynu sprzed 85 lat – kapitana Wacława Radziszewskiego – jest bardzo podobna do biografii wielu innych oficerów polskich, których życie tragicznie oberwało się w lesie katyńskim. Nasz bohater był dzielnym dowódcą, wzorowym mężem i ojcem oraz gorliwym patriotą.

11 września 1939 roku do Brześcia zbliżyły się oddziały niemieckie. Komendant Twierdzy Brzeskiej gen. bryg. Konstanty Plisowski musiał szybko zorganizować obronę miasta i fortyficy. To było bardzo trudne zadanie, ponieważ Polacy dysponowali zbyt małymi siłami. Jednak już w dniu, 14 września, obrońcy twierdzy odparli dwa silne uderzenia piechoty wspartej czołgami, z których kilka skutecznie wyeliminowali. Po nieudanych atakach artyleria i lotnictwo niemieckie nasiliły bombardowanie obiektów fortyfikacyjnych chcąc zmniejszyć opór



Kapitan Wacław Radziszewski

Polaków.

Gdy się okazało, że obrona twierdzy nie ma już znaczenia strategicznego gen. Plisowski wydał swoim żołnierzom rozkaz opuszczenia fortyfikacji. Straciwszy około 40 proc. ludzi, po odparciu siedmiu ataków, w nocy z 16 na 17 września obrońcy po rozminowaniu mostu na Bugu w zwartym szyku opuścili twierdzę, by kontynuować walkę z Niemcami, a później z bolszewikami.

W tym samym czasie, gdy oddziały polskie opuszczały Brześć, wschodnią granicę Rzeczypospolitej przekroczyli Sowieci. Kilka dni później spotkali się ze swymi niemieckimi sojusznikami w Brześciu.

Świadkowie tych wydarzeń wspominali, iż wkrótce po wspólnej defiladzie

sowiecko-niemieckiej do szpitala miejskiego zaczęli napływać rosyjscy ranni, a dół stał się masowym grobem sowieckich żołnierzy. Siostry przyniosły wiadomość, że to były ofiary walk z resztkami oddziałów polskich w okolicach Brześcia.

Jak się okazało, opór Sowietaom stawili żołnierze z batalionu marszowego 82 pułku piechoty pod dowództwem kpt. Wacława Radziszewskiego. Oddział Radziszewskiego miał osłaniać odwrót głównych sił polskich opuszczających twierdzę.

Do tej pory pozostaje zagadką, dlaczego batalion nie opuścił twierdzy pomimo, że otrzymał rozkaz jej opuszczenia. Być może, miał odcieć drogę odwrotu. Żołnierze mogli też postanowić bronić się do końca. Zagadką pozostaje także, w którym momencie batalion prowadził walki obronne. Według relacji świadka batalion z twierdzy udał się do fortu „Sikorskiego” (inaczej Fort Grafa Berga). Większość historyków jednak twierdzi, że oddział wycofał się do fortu V.

W ciągu kilku dramatycznych dni, ciągle ostrzeliwani i atakowani przez wojska niemieckie i sowieckie, Polacy nie złożyli broni. Dopiero wieczorem, 26 września, kpt. Radziszewski nakazał żołnierzom opuszczenie fortu i, jeśli to możliwe, kontynuowanie walki. Sam jako jeden z ostatnich opuścił tajemnie fort. Przebrany w cywilne ubranie przedostał się do Brześcia, a następnie usiłował dotrzeć do Kobrynia, gdzie odnalazł swą żonę i córkę.

Jak pisał śp. Andrzej Przewoźnik (poległy w katastrofie pod Smoleńskiem sekretarz generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa – red.) w artykule „Ostatni obrońca twierdzy Brześć”, Radziszewski został wkrótce pojmany przez skomunizowanych biało-

ruskich chłopów i dotkliwie pobity. Później wydano go Sowietaom. Do połowy października 1939 roku trzymano Radziszewskiego w więzieniu „Brygidki”. Potem wraz z kilkunastoosobową grupą jeńców polskich wywieziony został do obozu w Kozielsku. Wyruszył transportem z Kozielska prawdopodobnie 15 lub 16 kwietnia 1940 roku do Katynia.

Wacław Radziszewski nie był powiązany rodzinnie z Kresami. Urodził się 15 maja 1898 r. w Rudzie Guzowskiej w powiecie błockim (woj. warszawskie) w rodzinie Walentego i Anny z Owczarków. Ukończył gimnazjum w Żyrardowie i Szkołę Przemysłowo-Techniczną w Warszawie. Od młodych lat brał czynny udział w polskim ruchu niepodległościowym. W 1916 roku pod pseudonimem Radwan wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej (POW). W pamiętnym listopadzie 1918 roku brał udział w rozbrajaniu Niemców w Warszawie. Potem jako ochotnik wstąpił do tworzącego się Wojska Polskiego. Po ukończeniu Szkoły Podchorążych Piechoty w stopniu podporucznika wyruszył na wojnę z bolszewikami. Służył w 31 pułku strzelców kaniowskich. Wyróżnił się na froncie szczególnym męstwem, zwłaszcza podczas obrony Zamościa w sierpniu 1920 roku. We wniosku o nadanie Radziszewskiemu Krzyża Waleczności 5 klasy jego przełożeni napisali: „W krytycznych dniach obrony Zamościa (31.08) ppor. Radziszewski osobistą odwagą i zimną krwią jako dowódca 2. plutonu kaemów dawał przykład swoim podwładnym”.

W 1922 roku Wacława Radziszewskiego przeniesiono do rezerwy. Jako weteran wojny polsko-bolszewickiej otrzymał folwark Worotyniec koło Kobrynia. W taki sposób zamieszkał stale na Polesiu. Ożenił się z Haliną z Tańskich, z którą miał córkę Ewę. W okresie

międzywojennym brał czynny udział w życiu społecznym. Był komendantem Ochotniczej Straży Ogniowej w Horodlu, był też członkiem Powiatowego Związku Osadników Wojskowych w Kobryniu. Za ofiarą służbę i pracę został odznaczony Medalem Niepodległości oraz Srebrnym Krzyżem Zasługi.

W roku 1932 Wacław Radziszewski powrócił do służby wojskowej. Został wówczas mianowany komendantem powiatowym Przystosowania Wojskowego i Wychowania Fizycznego w Pruzanie. Za dwa lata został awansowany na kapitana, a w roku 1936 objął stanowisko komendanta szkoły podoficerskiej, a później dowódcy kompanii w 82 pułku piechoty rozlokowanym w Twierdzy Brzeskiej. Spędził tam ostatnie przedwojenne lata.

Ówczesny dowódca pułku, ppłk. dypl. Antoni Chruściel opisywał kpt. Radziszewskiego jako wzorowego oficera, bardzo wymagającego i twardego, ale przez żołnierzy bardzo szanowanego i lubianego dzięki kryształowemu charakterowi.

W 2006 roku rzeczy osobiste i dokumenty kpt. Radziszewskiego przypadkowo odnaleziono w jego dawnym domu w Brześciu. Po opuszczeniu twierdzy pozostawił go p. Kuryszko, opiekunce swojej córki Ewy. Dokumenty i zdjęcia przekazano do Muzeum Obrony Twierdzy Brzeskiej, gdzie stanowią obecnie część ekspozycji poświęconej okresowi międzywojennemu.

W 2007 roku Wacław Radziszewski został pośmiertnie awansowany na stopień majora. Awans został ogłoszony 9 listopada w Warszawie, w trakcie uroczystości „Katyń Pamiętamy – Uczcijmy Pamięć Bohaterów”.

Opr. Adolf Gorzkowski/Echa Polesia

## 100 lat temu powstał Korpus Ochrony Pogranicza

**Sto lat temu, we wrześniu 1924 roku, pierwsi żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza stanęli na wschodniej granicy Rzeczypospolitej, by strzec polskiej ludności przed napadami bolszewickich band. A gdy przyszedł pamiętny wrzesień 1939 roku oni pierwsi stawili czoła niemieckiemu i sowieckiemu najeźdźcy.**

**Pilna potrzeba wzmocnienia wschodniej granicy**

W roku 1920 sytuacja była nieco podobna, do tej jaką dziś mamy na granicy białorusko-polskiej. Po wiktoria Polski w wojnie z Sowietaami i kończącym wojnę – pokojem ryskim, zawartym w roku 1921, na wschodniej granicy Rzeczypospolitej wciąż było niespokojnie. Bolszewicy nie chcąc się pogodzić z klęską, wysyłali na polskie tereny przygraniczne grupy dywersyjne, które dokonywały bandyckich napadów na polską ludność i rozpowszechniały komunistyczną propagandę. Strzelali do Polaków nawet w strefie przygranicznej. Jak niebezpiecznie było wówczas na granicy świadczy relacja jednego ze świadków tamtych czasów.

– Moja ciocia Krystyna zginęła w roku 1921. Chciała ona zobaczyć majątek Nowopole, gdzie się urodziła. Majątek ten po zawarciu układu ryskiego



znalazł się po sowieckiej stronie granicy. Ciocia Krystyna była źle poinformowana o położeniu linii granicznej i nieświadomie ją przekroczyła. Sowieci zaczęli do niej strzelać. Ranili ją. Udało się jej przebiec na polską stronę, ale Ruscy bezprawnie również przekroczyli granicę. Zastrzelili ją, a ciało przeciągnęli na swoje terytorium. Ciotka została pochowana w Kojdanowie niedaleko Mińska. Potem rodzina odzyskała jej doczesne szczątki i spoczęły one ostatecznie w Rakowie – wspominał dr Jan Drucki Lubecki.

Istniała więc pilna potrzeba umocnienia granicy specjalną jednostką wojska. Decyzje o utworzeniu takiej jednostki zapadły we wrześniu 1924 roku. Odpo-

wiednie rozkazy wydał generał dywizji Władysław Sikorski, pełniący wówczas funkcję ministra spraw wojskowych. Nakazał on utworzenie Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP) – specjalnej formacji wojskowej do ochrony pogranicza polsko-sowieckiego. Formacja taka, jej nazwy zmieniały się z biegiem lat, istnieje do dziś. Za czasów PRL jednostki broniące granicy nazywały się Wojska Ochrony Pogranicza, a od roku 1990 – Straż Graniczna.

Pierwsze jednostki KOP stanęły na wschodniej granicy Rzeczypospolitej już we wrześniu 1924 roku. Pierwszym ich dowódcą był generał dywizji Henryk Minkiewicz. Już w roku 1927 Korpus składał się z 6 dowództw brygad, 2

dowództw półbrygad, 29 batalionów granicznych, 20 szwadronów kawalerii i dywizjonu żandarmerii. Stan osobowy wynosił aż 25 tysięcy żołnierzy. Te siły starczyły, aby uszczelnić granicę i zaprowadzić na niej porządek.

Do zadań KOP należało też niedopuszczenie do nielegalnego przewozu i przetrzutu towarów przez granicę, niedopuszczenie do nielegalnych przekroczeń granicy przez osoby, które nie miały do tego uprawnień, zwalczanie przemytu i wykroczeń skarbowych oraz wykroczeń w zakresie postanowień o granicach państwa, współdziałanie z organami wojska w dziedzinie obrony państwa.

Innym rodzajem działalności, jaką prowadził KOP, była działalność społeczna. Kiedy rejon przygraniczny dotknął pożar czy wystąpiła powódź, żołnierze Korpusu zaraz spieszyli miejscowej ludności z pomocą. W kuchniach batalionów dokarmiano dzieci wiejskiej biedoty. Jako, że pomoc lekarska była, w tamtych czasach, na terenach pogranicza trudno dostępna, dowództwo KOP pozwoliło miejscowej ludności cywilnej leczyć się u wojskowych lekarzy Korpusu. Strażnice i pododdziały KOP organizowały lokalne obchody świąt państwowych i kościelnych, a także imprezy sportowe, oświatowe, patriotyczne i kulturalne. W świetlicach KOP ludność mogła oglądać występy objazdowych teatrów i seanse kina.

W roku 1938 w związku z zagrożeniem ataku Niemiec, wiele jednostek

KOP ściągnięto ze wschodu Polski na granicę zachodnią i północną. We wrześniu 1939 roku dowództwo KOP przejął gen. bryg. Wilhelm Orlik, a odwołany ze stanowiska gen. bryg. Jan Kazimierz Kruszewski objął dowództwo Grupy Operacyjnej. W trakcie kampanii wrześniowej oddziały KOP uczestniczyły w obronie polskiego wybrzeża. Szczególne znaczenie w opóźnianiu marszu Niemców miała obrona 2-3 września umocnień pod Węgierską Górką (powiat żywiecki) przez baon KOP „Berezewcz”. Walki tu prowadzone przeszły do historii jako Bitwa pod Węgierską Górką albo – Westerplatte Południa.

7 i 8 września pododdziały KOP w składzie 36. Dywizji Piechoty toczyły ciężkie walki w okolicach Kazanowa, Baraku i Szydłowca. Legendę wrześniowej kampanii stanowi bohaterska obrona 8 i 9 września linii umocnień pod Wizną i Górą Strękową przez 360 żołnierzy KOP pod dowództwem kpt. Władysława Raginisa. Natomiast 28-29 września zorganizowanie KOP gen. bryg. Wilhelma Orlika stoczyło z Armią Czerwoną zwycięską bitwę pod Szackiem (Wołyń).

Zakończenie działań wojennych dla żołnierzy KOP nie znaczyło końca zagrożenia śmiercią. Na mocy decyzji Biura Politycznego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii, w ramach zbrodni katyńskiej NKWD aresztowało a później zamordowało około 1000 żołnierzy KOP.

Adam Białous

# Rycerz Rzeczypospolitej z Wo

**Generał Janusz Brochwicz-Lewiński - Kresowiak, rówieśnik Karola Wojtyły, urodzony 17 września 1920 roku w Wołkowysku na Grodzieńszczyźnie w rodzinie arystokratycznej i inteligentnej – jego ojciec, absolwent Sorbony, był profesorem literatury i języków nowożytnych na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie i na Uniwersytecie Jagiellońskim.**

Zbiegły z niewoli sowieckiej, partyzant na Lubelszczyźnie w oddziale „Zapory”, żołnierz batalionu „Parasol”, w czasie Powstania Warszawskiego dowodził obroszą w legendy obroną Pałacyku Michla na Woli, więzień obozów hitlerowskich Murnau i Lamsdorf. Na emigracji służył w armii brytyjskiej, m.in. w gwardii przybocznej króla Jerzego VI, w Pułku Przybocznym Huzarów Gwardii Królowej Elżbiety II, był agentem MI6 brytyjskiego wywiadu, m.in. w Sudanie, Palestynie, Egipcie, Syrii, Berlinie Wschodnim, przydzielanym do najtrudniejszych misji wymierzonych przeciwko wpływowi sowieckim, kilkakrotnie uniknął śmierci w zamachach organizowanych przez sowieckich agentów.

## Z rycerskiego rodu

Po ojcu odziedziczył talent do języków: „Niestety, w porównaniu z nim mówię tylko pięcioma językami”

– był bardzo inteligentny, rodzice szycowali jedynaka na studia do Zurychu, a on po maturze spełnił marzenie o służbie wojskowej: rozpoczął Kurs Podchorążych Rezerwy w 76 Lidzkim Pułku Piechoty w Grodnie.

Wpisał się tym samym w 800-letnią tradycję wojskową swego rodu, w którym było wielu pułkowników, generałów, senatorów i posłów na Sejm, a wcześniej kardynałów, biskupów, przybocznych rycerzy królowej Jadwigi.

Brochwicze to starożytny ród rycerski z tradycjami patriotycznymi i wojskowymi, walczyli na Pomorzu razem z Bolesławem Krzywoustym, z Henrykiem Pobożnym pod Lednicą odparali atak ordę tatarskich, brali udział w wyprawach krzyżowych, w bitwie pod Grunwaldem razem z Władysławem Jagiełłą rozbijali potęgę Zakonu Krzyżackiego, a z Sobieskim walczyli pod Wiedniem. Istnieje też niemiecka linia rodu, z której pochodzi kilku znanych dowódców z wojska pruskiego i niemieckiego.

W czasie II wojny światowej Brochwicze walczyli przeciwko sobie: gen. Walter von Brauchitsch był naczelnym dowódcą wojsk lądowych Wehrmachtu i kierował kampanią przeciwko Polsce, a gen. Erich von Manstein (wł. von Lewinski) wybitnym strategiem, autorem planu podboju Francji, Krymu i Sewastopola, odnosił liczne zwycięstwa na froncie wschodnim. Obaj zbrodniarze wojenni.

Życiorys Gryfa może posłużyć za kanwę do scenariuszy do kilku filmów sensacyjnych. A on zwykł mawiać: „Nie zrobiłem nic niezwykłego, wykonałem to, co do mnie należało”.

## Sztafeta pokoleń: ciągłość tradycji narodo-wyzwoleńczej

Młody gimnazjalista marzący o woj-sku na razie wstąpił do harcerstwa.

„Z dumą nosiłem mój harcerski krzyż. Harcerstwo uczyło miłości do kraju oraz religii. Nie tylko chodziliśmy do kościoła, ale musieliśmy być dobrymi i dobrze wychowanymi ludźmi. Wiara szła w parze z patriotyzmem. W ostatnich latach mojej gimnazjalnej edukacji byłem sodalis marianus, czyli rycerzem Matki Boskiej”.



Janusz Brochwicz-Lewiński

Obozy, wycieczki krajoznawcze, zloty były okazją do poznania skautów z całej Europy i przedstawienia im naszego dziedzictwa: „My byliśmy dumni z naszej polskiej historii i przodków. (...) Komunizm zniszczył polskie dwory, tradycję, pamiątki z przeszłości – to, co było naszą chwałą. Zastąpiono je czymś prymitywnym”.

Było jednak coś, co utrzymywało tę ciągłość. To sztafeta pokoleń, sztafeta pamięci narodowej, przekazywana przez tych, którzy walczyli o niepodległość. „Gryf” często wspominał o roli, jaką odegrali w dwudziestoleciu międzywojennym weterani powstania styczniowego. Jako 13-letni harcerz i gimnazjalista został wybrany do wręczenia Józefowi Piłsudskiemu kwiatów w Belwederze z okazji urodzin Marszałka, spotkał tam powstańców styczniowych, m.in. Feliksa Bartczuka, który dopiero w 1946 roku odszedł na wieczną wartę, spotkał tam córkę Romualda Traugutta, Annę Juszkiewiczową. Dzięki takim ludziom „Gryf” dotykał historii i rozumiał potrzebę i sens walki narodowowyzwoleńczej.

## Historia pewnego obrazka z Faustyną i Sopoćką w tle

Zgodnie z rodzinną tradycją wstąpił w 1938 do wojska. Przed odjazdem matka wręczyła Gryfowi nieznaną mu wcześniej wizerunek Chrystusa.

„Ten obrazek będzie cię chronił. On jest poświęcony, noś go przy sobie” – powiedziała.

I nosił. Do końca życia się z nim nie rozstawał. Jadwiga Brochwicz-Lewińska dostała nieudolnie odtworzony obrazek Jezusa Miłosiernego od proboszcza z Wołkowyska. On znowu miał go otrzymać od ks. Michała Sopoćki, kierownika duchowego św. Faustyny. Ani „Gryf”, ani jego matka nie wiedzieli jeszcze wówczas nic o Orędziu Bożego Miłosierdzia przekazanemu przez Jezusa siostrze Faustynie.

## Skazany na śmierć

17 września, w dniu swoich urodzin, rozbił ze swoim oddziałem wiele sowieckich pojazdów pancernych i dostał się do niewoli. Sowietci wyłowili go z grupy

około 300 jeńców i skazali na śmierć.

Nie wiedząc czemu ostatniej piątki nie rozstrzelano, tylko zapakowano do pociągu jadącego w stronę Rosji, prawdopodobnie do Katynia, aby tam ich zgładzić. „Gryf” uciekł.

„Przyjąłem taki sposób, aby iść tylko w nocy, w dzień spać. Nie mogłem podchodzić ani do wiosek, ani do zabudowań – liczyłem się z tym, że ludność białoruska, która zamieszkiwała te tereny, przeszła na stronę sowiecką. Miałem tylko 2-3 kawałki chleba i parę kostek cukru, może 10 papierosów, no i te zapalki”.

Za pomocą kompasu, którego nie zabrali mu Sowietci w czasie rewizji, przedarł się do Bugu, następnie do Warszawy. Jego dom przy Marszałkowskiej zajęli Niemcy, dlatego udał się na Lubelszczyznę.

## W konspiracji: „Bo to jest Zapory piechota”

Już 1 sierpnia 1940 roku zgłosił się do Związku Walki Zbrojnej. Świetnie znał niemiecki, znalazł pracę w niemieckiej firmie węglowej, zajmującej się przewozem różnych towarów. Przekazywał do podziemia informacje o rodzajach transportów z Rosji i Niemiec, widział przygotowania III Rzeszy do wojny ze Stalinem, dostał też zdanie fotografowania obozu w Oświęcimiu. Kiedy gestapo zrobiło kocioł pod jego domem, cudem uniknął aresztowania – Jezus Miłosierny znowu i pomógł – i dołączył do leśnej partyzantki cichociemnego Hieronima Dekutowskiego „Zapory”, gdzie dowodził pięćdziesięciosobowym oddziałem, który zasłynął z brawurowych akcji na niemieckich konwojach.

„Niestety, moja partyzantka sielanka nie trwała długo” – opowiadał.

W czasie inspekcji oddziałów Kedywu AK na Lubelszczyźnie wyróżniająca się poziomem szkolenia bojowego jednostka „Gryfa” została zauważona przez późniejszego generała Emil Fieldorfa „Nila”, który skierował Janusza Brochwicza-Lewińskiego do Warszawy do szkolenia harcerskiej grupy szturmowej batalionu „Parasol”, przeznaczonego do zadań specjalnych.

Powstańcy potrzebowali leków i

opatrunków. „Gryf”, po wcześniejszym rozpoznaniu, przeprowadził akcję zbrojną – bez oddania jednego wystrzału – na aptekę Wendego przy Krakowskim Przedmieściu, uznawaną obecnie za jedną z najlepszych akcji AK. Wczesnym rankiem wszedł do apteki w mundurze niemieckiego oficera z oryginalną receptą. To było oko cyklonu, najeżone niemiecką żandarmerią: Najbliższe posterunki niemieckie to kwatera Sicherheitspolizei w Hotelu Europejskim na Krakowskim Przedmieściu, siedziba komisariatu policji granatowej na placu Piłsudskiego, kwatera Wehrmachtu i Feldgendarmerie w bloku koło pomnika ks. Józefa Poniatowskiego i Grobu Nieznanego Żołnierza”. A potem zaczęło się Powstanie.

## Powstanie Warszawskie: Pałacyk Michla

„Czekaliśmy na Powstanie jak na zbawienie, chcieliśmy bardzo mieć wolny kraj, po latach upokorzeń, morderstw i krzywd, wierzyliśmy głęboko, że to nam się uda, że to jest możliwe” – wspominał „Gryf”.

W drugim dniu Powstania Warszawskiego był razem ze swoim oddziałem z Batalionu „Parasol” na Mszy św. w kościele przy Zgromadzeniu Sióstr MB Miłosierdzia przy ul. Żytniej. Nie wiedział jeszcze wtedy, że mieszkała tu kiedyś siostra Faustyna, której we śnie ukazała się postać Jezusa uwieczniona na obrazku, który nosił na piersi.

„Poprosiliśmy kapelana „Parasola”, aby odprawił dla nas mszę świętą, zanim zacznie się akcja”.

Akcja zaczęła się dwa dni później. Himler wysłał z frontu wschodniego najgroźniejszą i najbardziej morderczą jednostkę SS Oskara Dirlewangera, składającą się z przestępców i kryminalistów, odpowiedzialnych za wcześniejsze morderstwa. To oni dokonali potem rzezi Woli.

„Gryf” dowodził legendarną obroną kompleksu przemysłowego na Woli w okolicy Żytniej, składającego się z magazynów, młyna, piekarni, fabryki makaronów i kamienicy Karola Michlera, zwanej Pałacykiem Michla.

Dzięki genialnej strategii Brochwicz odparł 4 szturm morderczej jednostki SS. 8 sierpnia musiał wycofać się na cmentarz ewangelicki, gdzie było kilka niemieckich stanowisk ogniowych. Został trafiony w brodę, obrócił się jednak i kula przeszła prawy policzek, robiąc w szczęce dziurę wielkości spodka od herbaty. Gdyby nie odwrócił głowy, kula przeszłaby przez potylicę: „I byłoby po mnie. Do widzenia”. Po trafieniu osunął się na płytę cmentarną koło kaplicy Halpertów, stracił przytomność i przeżył śmierć kliniczną.

„... straciłem przytomność. Wtedy wyszedłem z ciała. Zostało na dole, na cmentarzu, a ja pofrunąłem do góry. (...) I nagle jakaś potężna siła wcisnęła mnie w tę powłokę. Stałem się normalnym, dużym człowiekiem. W jednej chwili zaczęło mnie wszystko boleć. Na szczęście znowu straciłem przytomność. Obudziliśmy się na łóżku w szpitalu”.

Często wspominał cudowne ocalenie i śmierć kliniczną:

„Dla mnie to, co przeżyłem, oznacza, że istnieje życie po życiu. Umieramy tylko jako ciało. A to, co z niego wychodzi, żyje wiecznie”.

Przez sześć tygodni nie mógł się poruszyć, mówić, przyjmował tylko płyny. Jego stan był krytyczny, a jednak przeżył transport kanałami ze Starówki do Śródmieścia. Trasa od Placu Krasińskich do Alei Ujazdowskich zajęła mu wtedy 20 godzin. Powszechnie sądzono, że Gryf poległ. Jako pierwszy został odznaczony za Powstanie orderem Virtuti Militari.

„To mnie przywróciło do życia. Ta błękitno-czarna wstążeczka (bo krzyży nie było) zawsze była marzeniem każde-

go żołnierza”.

## Po kapitulacji

Na obrazku Jezusa Miłosiernego, który nosił zawsze przy sobie, wypisana jest data: „5 X 1944” i „Oflag VIIA Murnau, grudzień 1944”.

„Po kapitulacji 5 października poszliśmy do niewoli, zostawiając za sobą wypalone miasto, (...) miasto widmo” – wspominał „Gryf”, który dostał się na osiem miesięcy do niemieckiego oflagu w Lamsdorf, potem do Murnau, gdzie spotkał rotmistrza Witolda Pileckiego.

„Liczyliśmy, że Amerykanie i Brytyjczycy będą uznawali rząd w Londynie, że wrócimy do kraju mu służyć. Nigdy nie myślałam, że komuna aż tak opantuje Polskę. On też w to nie wierzył”.

Kiedy w kwietniu 1945 obóz wyzwolali alianci, Gryf miał już gangrenę w ranie po postrzale. Przewożący rannych samochód został ostrzelany przez niemiecki myśliwiec, na Gryfa polała się krew leżącego nad nim żołnierza. Brochwicz nie został nawet draśnięty. Dopiero w Edynburgu przeszedł operację transplantacji kości.

Lekarze nie mogli uwierzyć, że on jeszcze żyje – ponad rok od postrzału. Do szpitala dostał się dzięki pomocy gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego, który odwdziaczył się w ten sposób za uratowanie życia w czasie wojny polsko-bolszewickiej przez wujka „Gryfa”, Zbigniewa Brochwicz-Lewińskiego, dowódcy 19. Pułku ułanów. Bór pomógł „Gryfowi” dostać się do 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. Sosabowskiego w Szkocji.

## „Chciałem dalej walczyć”

Po wojnie został na emigracji. „Gryf” miał świadomość, że w Polsce w najlepszym wypadku mógł trafić do więzienia. Docierały do niego wiadomości o prześladowaniach i wyrokach śmierci wykonywanych na żołnierzach podziemia niepodległościowego. Widział, że bezpieka rozpracowywała środowisko „Parasola”, niektórzy AK-owcy przechodzili, z różnych powodów, na stronę komunistów, a metodą uniknięcia represji było zerwanie wszelkich kontaktów z dawnymi towarzyszami broni. Janusz Brochwicz-Lewiński z wielką ostrożnością podchodził do próby nawiązania z nim kontaktu przez dawnych kolegów z „Parasola”: Zbigniewa Rylskiego ps. „Brzoza” i Jerzego Bartnika ps. „Magik”.

„Oni wkładali dużo wysiłku, aby się ze mną spotkać. Pisali do mnie listy, w których mnie nazywali legendą. Byłem tym zdumiony. Później działo się wiele dziwnych rzeczy, o których nie chciałbym mówić. Zdziwiło mnie, że obaj bardzo nalegali, abym poszedł z nimi do polskiej ambasady w Bernie w Szwajcarii, a przecież ona była ważnym ogniwem komunistycznego wywiadu. Widziałem, jak do niej obaj wchodzili”.

Jako arystokrata, świetnie wykształcony, znający pięć języków, mający bardzo dobre wykształcenie bojowe, dostał się do służb w elitarnych brytyjskich jednostkach komandosów, w wojskach kolonialnych i wywiadzie antykomunistycznym, gdzie miał zlecane odpowiedzialne i bardzo niebezpieczne misje: namierzał agentów komunistycznych, głównie KGB, Stasi, którzy próbowali przedostać się na Zachód i uzyskać tam status „prześladowanych przez totalitarny reżim”, cały czas pracując dla swoich moco-dawców. Więcej dokumentów o „Gryfie” można pewnie znaleźć w archiwach służb sowieckich i brytyjskich, niż w Polsce. Brochwicz-Lewiński działał w wywiadzie brytyjskim na terenie Palestyny w momencie powstania państwa Izrael:

„Działające tam organizacje żydowskie walczyły z Anglikami o utworzenie niezależnego państwa Izrael. Po woj-



# Wółkowska



General Janusz Brochwicz-Lewiński

nie dużo było tam uchodźców z Europy Wschodniej. Wszystkie te języki znałem, także jidysz, więc byłem w stanie zrobić to, co mało ludzi byłoby w stanie wykonać. Miałem sukcesy, może zbyt duże, bo w pewnym momencie zostałem z Palestyny ewakuowany”.

I skierowano go w 1948 roku na linię demarkacyjną tymczasowej granicy między wolnym światem Zachodu a zniewoloną przez komunizm Europą Wschodnią. Dzięki wybitnej inteligencji, brawurze, talentem dyplomatycznym i świetnej znajomości rosyjskiego, wyznaczony przez generację „Gryf” w jednej z akcji doradził do uwolnienia 22 angielskich żołnierzy, którzy przekroczyli linię demarkacyjną.

„Anglicy mnie doceniali za pracę – opowiadał Brochwicz. – Nawet ich generał powiedział mi, że bardziej wierzą mnie niż swoim”.

Bo swoi zdradzali: jak płk George Black, w latach 50 jeden z ważniejszych agentów brytyjskiego wywiadu, który nie krył swojej niechęci dla Janusza Brochwicza-Lewińskiego. „Gryf” podejrzewał, że próba otrucia go w 1957 roku to robota Blacka, cztery lata później okazało się, że pułkownik pracował dla KGB.

Janusz Brochwicz-Lewiński był wybitnym agentem, został zauważony przez CIA: przez pięć lat rozpracowywał dla amerykańskiego wywiadu iracką organizację terrorystyczną działającą przeciwko NATO na terenie Niemiec.

Wcześniej został wytypowany przez gen. Bora-Komorowskiego do likwidacji Czesława Kiszczaka, który jako attaché zatrudniony w latach 1946–1947 przy ambasadzie Polski Ludowej w Wydziale Repatriacji Wojskowej Konsulatu RP w Londynie w rzeczywistości pracował dla kontrwywiadu wojskowego. Rozpracowywał polskich żołnierzy, którzy decydowali się na powrót do kraju.

„W sprawie zlikwidowania w Londynie komunistycznego agenta Czesława Kiszczaka były podzielone opinie. Gen. Bór-Komorowski i jego bliscy współpracownicy chcieli tego samego. «Bór» chciał, abyśmy do rąbnęli, ale gen. Tatar, który planował dziwnie dobre stosunki z Polską Ludową, był temu przeciwny. Przyszła się rozkaz, aby nie ruszać Kiszczaka”.

W 2016 roku raporty Kiszczaka z czasu pobytu w Anglii zostały odnalezione w Wojskowym Biurze Historycznym.

Często wspominał cudowne ocalenie i śmierć kliniczną:

„Dla mnie to, co przeżyłem, oznacza, że istnieje życie po życiu. Umieramy tylko jako ciała. A to, co z niego wychodzi, żyje wiecznie.”

Tych cudów było jeszcze kilka, m.in. w Lublinie w czasie niemieckiej okupacji, w Palestynie (napadnięty przez 10 izraelskich terrorystów), w Lubece (ostrzelany samochód, 18 dziur po kulach), Westfalii (10-tonowy samochód zepchnął jego osobowo do rowu, wykrawiony, zdaniem sanitariuszy nie miał prawa przeżyć), dwa

razy próbowano go otruć – za każdym razem w cudowny sposób został ocalony.

„Miałem życie – Ktoś tak postanowił”.

## Powrót Żołnierza Tułacza: „Tęskniłem za polskim niebem...”

„Wróciłem do Polski po 58 latach, bo chciałem wrócić do kraju, chciałem tu być i tęskniłem za Ojczyzną cały czas. Ale nie było dla mnie powrotu, bo na wielkim parkanie i na drzwiach do Polski było napisane: Persona non grata. A za to, że walczyłem za Ojczyznę, nie wolno mi było do mojego kraju wracać.

Dzięki temu wielkiemu rządowi ubec-kiemu, tacy jak ja musieli zostać na emigracji albo ginąć tutaj w kazamatach. Czekać, aż ktoś strzeli w łeb i być pochowanym pod betonem, gdzieś, w jakiejś dziurze, pod jakąś ubikacją albo „Łączką” (...). I to jest nasza narodowa tragedia”.

Wojna rozpoczęła się dla niego i zakończyła w bydłącym wagonie. Do jednego wchodził pod kordonem sowieckich kolb, do drugiego zaprowadzili go niemieccy żołnierze. Taki los spotkał też naszą Ojczyznę.

„Opuszciliśmy Warszawę w dniu 5 października 1944 r. po kapitulacji Powstania Warszawskiego bydłącym wagonem z napisem «8 koni lub krów». Zawartością tego wagonu było tym razem 70 jeńców, podróżujących w nieznanym w warunkach nie do opisania: na stojąco, prawie bez powietrza. W naszym wagonie zmarło sześciu, Niemcy wyrzucali ciała na nasyp kolejowy”.

Ciężko ranny „Gryf” zostawił za sobą ruiny wypalonego miasta. Przez te wszystkie lata tułaczki po świecie nosił w sobie obraz ukochanej Warszawy: swojego domu przy Marszałkowskiej 113, rodziny i przyjaciół, szkoły. Ten obraz był zarazem kliszą, na której niczym stopklatka zatrzymała się pamięć o utraconej Ojczyźnie, o wolności z takim trudem wywalczonej po 123 latach zaborów, a potem ponownie utraconej. O wszystkich ofiarach niemieckich i sowieckich, o bezimiennym mogiłach, o lobotomii dokonanej na polskim narodzie.

Nie odnalazł już swojej Warszawy. Po jego domu nie zostało śladu, zobaczył tam tylko trawnik na Placu Defilad. Większość dawnych kolegów z „Parasola” przyjęła go chłodno.

„To wynikało z umoczenia w komunę” – twierdzi Agnieszka Bogucka.

Brochwicz-Lewiński ze smutkiem obserwował, jak wielkiego spustoszenia w narodzie dokonała komuna.

„Nie zostałem przyjęty tak, jak powinienem być. Okazało się, że mam dużo wrogów, a powiew komunizmu, który odczułem w kraju, był zaskakująco silny. Polska była wolna, była samodzielnym krajem, nie podporządkowanym Rosji, ale dużo ludzi na wysokich stanowiskach wciąż tkwiła mentalnie w komunie. Wielu urzędników i ludzi władzy z PRL-u po Okrągłym Stole zatrzymało swoje majątki, zatrzymało wielkie renty. Miałem poczucie, że oni dalej żyli w jakiejś

niewoli” – mówił „Gryf”.

Dlatego zrozumiał, że wrócił po to, aby przypomnieć Polakom, czym jest prawdziwa wolność i zaświadczyć o czasach, w których w obronie tej wolności jego rówieśnicy oddawali życie.

I wspierał wszystkich, którzy o tej wolności przypominali, walcząc o historyczną prawdę i przywrócenie należytego miejsca w historii ludziom, o których nie tylko w Polsce Ludowej, ale też długo po Okrągłym Stole nie wolno było mówić. Dlatego w 2014 r. został członkiem Komitetu Honorowego Fundacji „Łączka” i mocno wspierał prace prowadzone przez prof. Krzysztofa Szwagrzyka.

Patrząc na liczbę odznaczeń i orderów, doceniony przez państwo polskie i brytyjskie: obywatel Miasta Stołecznego Warszawy, w 2008 r. awansowany przez Prezydenta RP do stopnia generała brygady, w latach 2009–2014 członek kapituły Orderu Virtuti Militari, odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Imperium Brytyjskiego, tytułem Kustosza Pamięci Narodowej i innymi licznymi polskimi i brytyjskimi odznaczeniami. A jednak żył jakby na uboczu, jako niewygodny świadek dla wielu środowisk, nawet niektórych kombatanckich. „Wyprostowany, wśród tych co na kolanach”. Trzeba pamiętać, że dwie próby otrucia generała miały miejsce po jego powrocie do Polski. Janusz Brochwicz-Lewiński przez lata pracował w wywiadzie, znał metody, jakimi posługiwały się służby specjalne. Był ostrożny, ale czuł, że musi jeszcze spełnić ostatnią misję. Ogołocony ze wszystkiego: rodziny, domu, przyjaciół, Ojczyzny. Wgnaniec. Został nim tylko obrazek Jezusa Miłosiernego.

„Dzięki „Gryfowi” byłam w stanie dotknąć tamtej mentalności tej pierwszej niepodległości. To było wspaniałe doświadczenie. Pokazał, że można chodzić prosto, mówić to co się myśli, mówić pięknie i mówić to z godnością i pokazać klasę na każdym kroku” – wspominała Agnieszka Bogucka.

5 stycznia 2017 skończyła się jego ziemską droga. Pochowany z honorami na Powązkach Wojskowych. Na wieczną wartę odprowadzili go Prezydent RP, przedstawiciele rządu, generalicji, korpusu dyplomatycznego i wszyscy, którzy go kochali. Była też salwa honorowa i grudka ziemi z Wółkowska. Pośmiertnie został mianowany generałem dywizji.

Uwielbiany przez młodzież i wojsko, jednostki specjalne, również natowskie, które z zapartym tchem przysłuchiwały opowieściom charyzmatycznego generała. Tłumaczył im, czym jest patriotyzm:

„Wróciłem – jak mi mówiono – do wolnej już Polski, bo przez te wszystkie lata jako persona non grata nie mogłem postawić tu nogi.

Wróciłem, bo zbrzydło mi moje życie tułacza, który nigdzie nie mógł zagrać miejsca i nigdzie nie mógł osiągnąć szczęścia. Okazało się, że jest to możliwe tylko wśród swoich, w Ojczyźnie, gdzie wreszcie mogłem odpocząć.

Przez te wszystkie lata często myślałem o tym, dlaczego ocalałem, nie tak jak inni moi koledzy i przyjaciele. Może miałem wam to wszystko opowiedzieć, zaświadczyć o tym, co było? Żeby pokazać, że najważniejsze jest nigdy się nie poddawać, ale do końca bronić najważniejszych wartości, za którą na ołtarzu Ojczyzny nawet życie warto położyć. Wracając tutaj chciałem jednego: żeby nowe pokolenia zrozumiały, że musicie zrobić wszystko, żeby nigdy nie doświadczyć tego, co było udziałem mojego pokolenia. Widzieć, jak upada ukochana Ojczyzna. Państwo takim potwornym wysiłkiem i kosztem odzyskane. Całe pokolenia leżą na naszych cmentarzach albo w bezimiennych mogiłach rozsianych po świecie. Chciałbym, żeby to każdy wziął sobie do serca, gdy będziecie wymawiać to święte słowo «Polska» i żeby każdy miał świadomość, że także ponosi odpowiedzialność za jej los.

Może tylko po to wróciłem, aby to wam powiedzieć?”

Agnieszka Wygoda/IPN

# Nasz krajan Sergiusz Piasecki

**12 września 1964 roku, czyli dokładnie 60 lat temu, na emigracji zmarł nasz krajan – pisarz Sergiusz Piasecki. Jego życie mogłoby posłużyć za scenariusz awanturczego filmu przygodowego.**

Sergiusz Piasecki – urodził się w Lachowiczach niedaleko Baranowicz w 1901 roku (sam twierdził iż urodził się w roku 1899).

Nie miał łatwego dzieciństwa – był wychowywany przez konkubinę ojca, która znęcała się nad nim fizycznie, jak i psychicznie. Po raz pierwszy trafił do więzienia za bójkę w latach szkolnych. Po ucieczce z więzienia trafił do Moskwy, gdzie stał się świadkiem wydarzeń rewolucyjnych, podczas których zginęło wielu jego przyjaciół. Miało to wielki wpływ na zapatrywania polityczne przyszłego pisarza, zniechęcił bowiem ideologię bolszewicką.

Pozbawiony środków do życia i perspektyw na lepsze jutro, Piasecki miał się różnych zajęć – najczęściej mających charakter kryminalny. Zajmował się m.in. szulerką, fałszerstwami, a nawet uczestniczył w produkcjach pornograficznych.

Z czasem nawiązał współpracę z polskim wywiadem. W tej roli Piasecki sprawdzał się znakomicie m.in. z powodu swojej odwagi i sprytu nabytego podczas przebywania wśród złodziei. Nie był on jednak zadowolony z wynagrodzenia za swoją pracę, zaczął się więc zajmować przemytem, który przynosił mu spore dochody. Z powodu swych narkotykowych „przygód” i awanturczego usposobienia został jednak wydany ze służby.

Po raz wtóry został zatem bez pracy i środków do życia. W 1926 roku skazany na karę śmierci za wielokrotne napady z bronią w rękę. Trafił do Ciężkiego Więzienia na Świętym Krzyżu niedaleko Kielc.

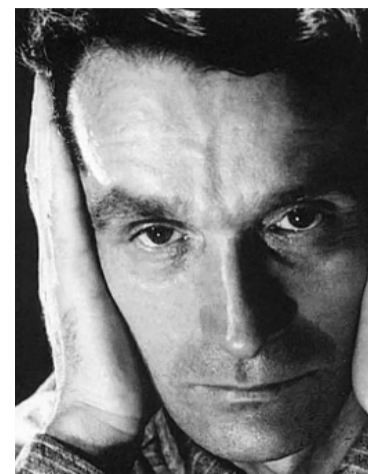
Pozbawienie wolności miało decydujący wpływ na dalsze losy Piaseckiego. W więzieniu powstały trzy jego książki, lecz z powodu cenzury tylko jedna „wyszła” poza więzienne mury. Była to najbardziej znana powieść Sergiusza Piaseckiego pt. „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy”. Książka ta zdobyła wielką popularność i została przetłumaczona na wiele języków.

Akcja „Kochanka...” odbywa się na polsko-radzieckim pograniczu na terenie współczesnej Białorusi. W centrum opisywanych wydarzeń jest miasteczko Raków, leżące przy samej granicy – „33 wiorsty od Mińska” (Litewskiego).

Narratorem powieści, którą autor pisał w oparciu o wątki autobiograficzne, gdyż sam zajmował się handlem na pograniczu, jest Władek Łabrowicz. Bohater przeżywa przy tym zajęcia szereg przygód: złapanie i uwięzienie przez Sowietów, ucieczkę z pociągu wiozącego go na zesłanie, fałszywe oskarżenie, aresztowanie przez polską policję, ucieczkę z jej konwoju, ukrywanie się, stopniową utratę przyjaciół aż do kompletnej alienacji. Wciąż jednak trwa blisko granicy, której zakamarki zna na pamięć.

Sergiusz Piasecki w 1935 roku przesłał brulion z rękopisem „Kochanka...” do znanego wydawnictwa „Rój”. Tam przeczytał go współwłaściciel wydawnictwa Melchior Wańkowicz, krajan Piaseckiego rodem z Białorusi, będący wówczas jednym z najwybitniejszych literatów i publicystów w Polsce.

Wańkowicz zachwycił się powieścią swojego krajana. Pojechał na Święty Krzyż i uzyskał widzenie z Piaseckim. Rozmowa z nim utwierdziła go w przekonaniu, że ma do czynienia z osobą nietuzinkową. Podjął więc starania o uła-



skawienie byłego przemytnika. W międzyczasie „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy” ukazał się drukiem i zrobił furorę. Zachwycali się nim krytycy, pisarze i zwykli czytelnicy. O zwolnienie Piaseckiego apelowali m.in. Stanisław Mackiewicz, Juliusz Kaden-Bandrowski i Paweł Hulka-Laskowski. W 1937 roku wydawnictwo Rój opublikowało dwa wydania „Kochanka...”, a rok później popyt na książkę sprawił, iż ukazało się trzecie wydanie. Powieść oddano do przekładu na 15 języków.

Starania Wańkowicza w ministerstwie sprawiedliwości wreszcie przyniosły skutek – Piasecki został ułaskawiony latem 1937 roku przez prezydenta Ignacego Mościckiego i po 11 latach opuścił więzienie.

Wybuch wojny zastał Sergiusza Piaseckiego na Wileńszczyźnie, gdzie pisarz od razu włączył się do walki konspiracyjnej. Był członkiem oddziału specjalnego do wykonywania wyroków śmierci, wydanych przez podziemne sądy. Wspomnienia z tego okresu znalazły się w jego późniejszych powieściach.

W 1944 roku, po wkroczeniu do Polski armii radzieckiej, Piasecki się ukrywał, gdyż był poszukiwany przez sowiecki Urząd Bezpieczeństwa. Po kilku miesiącach zdecydował się na wyjazd na Zachód. Razem z konwojem UNRRA (ang. – United Nations Relief and Rehabilitation Administration, pol. – Organizacja Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy) posługując się fałszywymi dokumentami, wiosną 1946 roku wyjechał przez Cieszyn, Czechosłowację, Niemcy i dotarł do Włoch. Tam został przyjęty do II Korpusu Polskiego, z którym ewakuował się do Wielkiej Brytanii. W sierpniu 1947 roku pisarz został zdemobilizowany i osiadł w Londynie.

Od 1953 roku mieszkał w Hastings, w małym wynajętym mieszkaniu. Żył skromnie, często dorabiał na utrzymanie pracą fizyczną. Dużo pisał, z tego okresu pochodzi m.in. trylogia złodziejska: „Jabuszko”, „Spójrz ja w okno” i „Nikt nie da nam zbawienia” oraz powieści „Siedem pigulek Lucyfera”, „Zapiski oficera Armii Czerwonej”, „Strzęp legendy”, „Człowiek przemieniony w wilka”, „Dla honoru Organizacji”, „Adam i Ewa”, a także „Wieża Babel”.

W swoich powojennych publikacjach Piasecki wspominał lata wojny i bardzo surowo oceniał ustrój komunistyczny oraz jego współpracowników. Napisał także, jego zdaniem – zbyt łagodną, politykę państw zachodnich wobec ZSRR.

Wycieńczony długoletnim więzieniem, latami okupacji i biednym życiem na emigracji, Piasecki zachorował na raka płuc. Mimo podjętego leczenia zmarł 12 września 1964 roku w Polskim Szpitalu Wojskowym w Penley w Walii. Został pochowany na Borough Cemetery w Hastings.

Adolf Gorzkowski

# Historia Grodna pisana przez przedwojennych gimnazjalistów

Poznaliśmy dzieje przedhistoryczne Grodna, historię miasta poprzedzającą okres panowania Witolda, dowiedzieliśmy się jakimi władcami byli książę Witold i jego stryjeczny brat – król Polski Władysław Jagiełło... Nadszedł czas publikacji kolejnego rozdziału o dziejach grodu nad Niemnem, opisanych w książce pt. „Grodno” (wyd. 1936 roku), autorstwa uczniów Kółka Historycznego, działającego przed II wojną światową przy I Społecznym Gimnazjum Koedukacyjnym w Grodnie.

W czwartym rozdziale przedwojenni gimnazjaliści opisują Grodno w okresie rozkwitu, czyli w czasach panowania Jagiellonów i chyba najbardziej zasłużonego dla miasta władcy – króla Stefana Batorego.

## IV. Czasy rozkwitu Grodna za Jagiellonów i za Stefana Batorego

### Grodno za czasów Kazimierza Jagiellończyka

Kazimierz Jagiellończyk spędził większą część swego życia w Grodnie. Tutaj przybyło w 1445 r. poselstwo polskie, aby oddać mu koronę polską po bohaterskiej śmierci Władysława II w walce z Turkami pod Warną (1444 r.). Tutaj zmarł też w 1492 r. w drewnianym pałacu, który znajdował się na miejscu wzniesionego przez Augusta II Zamku Nowego. W Grodnie zmarł też w 1484 r. św. Kazimierz, syn Kazimierza Jagiellończyka, o którym opowiadają, że późną nocą boszo wychodził ze swojej komnaty do kościoła (dziś garnizonowego).

### Grodno – miastem 1444 r.

Kazimierzowi Jagiellończykowi zawdzięcza Grodno otrzymanie samorządu, czyli prawa magdeburskiego, nadanego przywilejem w Brześciu w 1444 r. Polegało ono na tym, że mieszkańcy podlegali własnym prawom, a sędzią miejskim był wójt (urząd w Grodnie wprowadzony dopiero za Aleksandra w 1496 r.), który miał przy swoim boku ławników. Obok wójta i ławy istniała rada miejska z burmistrzem na czele, która miała na celu obronę interesów miejskich, wykonywała nadzór nad bezpieczeństwem i spokojem, zarządzała majątkiem miasta, nakładała podatki i t.d. W ten sposób prawo magdeburskie zwolniono mieszczan z pod sądów starościńskich i urzędników wielkosiążących.

### Herb miasta

Grodno otrzymało magistrat, herb miasta, przedstawiający jelenia św. Huberta, biegnącego w lewo z krzyżem pomiędzy rogami, i chorągiew miejską. Przywilej, nadający Grodnu prawo magdeburskie, został potwierdzony na sejmie w Bielsku Podlaskim za Zygmunta Augusta w 1564 r.

### Grodno za Aleksandra

Najświetniejszy okres swych dziejów przeżywa Grodno w XVI w. Aleksander, panujący na Litwie od 1492 r., widocznie chętnie i często przebywał w Grodnie, skoro dla swej żony Heleny, córki Iwana II Srogiego, wzniesiono cerkiewkę obrządku wschodniego w pobliżu pałacu wielkosiążącego. I one świątynie powstały w Grodnie za czasów Aleksandra: prawosławna cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego naprzeciw zamku, a w 1494 r. wielki książę dał przywilej bernardynom na wzniesienie kościoła, którego budowę



Grodno na panoramie Brauna i Hogenberga z 1575 roku



Król Aleksander Jagiellończyk



Portret Bony Sforza z pracowni Lucas Cranach



Zygmunt II August

zakończono dopiero w 1595 r.

Aleksander dbał o Grodno i o jego rozwój: w 1496 r. potwierdził przywilej Kazimierza Jagiellończyka z 1444 r., ustanowił, jak wyżej wspomniano, wójta, zezwolił na wybudowanie młyna na Niemnie, z którego dochody szły na rzecz miasta; zezwolił na urządzenie trzech karczem, z których dochody przeznaczone były dla miasta, ustanowił trzy jarmarki roczne i t.d.; podarował miastu skonfiskowane Żydom w 1494 r. place, które zresztą musiał zwrócić prawym właścicielom w 1503 r. Wybudowany też został w tym czasie stały drewniany most na Niemnie, wzniesiony na dwu filarach. Zachowały się jednak, jak podaje Berszadzki (rosyjski uczone, zajmujący się dziejami Żydów na Litwie), rozporządzenia Kazimierza Jagiellończyka z 1486 i 1488 r., którymi oddawał Żydom w dzierżawę „mostowe”. Wynikałoby z tego, że ten most istniał jeszcze za Kazimierza Jagiellończyka. Zezwolił również Aleksander na bicie litewskiej monety w Grodnie; czy bite były i złote – wiadomo.

### Grodno za czasów Jagiellonów

Jeszcze świetniejszy rozwój Grodna osiąga za ostatnich dwóch Jagiellonów: Zygmunta I Starego i Zygmunta II Augusta, których panowanie wywarło wielki wpływ na życie wewnętrzne miasta.

Zygmunt I Stary potwierdził dawne przywileje miejskie, a następnie je rozszerzył: wójt i ławnicy mieli prawo mieć oficjalne pieczęcie, miasto uzyskało dochody z różnych podatków miejskich, mieszczanie zaś – szereg gospodarczych



Kazimierz IV Andrzej Jagiellończyk. Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Litewskie w 1466 roku

przywilejów.

Królowa Bona, żona Zygmunta I, nie ustawała w staraniach o rozwój miasta. Ważne i pamiętne są dwa przywileje, które świadczą, jak żywo obchodził ją porządek tego miasta i los jego mieszkańców: pierwszy z 1540 r., drugi z 1541 r. Na podstawie rozporządzenia 1541 r., które było nową ordynacją miejską, szlachta, nie posiadająca przywileju niepodlegania władzom miejskim, poddana została sądownictwu o administracji miasta. Zato gospodarka miejska uległa ścisłej kontroli: magistrat musiał składać królowej, lub mianowanemu przez nią urzędnikowi sprawozdania z wydatkowania sum miejskich wraz z kwitami; rozporządzenie określało zakres działalności wójta z jednej, a burmistrza i rajców z drugiej strony; królowa nakazała staranie

przechowywać akty i pieczęć miejską; rozporządzenie polecało utrzymywać zegarmistrza, a więc Grodno posiadało wówczas zegar miejski; dalej rozporządzenie zawierało jeszcze cały szereg innych przepisów, które świadczą o tym, jak troszczyła się o miasto gospodarna i zapobiegliwa królowa.

Grodno było w tym czasie siedzibą ekonomii grodzieńskiej, t.j. zarządu majątków królewskich, położonych w Grodzieńszczyźnie, a obejmujących miasta, miasteczka, s=wsie, grunty ziemskie i puszcze. Ekonomia grodzieńska należała do królowej Bony, a stad jej troskliwość o Grodno.

Zygmunt Stary powołał do życia około 1539 r. sąd ziemski dla spraw cywilnych w Grodnie. Za Zygmunta Starego zarówno sędziów, jak i starostów

mianowała Bona, jako właścicielka ekonomii grodzieńskiej.

W końcu XV i na początku XVI w. Grodno znacznie się rozbudowało; powstało wiele prywatnych domów i kościołów. Zbudowano wspomniany kościół bernardynów, wykończony pod koniec stulecia. Wzniesiony został kościół św. Trójcy; niema go obecnie w Grodnie; kiedy przestał istnieć niewiadomo. Pozostała po nim tylko nazwa ulicy, przy której się znajdował: ul. Św. Trójcy.

### Sprawa Michała Glińskiego

W początku panowania Zygmunta Starego rozegrała się w Grodnie tragedia, która pociągnęła za sobą ważne polityczne wydarzenia: został tu zamordowany we własnym dworku wojewoda trocki Jan Zabrzeziński przez wpływowego o ambitnego wojewodę kijowskiego Michała Glińskiego; ściętą głowę Zabrzezińskiego zabójcy zanieśli na włóczy do miasteczka Jezioro, gdzie ją zatopili w jeziorze; Gliński uciekł ze swymi zwolennikami do Moskwy i namówił cara moskiewskiego Wasyla III do wojny z Polską. Tak więc zbrodnia grodzieńska była bezpośrednim powodem wojen moskiewskich za Zygmunta Starego.

### Rozrost Grodna za Zygmunta Augusta

Ostatni z Jagiellonów, Zygmunt II August, otaczał miasto niemięszą opieką, aniżeli jego poprzednicy. Udając się w 1543 r. na objęcie rządów Wielkiego Księstwa do Wilna, przybył tu w sierpniu ze świetnym i liczny dworem i zabawił się długo polowaniem w puszczy grodzieńskiej. Potwierdził nadanie przez swych poprzedników przywileje i nadal mieszczanom nowe prawa, które zmniejszyły ciężary podatkowe. Za czasów tego króla Grodno się rozszerzyło. Niemię nie stanowił już przeszkody w osiedlaniu się po drugiej – lewej stronie, bo przerzucony most łączył dwa brzegi, więc Zygmunt August zezwala mieszczanom, by osiedlali się na zaniemeńskim przedmieściu.

Wielkie znaczenie ma dla nas sporządzony z polecenia króla opis i pomiary ekonomii grodzieńskiej, a więc i Grodna.

Ciekawy ten dokument zachował się; wiemy więc, ile i jakie ulice i place były w ówczesnym Grodnie. Okazuje się, że niewiele ulic zachowało swą dawną nazwę. Niektóre zmieniły ją jeszcze za czasów Polski przedrozbiorowej, np. ulica Dominikańska nazywała się XVII w. Wileńska. Większość ulic zmieniła nazwę dopiero w XIX w., gdy Rosjanie, walcząc z polskością Grodna, usuwali dawne nazwy ulic. Po uwolnieniu Grodna z pod władzy zaborcy ulice otrzymały bądźto dawną swoją historyczną nazwę (np. ul. Kalucińska), bądźto nazwy nowe, związane z przeszłością Grodna: plac Stefana Batorego, ul. Witoldowa, ul. Zygmunta Wróblewskiego i t.d.

Ze spisu wynika, że ogółem było domów i placów za Zygmunta Augusta na prawym brzegu 543, na przedmieściu 173.

Z fundacji królowej Bony powstał za Zygmunta Augusta kościół św. Ducha, dziś już nie istniejący; stał in na miejscu, gdzie dziś znajduje się „Hotel Słowiański” (ul. Dominikańska 18).

Nie tylko opis Grodna pozostał z czasów Zygmunta Augusta; zachował się bardzo ciekawy sztych (t.j. rycina, ryta na metalu), przedstawiający miasto. Sztych ten został wykonany zagranicą przez Zündta na podstawie rysunku Adelhausera, który był obecny podczas sejmku w 1567 r. Przybyło wtedy do Grodna moskiewskie poselstwo. Sztych przedstawia powitanie tego poselstwa na Niemnie na le ogólnego widoku miasta.

W następnym roku odbył się w Grodnie sejm litewski ten pamiętny, że na nim król nadał przywileje dla wileńskich mieszczan, a dla Tatarów – potwierdził. Sejm ten przygotował też grunt dla wielkopomnego sejmku w Lublinie w 1569 r., który połączył na stałe Litwę i Polskę.

cdn.

# Dwa lata temu „nieznani sprawcy” zaatakowali Czerwony Kościół

Dokładnie dwa lata temu, w nocy z 25 na 26 września, w Mińsku doszło do tajemniczego napadu na miński kościół św. Szymona i Heleny, zwany Czerwonym Kościołem. W znanej w całym świecie świątyni została wówczas rozbita szyba z witrażem w okratowanym oknie zakrystii, po czym w środku wybuchł niegroźny, ale brzemienisty w skutkach pożar, po którym świątynia została opieczątowana i odebrana wiernym.

O tym jak parafianie Czerwonego Kościoła radzą sobie bez ukochanej świątyni, pytał się białoruski portal Katolik.life.

Parafianie przypominają, że jako oficjalną przyczynę zamknięcia świątyni władze podają rzekomy awaryjny stan techniczny budynku oraz pilną potrzebę przeprowadzenia w nim remontu, który, z uwagi na historyczną wartość obiektu, może zrealizować tylko państwo.

Po opieczątowaniu wejścia do kościoła władze milczały przez rok, aż wreszcie ogłosiły, że prace renowacyjne w świątyni rozpoczną się w pierwszym kwartale 2024 roku, co jednak nie nastąpiło. Opóźnienie prac tłumaczono potrzebą dopracowania projektu renowacji.

Przez cały okres, który minął po odebraniu kościoła wiernym, Komitet Kościelny zwracał się w sprawie dalszego losu świątyni do najwyższych urzędników państwowych. Opublikowano listy otwarte, adresowane m.in. do Aleksandra Łukaszenki, Natalii Kaczanowej (przewodnicząca Rady Republiki Zgromadzenia Narodowego Republiki Białorusi – red.), oraz Natalii Piakiewicz (pierwsza zastępczyni szefa Administracji Prezydenta Republiki Białorusi – red.). Wszystkie kierowane przez wiernych listy w sprawie dalszego losu ich uko-



chanej świątyni pozostały jednak bez odpowiedzi.

Tymczasem w lipcu 2024 roku metropolita mińsko-mohylewski, arcybiskup Józef Staniewski zwolnił z obowiązków proboszcza parafii św. Szymona i Heleny, księdza kanonika Władysława Zawalniuuka, który przez cały okres po zamknięciu Czerwonego Kościoła walczył o zwrócenie świątyni wiernym, gorliwie się modląc w tej intencji i dając swoją postawą przykład parafianom. Społeczność katolicka Białorusi odebrała decyzję arcybiskupa Staniewskiego, jako uległość wobec żądań władz Białorusi, nalegających na zastąpieniu niewygodnego proboszcza innym kapłanem. Po zmianie kadrowej parafianie ostatecznie opuścili kompleks budynków Czerwonego Kościoła, włączając do niego budynek plebanii, w którym pomimo braku ogrzewania, prądu i bieżącej wody odprawiane były Msze święte oraz inne nabożeństwa w intencji zwrócenia kościoła wiernym.

W sierpniu tego roku z Aleksandrem Łukaszenką spotykał się nuncjusz apostolski – abp Ante Jozic. Przedstawiciel papieża podniósł w rozmowie „kwestie,

niepokojące społeczność katolicką na Białorusi”. Katolicy Mińska są przekonani, że los Czerwonego Kościoła był jednym z tematów tego spotkania.

Żadne starania, jak dotąd nie wpłynęły jednak na zmianę sytuacji wokół odebranej wiernym świątyni.

Oto opinia parafian na ten temat: „Żadnej informacji o krokach, zmierzających do otwarcia świątyni nie słyhać. Nowy proboszcz jak dotąd nie daje nadziei, że coś się zmieni, wypowiedział się tylko, że sam «ma nadzieję na lepsze» i czeka. Komitet kościelny w składzie wybranym za poprzedniego proboszcza, przestał działać, a o wyborach nowego nie słyhać. Wizualnie w świątyni nic się nie zmienia. Niedawno podchodziliśmy bliżej – nie dostrzegliśmy, żeby ktoś zamierzał tam cokolwiek remontować. Drzwi są zamknięte i opieczątowane”.

Ostatnio na stronie internetowej parafii św. Szymona i Heleny przestały pojawiać się „ostre” publikacje na temat zwrócenia świątyni wiernym – publikowane są głównie krótkie ogłoszenia parafialne z wykazem świąt liturgicznych.

Przygotowała Emilia Kukulewska



## Biskup Aleksander Kaszkiewicz odchodzi

30 września Nuncjatura Apostolska w Białorusi poinformowała, że Papież Franciszek przyjął rezygnację biskupa Aleksandra Kaszkiewicza z posługi biskupa diecezjalnego diecezji grodzieńskiej, w związku z ukończeniem 75 lat.

Jego następcą na tym stanowisku będzie Jego Ekscelencja biskup koadiutor Włodzimierz Hulaj – czytamy w dokumencie podpisanym przez księdza prałata Krzysztofa Seroka,

chargé d'affaires Stolicy Apostolskiej na Białorusi.

Zatem biskup Aleksander Kaszkiewicz, będący pierwszym biskupem diecezjalnym diecezji grodzieńskiej utworzonej 13 kwietnia 1991 roku zgodnie z kan. 185 Kodeksu Prawa Kanonicznego, może postuluje się tytułem „emeryt”.

Były koadiutor diecezji grodzieńskiej Włodzimierz Hulaj, mianowany przez papieża Franciszka 5 kwietnia 2024 roku, a sakrę biskupią przyjął 25 maja, jest obecnie biskupem diecezjalnym diecezji grodzieńskiej.

WB/grodnensis.by



## Upamiętnienie Watykanu i Białorusi

16 września do obiegu zostanie wprowadzony znaczek pocztowy „Cudowny Obraz Matki Bożej Studenckiej w Grodnie”. Jego emisja jest wspólnym projektem Republiki Białorusi i Państwa Watykańskiego – informuje wityrna internetowa Białoruskiej Poczty.

Na zlecenie Watykanu znaczek o nominale 1,30 euro został wydrukowany we francuskiej drukarni Cantor w nakładzie 99 tys. egzemplarzy. Jego kasowanie specjalnie wyprodukowanym na tę okazję stemplem z wizerunkiem Matki Bożej odbędzie się w dniach 16 i 17 września w watykańskim urzędzie pocztowym Arco delle Campanie.

Na Białorusi znaczek z wizerunkiem Matki Boskiej Studenckiej z Grodna, o nominale równym taryfie za wysyłanie międzynarodowej zwykłej korespondencji pisemnej o wadze do 20 g, został wydrukowany w drukarni w Bobrujsku w nakładzie 42 tysięcy. Jego uroczyste stemplowanie specjalnym stemplem na specjalnej kopercie o nazwie „Pierwszy dzień” z wizerunkiem grodzieńskiej bazyliki pw. św. Franciszka Ksawerego, odbędzie się 16 września w Oddziale Poczтовым nr 25 miasta Grodna.

Ikona Matki Bożej Studenckiej z kościoła katedralnego św. Franciszka Ksawerego w Grodnie jest kopią wizerunku Matki Bożej Śnieżnej z rzymskiej

bazyliki Santa Maria Maggiore. Obraz został przywieziony z Rzymu w 1664 roku w darze dla grodzieńskich jezuitów przez księcia Albrychta Radziwiłła i wniesiony do drewnianego kościoła jezuitskiego Piotra i Pawła w Grodnie. Wkrótce po pojawieniu się w Grodnie obraz zasłynął cudami. Docelowo cudowny wizerunek miał znaleźć się w budowanej wówczas w grodzie nad Niemnem murowanej świątyni. Jej budowę przerwały jednak wojny prowadzone przez Polskę jednocześnie ze Szwecją oraz z Rosją. W czasie tych konfliktów Grodno, w tym zabudowania jezuitskie, ucierpiały kilkakrotnie.

Więść o cudownych właściwościach obrazu Matki Boskiej zwanej Kongregacką lub Studencką przyczyniła się do przyspieszenia podjęcia decyzji o budowie nowej świątyni. Prace rozpoczęły się w 1674 roku, a 30 maja 1700 roku w nowym kościele została odprawiona pierwsza Msza święta, choć prace wykończeniowe w świątyni nadal trwały. 6 grudnia 1705 roku biskup chełmiński Teodor Potocki dokonał konsekracji nowego kościoła, który otrzymał wezwanie św. Franciszka Ksawerego. Uroczystość odbyła się w obecności króla Polski Augusta II Mocnego i cara Rosji Piotra I Wielkiego.

Emisja znaczka z wizerunkiem Matki Bożej Studenckiej z Grodna przypada w 360. rocznicę przybycia tego cudownego obrazu do grodu nad Niemnem.

IT-P/Belpost.by

## Po 90 latach zabrzmiały organy

Chodzi o organy kościoła Świętej Trójcy w Różaniu, które przywrócono do życia po gruntownej renowacji. Pierwszy koncert po renowacji instrumentu miał miejsce w minioną sobotę – 14 września. Występ odbył się w ramach festiwalu Ars Magna Organi (Wielka Sztuka Organowa), który odbywa się na Białorusi od 8 czerwca do 13 października w różnych świątyniach katolickich kraju.

Według dyrektora artystycznego festiwalu Aleksandra Burdelowa, zabytkowy instrument kościoła Świętej Trójcy w Różaniu przeżywał w stanie zaniedbania przez wiele dziesięcioleci.

– Szacujemy, że organy milczały przez około 90 lat. Już w 1939 roku inwentarz kościoła odnotował brak wielu piszczałek oraz uszkodzenie miccha. W tamtym czasie instrument był już w złym stanie, co oznacza, że problemy musiały pojawić się na długo przed sporządzeniem tego dokumentu – cytuje Aleksandra Burdelowa kwartalnik Polaków na Polesiu.

Czasopismo ujawnia, iż jak dotąd „mimo niewielkich prób naprawy, takich jak podklejenie miccha, instrument nigdy



nie był w pełni zrekonstruowany ani nastrojony”. Według mieszkańców Różany w latach 80. kościelne organy były czasami używane podczas nabożeństw, ale „brzmiały przy tym bardzo słabo i nieczysto”. – Nikt z obecnych mieszkańców nigdy nie miał okazji usłyszeć pełnego, oryginalnego brzmienia tego instrumentu – zapewnia Burdelow.

Do zagrania koncertu w Różaniu w ramach festiwalu Ars Magna Organi zaproszono rosyjskiego organistę – Siergieja Czerepanowa. Jest on wykładowcą Wyższej Szkoły Muzyki w Lubece



(Niemcy) oraz laureatem międzynarodowych konkursów muzyki organowej.

Kościół Świętej Trójcy jest jednym z ważniejszych zabytków Różany, obok słynnego pałacu Sapiechów, który przeżywa obecnie w trakcie renowacji.

Świątynię, wzniesioną w 1617 roku ufundował właściciel Różany Lew Sapieha, hetman wielki litewski. Z ksiąg kościelnych wynika, że na jego środki w 1633 roku – czyli w roku śmierci fundatora – zbudowano w świątyni „doskonałe organy”.

Waleria Brażuk

# Wybitny lekarz z Oszmiańszczyzny

**Bohater dzisiejszej publikacji Mieczysław Pimpicki był wybitnym lekarzem, chirurgiem, pionierem medycyny sportowej, oficerem Armii Krajowej, a od 1995 roku – trzecim honorowym obywatelem Olsztyna, dzisiaj – jednym z kilkudziesięciu, obok między innymi św. Jana Pawła II, któremu tę godność nadano w 2004 roku.**

Dzisiaj Mieczysław Pimpicki, czyli los był ściśle związany z Białorusią i Ziemią Oszmiańską, obchodziłby 111. urodziny.

Pragnąc oddać hołd tej nietuzinkowej postaci, przedstawiamy Państwu artykuł Tomasza Klejdo – potomka Kresowian, pochodzących z Ziemi Oszmiańskiej, który biogram dzisiejszego bohatera opublikował na portalu Kresowy Serwis Informacyjny, jako wotum wdzięczności dla chirurga Mieczysława Pimpickiego, który skutecznie zoperował dziadka autora – Józefa Klejdo, polskiego powojennego ekspatrianta z Oszmiańszczyzny do Olsztyna.

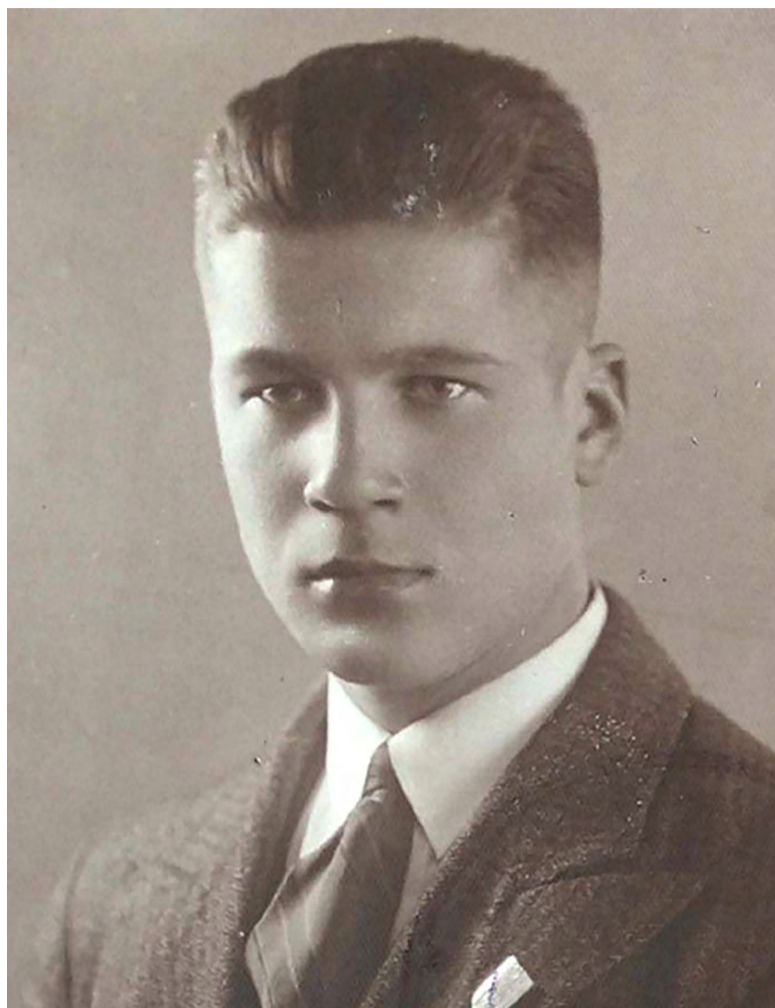
Postać Mieczysława Pimpickiego związana była z Oszmiańszczyzną przez praktycznie cały okres II wojny światowej. Niósł pomoc jej mieszkańcom jako lekarz. O niepodległą Polskę walczył w wileńskiej Armii Krajowej. „Nagrodą” były sowieckie łagry w Kałudze i wyrąb podmoskiewskich lasów. Ten znakomity sportowiec przedwojennego wileńskiego AZS-u przetrwał zesłanie i pomagał przeżyć innym. Po wojnie osiadł w Olsztynie, a wdzięczni mieszkańcy za jego służbę nadali mu tytuł honorowego obywatela miasta. Również jedną z ulic nazwali jego imieniem.

Urodził się 10 września 1913 roku w Wilnie. Był synem Stefana i Michaliny z Rymaszów. Miał ośmioro rodzeństwa, ale kilkoro zmarło w dzieciństwie. Ojciec był właścicielem piekarni przy ulicy Ponarskiej 30, która funkcjonowała w piwnicy budynku mieszkalnego. Śmierć Stefana Pimpickiego w 1923 roku spowodowała, że zakład przejęła jego żona Michalina. Wspomagana przez dzieci kilka lat prowadziła działalność. Młody Mieczysław nauki początkowo pobierał w domu, a następnie uczył się w renomowanym gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Wilnie. Świadcendo dojrzałości uzyskał 16 czerwca 1933 roku. Jego marzeniem była służba wojskowa. Zamierzał wstąpić do szkoły podchorążych kawalerii w Grudziądzu. Nie został jednak przyjęty ze względu na niesubordynację jego klasy gimnazjalnej na zajęciach przysposobienia wojskowego. Jesienią rozpoczął studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. W utrzymaniu oraz edukacji wspomagała go starsza siostra Genowefa, doktor medycyny, absolwentka USB, która po wyjściu za mąż za Jerzego Matuszewicza zamieszkała w 1935 roku w miasteczku Hancewicze na Polesiu.

W trakcie kształcenia należał do stowarzyszenia Bratnia Pomoc oraz Koła Medyków Polskiej Młodzieży Akademickiej USB.

## W wileńskim AZS

Okres nauki gimnazjalnej oraz studiów wiązał się również z intensywną rywalizacją sportową. Mieczysław Pimpicki uprawiał przede wszystkim dwie dyscypliny: pływanie i narciarstwo. Już jako piętnastolatek zajął trzecie miejsce w pływackich mistrzostwach szkolnych rozgrywanych na dystansie pięciuset metrów w Trokach. W mistrzostwach szkolnych w biegu narciarskim dla początkujących, rozgrywanych na Belmoncie w 1931 roku, zdobył trzecie miejsce na stu trzech startujących. Rok później był już mistrzem szkół średnich



Litewskie Centrum Archiwum Państwowe

Wilna. Po podjęciu studiów trafił do wileńskiego AZS-u, w którym notował sukcesy w pływaniu, przede wszystkim w stylu klasycznym. Największy ogólnopolski sukces na Długodystansowych Mistrzostwach Polski rozgrywanych w Trokach w roku 1935. Na dystansie sześciu kilometrów przypadł mu wówczas tytuł wicemistrza. Dwa lata później w Bydgoszczy zdobył ósme miejsce. Największy sukces narciarski zanotował w Worochcie w Akademickich Mistrzostwach Polski. Uzyskał tytuł wicemistrza w zjeździe. Kilkukrotnie brał także udział w biegu patrolowym Zułów–Wilno rozgrywanym od 1936 roku. Zawody rozpoczęły się w miejscu narodzin Józefa Piłsudskiego, kończyły na wileńskiej Roscie, gdzie spoczywa serce marszałka. Zawodnicy wileńskiego AZS-u zajmowali najczęściej drugą pozycję. Już w trakcie wojny w styczniu 1940 roku został zmuszony przez Sowieców do udziału w narciarskich mistrzostwach Białorusi. Zawody rozgrywane w okolicach Mińska. W biegu na dwadzieścia kilometrów znalazł się w siódmej dziesiątce, ale w zjeździe był już najlepszy, zdobywając tytuł mistrza Białorusi. Warto dodać, że w tym okresie zajmowała go przede wszystkim praca lekarska, bardzo często nocne dyżury. Nie trenował, a nawet nie posiadał własnych nart. Znalazł się w kronice filmowej, którą oglądano m.in. w Oszmianie.

## Doktor w Oszmianie, Holszanach, żołnierz Armii Krajowej ps. „Biały”

Dyplom lekarski uzyskał 20 czerwca 1939 roku. 1 lipca rozpoczął staż w Szpitalu Wojskowym na Antokolu. Po wybuchu wojny został oddelegowany do kliniki chirurgicznej USB. 4 września do Wilna przywieziono rannych żołnierzy z Bydgoszczy. Wszystkie oddziały szpitala i kliniki przeznaczono dla wojska. Po napaści Związku Sowieckiego na Polskę pozostał w mieście jako asystent prof. Kornela Michejdy. Po zakończeniu stażu 30 września zgłosił się do lekarza wojewódzkiego. Ten zaproponował skierowanie do pracy w szpitalu oszmiańskim, na co Pimpicki, biorąc pod uwagę niedużą odległość od Wilna, przystał. Oszmiana była mu znana, ponieważ przed wojną prowadził tam kursy narciarskie. 1 października pojawił się u dyrektora placówki dr. Bronisława Polionisa, którego po

kilku dniach Sowieci aresztowali. W tej sytuacji Pimpickiemu przypadł oddział chirurgiczny. Po pracy w szpitalu wojskowym i klinice chirurgicznej był dość dobrze zapoznany ze złamaniami i małą chirurgią ropną. W przypadkach ciężkich operacji korzystał z rad doświadczonego chirurga dr. Augusta Legera, który cierpiał na rentgenowskie oparzenie rąk. Doświadczony lekarz w coraz większym stopniu posługiwał się w czasie operacji młodszy kolegą. W trakcie pobytu w Oszmianie Mieczysław miał na swoim utrzymaniu siostrę Marię z synem Tadeuszem i córką Danutą, którzy uratowali się ucieczką z Postaw przed zesłaniem do Kazachstanu.

W okresie pierwszej okupacji sowieckiej przebywał dwa miesiące w Ostrowcu. Pięciosobowa komisja, w której był jedynym Polakiem, przeprowadzała przegląd roczników pod względem przydatności do wojska. Wówczas nauczył się posługiwać biegle językiem rosyjskim. W kwietniu 1941 roku trafił z kolei do obozu więźniów pod Smorgoniami, gdzie budowano lotnisko. Tam zastał go wybuch wojny niemiecko-radzieckiej. Po kilku dniach powrócił do Oszmiany. Współpracownicy obdarzyli go funkcją dyrektora szpitala. Jednak trudna sytuacja materialna powodowała, że nie było czym karmić pacjentów, brakowało leków i środków opatrunkowych. Próbowal je pozyskać u nowo tworzących się władz i różnych organizacji. Niekiedy udawało się zdobyć żywność, ale rzeczywistość dla młodego lekarza stawała się nieakceptowalna. W placówce przebywało około stu pacjentów i przeszło czterdzieści osób personelu.

Wobec śmierci w Holszanach lekarza Antoniego Aleksandrowicza Mieczysław Pimpicki zdecydował o rezygnacji ze stanowiska dyrektorskiego w Oszmianie i objął z końcem sierpnia 1941 roku posadę po zmarłym doktorze. Ośrodek zdrowia w Holszanach znajdował się w pobliżu kościoła. Budynek miał kilka skrzydeł. W jednym z nich od frontu funkcjonowało ambulatorium i poczekalnia. Korytarz oddzielał część mieszkalną z kilkoma pokojami.

W okresie holszańskim zamieszkała z nim także matka Michalina, siostra Genowefa z dwójką dzieci, którzy ewakuowali się z Polesia, oraz brat Kazimierz z żoną i

córką. Siostra Genowefa pomagała bratu prowadzić ośrodek zdrowia. Zajmowali się wszelkimi formami leczenia. W soboty Mieczysław dojeżdżał na operacje do Oszmiany. Ponad dwudziestokilometrową trasę pokonywał rowerem.

Do konspiracji wstąpił w 1942 roku. Przyjął pseudonim „Biały”. Przięięcie składał na ręce oszmiańskiego lekarza powiatowego Józefa Noniewicza. Od tej pory ośrodek stał się miejscem kontaktu, do którego przybywały łączniczki oraz łącznicy podróżujący z Wilna do Mołodeczna i Mińska. Zaopatrywał oddziały partyzanckie w leki i środki opatrunkowe.

W marcu 1944 roku do ambulatorium trafił postrzelony w podudzie partyzant Oktawiusz Dawidowicz. Doktor umieścił rannego w swoim mieszkaniu i udzielił troskliwej opieki. Niestety u żołnierza wystąpiła martwica stopy i większości podudzia. Po uzyskaniu zgody pacjenta dokonał amputacji kończyny w towarzystwie dr. Michała Holaka „Bonifacy”. Dawidowicz trafił następnie do Oszmiany. Wojnę przeżył.

Znane są także przypadki, gdy doktor wystawiał zaświadczenia lekarskie mieszkańcom Holszan i okolicy, które ratowały od przymusowych prac na rzecz niemieckiego okupanta.

Latem 1944 roku objął stanowisko Szefa Czołówki Sanitarnej nr 3 przy Zgrupowaniu nr 3 mjr. Czesława Dębickiego „Jarema”. Było to zabezpieczenie dla poszkodowanych żołnierzy Armii Krajowej walczących w ramach akcji „Ostra Brama”. Brał udział w walkach o Wilno, a następnie znalazł się w miejscowości Szwajcary, gdzie pracowała czołówka chirurgiczna.

## Kaługa

17 lipca akowcy ulokowali się w Puszczy Rudnickiej. Początkowo Pimpicki zgłosił chęć towarzyszenia Czesławowi Dębickiemu w przebijaniu się do Warszawy, ale tego samego dnia wraz z grupą żołnierzy został otoczony przez Sowieców i trafił do niewoli. Razem z tysiącami wileńskich żołnierzy znalazł się w Miednikach. Po kilku dniach Sowieci zachęcali Polaków do wstępowania w szeregi armii Berlinga. Wobec ich gremialnej odmowy już z końcem lipca zapakowali do pociągu na stacji kolejowej Kiema i skierowali na Wschód. W wagonach, w których umieszczono po sześćdziesiąt osób, panowały straszny zuch i ciasnota. Dopiero w Mińsku otrzymali chleb i słoną rybę. Czasem na mniejszych stacjach uzyskiwali od miejscowych kobiet wrzątek (kipiatok). Droga transportu wiodła przez Smoleńsk. Po tygodniu dotarli do Kaługi. Ze stacji końcowej, po uformowaniu kolumny, przemaszzerowali do koszar przylegających do rzeki Oki. Zamieszkali w barakach. Sowiecki oficer poinformował Polaków, że od tej pory będą traktowani jak radzieckie wojsko. Wcielono ich do 361. zapasowego pułku piechoty Armii Czerwonej. Otrzymali mundury i broń, po czym rozpoczęły się ćwiczenia. Mieczysław Pimpicki wraz z grupą lekarzy i studentów medycyny stanowili służbę zdrowia.

Gdy śnieg przykrył ziemię grubą warstwą, dowódca pułku zaproponował, aby jednostka wzięła udział w zawodach narciarskich. Koledzy wysunęli Mieczysława do organizacji przygotowań. Prowadził treningi wybranych do drużyny zawodników. W trakcie samej rywalizacji Pimpicki zajął drugie miejsce. Koledzy liczyli na jego zwycięstwo, ale Sowieci byli lepiej odżywieni.

Przed Bożym Narodzeniem 1944 roku pułk solidarnie odmówił złożenia przysięgi na wierność ZSRR. Polacy opuścili plac ze śniegiem „Marsz, marsz, Polonia”. Odebrano im broń, mundury i ubrano w stare łachmany. Ponownie

znaleźli się w bydłych wagonach, które ruszyły w nieznaną. Zatrzymały się w podmoskiewskich lasach. Zamieszkali w ziemiankach, które sami musieli przygotować. Podzielono ich na cztery bataliony. Pimpicki został lekarzem czwartego. Pracowali przy wyrębie lasów, transportowali i ładowali drzewo do wagonów. Musieli wykonać wysokie narzucone normy. Temperatury spadały nawet poniżej minus trzydziestu stopni, a racje żywnościowe otrzymywali bardzo skąpe.

W każdym batalionie zdarzały się bóle zębów. Z obrzękniętą często szczęką trudno było wypełnić przydziały pracy. Lekarze powiadomili dowódców, że jest na to sposób. W rezultacie doktor Pimpicki, właściciel skrzynki z kleszczami do wyrwania zębów, przemieszczał się na nartach na comiesięczną kontrolę pomiędzy batalionami. Usuwał je bez znieczulenia. Jednocześnie przekazywał wówczas wiadomości z frontu i świata. „Naczelstwo” leśnictwa, na terenie którego pracował czwarty batalion, posiadało radio. Uległo jednak awarii. Wśród polskich zesłańców znalazł się specjalista, który reperował je w taki sposób, aby psuło się częściej. Znał języki obce i podczas majsterkowania słuchał stacji zagranicznych.

Zesłaniec doktor Tadeusz Ginko tak opisał po latach postać byłego zawodnika wileńskiego AZS: „Wspaniałą postacią i nieocenionym w każdych warunkach kolegą był dr Mietek Pimpicki. Tryskał siłą i zarażał optymizmem. Nie tracił nadziei i podtrzymywał ją u innych, jego bronią były: kpina, żart i rubaszny śmiech – bezcenne w tamtych trudnych dniach. Zawsze można było na niego liczyć”.

## Honorowy obywatel Olsztyna

W grudniu 1945 roku Polacy otrzymali wiadomość, że zostają zwolnieni. Znowu podjechał, jakże tym razem wyczekiwany, transport. Trasa wiodła przez Moskwę do Kirowa. W tym ostatnim mieście nastąpiła czterotygodniowa przerwa w podróży. Otrzymali angielskie mundury, buty, płaszcze wojskowe i znacznie lepsze żywności. Z Brześcia nad Bugiem dojechali do Białej Podlaskiej. Był styczeń 1946 roku. Urząd Bezpieczeństwa sporządził ewidencję zwolnionych z Kaługi i wydał zaświadczenia umożliwiające powrót do rodzin.

Mieczysław Pimpicki wraz z dr. Janem Rymianem udali się do Fordonu koło Bydgoszczy, dokąd ekspatriowała się z Wilna rodzina pierwszego z nich. Stamtąd, szukając zatrudnienia, pojechali do Gdańska. Na Akademii Lekarskiej, gdzie pracowali prof. Kornel Michejda i Zdzisław Kieturakis, etatu jednak nie otrzymali. Kieturakis poinformował ich, że w Olsztynie jest kolejny z przedwojennych wileńskich lekarzy – dr Jan Janowicz – który otwiera oddział chirurgiczny i brak mu obsady. Ruszyli więc na Warmię. Z końcem stycznia obydwoj podpisali umowę.

Doktor Mieczysław Pimpicki rozpoczął pracę w połowie lutego 1946 roku w Szpitalu Mariańskim (późniejszy Szpital Miejski) jako starszy asystent dr. Janowicza. Następnie był jego zastępcą, specjalistą chirurgiem, zaś w 1948 roku objął po Janowiczu ordynaturę oddziału. Między innymi wprowadził oryginalną metodę leczenia wieloodłamowych złamań kości przy pomocy tzw. gwoźdźca „L”. W 1946 roku zorganizował w Olsztynie pierwszą w Polsce poradnię sportową. Podobną stworzył w lecznictwie kolejowym. W latach 1947-1948 był lekarzem na obozie polskich sportowców przygotowujących się do igrzysk olimpijskich w Londynie. Przez pierwsze lata mieszkał w szpitalu.

Znany jest przypadek, gdy w drugiej połowie lat 40. przeprowadził operację rannego sowieckiego oficera, którego adiutant przywiózł do doktora Pimpickiego

# 85. rocznica napaści ZSRR na Polskę i Światowy Dzień Sybiraka

**17 września 1939 roku miała miejsce zbrojna agresja ZSRR na Polskę. Sowiecki przywódca Józef Stalin bez wypowiedzenia wojny rozkazał zadać cios w plecy Polsce, która od 1 września 1939 roku stawiała na zachodzie zbrojny opór wojskom sojusznika Stalina – Adolfa Hitlera.**

Sowiecka napaść na Polskę była realizacją układu podpisanego w Moskwie 23 sierpnia 1939 roku przez ministra spraw zagranicznych III Rzeszy Joachima von Ribbentropa oraz ludowego komisarza spraw zagranicznych Związku Radzieckiego Wiaczesława Mołotowa.

Wskutek agresji 17 września Związek Sowiecki zajął obszar ponad połowy ówczesnej Polski, stanowiący ponad 190 tys. km kwadratów terytorium, zamieszkiwanego przez około 13 milionów polskich obywateli.

Po napaści władze sowieckie aresztowały ponad 200 tys. Polaków: oficerów, policjantów, ziemian, urzędników państwowych i przedstawicieli inteligencji zawodowej. W październiku 1939 roku, po przeprowadzonych w atmosferze terroru wyborach do tzw. Zgromadzeń Ludowych Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi, okupowane terytoria II RP zostały włączone do ZSRR, a ich mieszkańcom narzucono sowieckie obywatelstwo. Masowe wywózki na Syberię objęły około 1 mln 350 tys. Polaków.

Na Wschodzie zamordowano prawie 22,5 tys. oficerów, policjantów oraz urzędników państwowych. Miejsca pochówku ponad 7 tys. z nich do dziś nie są znane.

17 września jest obchodzony jako Dzień Sybiraka przez odrodzonych w Polsce po upadku PRL Związek Sybiraków.

Od 2013 roku na mocy uchwały Sejmu RP ma status święta państwowego. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanowił to święto dla upamiętnienia wszystkich Polaków zesłanych na Syberię oraz inne tereny Rosji i Związku Sowieckiego.

„Sejm Rzeczypospolitej Polskiej upamiętnia tych, którzy tam zginęli, tych, którym udało się powrócić do Ojczyzny, tych, którzy osiedli w różnych częściach świata, oraz tych, którzy pozostali w miejscu swego zesłania, gdzie kultywowali polskość” – napisano w uchwale.

## Historia Golgoty Wschodu

Historia zesłań Polaków na Syberię i na inne oddalone tereny Rosji oraz ZSRR jest bardzo długa.

Pierwsi Polacy zostali zesłani na Syberię przez rosyjskiego zaborcę jeszcze w XVIII wieku, czyli w trakcie i tuż po rozbiorach Polski. Do masowych zsyłek doszło jednak w następnym – XIX stuleciu. W ramach represji po powstaniu styczniowym w latach 60. XIX wieku do europejskich części Rosji, na Kaukaz i Syberię zesłano co najmniej 25 tys. Polaków. Przez cały okres zaborów w dalekie rejony Rosji trafiali tak zwani „nieprawomyślni” obywatele Imperium, czyli – członkowie niepodległościowych organizacji konspiracyjnych. 20 kwietnia 1887 roku, pięcioletnią zsyłką na Syberię został ukarany Józef Piłsudski, późniejszy członek honorowy Związku Sybiraków. Jego brat – Bronisław, został skazany na karę śmierci, zamienioną na 15 lat katorgi na Sachalinie. W zsyłce Bronisław Piłsudski stał się cenionym etnografem, wybitnym badaczem kultur



Grób Nieznanego Sybiraka przy kościele pw. Ducha Świętego w Białymstoku

i obyczajów ludów Dalekiego Wschodu.

Na przełomie XIX i XX wieków Polacy na Syberii utworzyli nawet swą własną diasporę. Na początku XX stulecia wspólną tę zasilili polscy działacze ruchu niepodległościowego i uczestnicy rosyjskiej rewolucji 1905 roku.

„Z punktu widzenia carskich, a później sowieckich władz Syberia była odpowiednim miejscem docelowym dla zsyłania tysięcy więźniów z całej Rosji. Była oddalona o tysiące kilometrów od europejskiej cywilizacji. Życie zesłanych utrudniał surowy klimat – ekstremalnie trudne warunki zwłaszcza panujące tam zimą, a tak naprawdę przez większą część roku. Stamtąd nie dało się uciec. Ucieczki były niezwykle rzadkie i trudne” – opowiedział PAP dr Marcin Markiewicz, historyk z Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Białymstoku.

Ekspert zaznaczył przy tym, że władze carskie, a później także sowieckie, na Syberię „zsyłały nie tylko Polaków, ale także Rosjan oraz przedstawicieli wielu innych narodów, podbitych przez Rosję”.

Kolejna, największa w historii, fala zesłań Polaków na Syberię nastąpiła po sowieckiej agresji na Polskę, do której doszło 17 września 1939 roku. Historycy szacują, że w ramach trwających do czerwca 1941 r. czterech wielkich akcji deportacyjnych w głąb ZSRS trafiło co najmniej 350 tys. mieszkańców wschodnich województw Rzeczypospolitej – Polaków, Żydów, Ukraińców, Białorusinów. Byli oni poddawani licznym represjom. Elity – żołnierze WP, policjanci, urzędnicy – padły ofiarą masowych zbrodni, której symbolem stał się Katyń.

Dr Markiewicz podkreśla, że największa była pierwsza akcja wywózki, która rozpoczęła się w nocy 9/10 lutego 1940 roku. Poza urzędnikami i wojskowymi osadnikami sowieckie represje objęły również ich rodziny: kobiety, dzieci i osoby starsze. Na listy deportacyjne trafili zarówno mieszkańcy miast i mniejszych skupisk, tzw. kolonii, jak i rolnicy.

„W lutowych deportacjach Sowieci wywieźli w sumie ok. 140 tys. osób. Rozmieszczono ich w 115 osiedlach w 21 republikach, krajach i obwodach ZSRS” – wyjaśnił historyk IPN.

Dруга akcja deportacyjna rozpoczęła 13 kwietnia 1940 roku objęła urzędników państwowych, policjantów, nauczycieli, działaczy politycznych i przedstawicieli ziemiaństwa. Wywieziono wówczas ok. 61 tys. ludzi.

Trzecia akcja deportacyjna z 29 czerwca 1940 roku objęła głównie tzw. bieżenców, czyli uciekinierów spod okupacji niemieckiej po wrześniu 1939

roku. 60 procent z nich stanowili ratujący się przed Holokaustem Żydzi. Ofiarami tej wywózki padło ok. 80. tys. osób.

„Deportacje przeprowadzały tzw. trójki operacyjne NKWD. Każda z trójek miała przydzielone po dwie lub trzy rodziny przeznaczone do wywiezienia. Po wejściu do domów funkcjonariusze oznajmiali decyzję o wysiedleniu i przeprowadzali rewizję w poszukiwaniu broni. Następnie miał zostać zrobiony spis majątku pozostawionego przez wywożonych. Instrukcje i wytyczne precyzowały, co można zabrać ze sobą: ubranie, bieliznę, obuwie, pościel, nakrycia stołowe, żywność na miesiąc, drobne narzędzia gospodarstwa oraz kufer do zapakowana dobytku” – wyjaśnił dr Markiewicz.

Ostatnia, czwarta fala deportacji nastąpiła po 20 czerwca 1941 roku – w przeddzień wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Objęła ona również republiki nadbałtyckie i Mołdawię. Łącznie w ramach tej akcji deportacyjnej wywieziono 90 tys. ludzi, z czego ponad 22 tys. z tzw. Zachodniej Białorusi. Trafili oni głównie do Kraju Krasnojarskiego, Altajskiego, obwodu nowosybirskiego oraz do Kazachstanu. Ludzie traciли dorobek całego życia. Trafiali na „nieudźką ziemię”, głównie do obwodów archangielskiego, swierdłowskiego, nowosybirskiego. Część z deportowanych pozostała tam na zawsze. Ostatnie transporty kolejowe pod koniec czerwca 1941 roku ruszały na wschód już po niemieckim ataku na ZSRS, atakowane nalotami Luftwaffe.

Deportowani Polacy byli zwykle traktowani jako „element kontrewolucyjny”. Usunięcie ich było więc warunkiem skutecznej sowietyzacji i pełnej aneksji Kresów przez ZSRS. Wielu deportowanych, głównie dzieci i osób w podeszłym wieku zmarło podczas trwających nawet kilka tygodni podróży w zamkniętych wagonach kolejowych. Pozostali trafiali do pracy w kolchozach i sowchozach (gospodarstwa rolne), zakładach przemysłowych, a w przypadku Syberii – głównie w przedsiębiorstwach przemysłu drzewnego.

W konwojowanych przez funkcjonariuszy NKWD tzw. bydłowych, zamkniętych wagonach były prycze i żelazne piecyki, funkcje toalet pełniły dziury w podłodze. Brakowało wody, żywności i opieki lekarskiej. W transportach rozprzeźrzały się wszy i pluskwy.

„Wzdłuż ścian baraków zbudowane były dwupoziomowe prycze o wymiarach około 2,5 m długości i prawie 170 cm szerokości. Z trzech stron obite były dartymi (łupanymi) deskami szerokości około 30 cm, tworząc swego rodzaju skrzynię bez jednego boku. Była to standardowa, uregulowana zapewne jaki-

miś odgórnymi zarządzeniami władz, powierzchnia domu-legowiska, przeznaczonego dla czterech osób” – wspominał zesłaniec Zbigniew Bronisław Fedus (1930-2017).

W lutym 1940 roku został on jako dziesięcioletek deportowany z ojcem, matką i siostrą z osady Bertniki koło Buczy na Ukrainie do Tulenia i Czegaszetu w kraju krasnojarskim na Syberii.

Część obywateli polskich, deportowanych po 17 września 1939 roku, opuściła ZSRR w roku 1942, jako żołnierze armii gen. Władysława Andersa.

Evakuacja rozpoczęła się 24 marca 1942 roku. Do listopada tegoż roku do Iranu wyjechało 78 tys. żołnierzy i 37 tys. cywilów, w tym ok. 12 tys. dzieci.

Na podstawie umowy polsko-radzieckiej, zawartej w lipcu 1945 roku do 1949 roku repatriowano ok. 265 tys. obywateli polskich zesłanych w głąb Związku Radzieckiego w latach 1940-1941 i 1944-1945. Pod koniec lat 40. w ZSRR wciąż znajdowało się ok. 1,5 miliona Polaków. Na mocy umowy repatriacyjnej w latach 1955-59 do Polski z różnych rejonów ZSRR powróciło ok. 260 tys. osób. Oficjalna akcja repatriacyjna zakończyła się latem 1959 roku.

„Nie udało się spowodować powrotu tysięcy deportowanych i wielu z nich pozostało w ZSRR na zawsze” – wskazał historyk IPN w Białymstoku. W PRL temat repatriacji i zesłania do Rosji i ZSRR był przemilczany przez media. „O losach polskich sybiraków nie pisano, ponieważ według władz PRL «godziło to w sojusz polsko-sowiecki», a także w ustrój komunistyczny” – wyjaśnia dr Markiewicz.

## Odrodzenie Związku Sybiraków i przywrócenie pamięci o Golgotcie Wschodu

Niedługo przed upadkiem PRL-u – 17 grudnia 1988 roku – w Polsce został zarejestrowany Związek Sybiraków nawiązujący do istniejącej w latach 1928-39 organizacji o tej samej nazwie.

„Bo od września, od siedemnastego, dłuższą drogą znów szedł każdy z nas. Przez łód spod bieguna północnego, Przez Łubiankę, przez Katyński Las. Na nieudźkiej ziemi znów polski trakt wyznaczały bezimiennie krzyże. Nie zatrzymał nas czerwony kat. Bo przed nami Polska – coraz bliżej (...) I myśmy szli i szli – dziesiątkowani! Choć zdradą pragnął nas podzielić wróg. I przez Ludową przeszliśmy – niepokonani. Aż Wolną Polskę raczył wrócić Bóg!” – pisał w latach 90. XX. wieku Marian Jonkajtys (1931-2004) w „Marszu Sybiraków”, który stał się tekstem hymnu odrodzonej organizacji. Marian Jonkajtys był również inicjatorem idei Marszu Żywej Pamięci Polskiego Sybiru, który odbywa się w Białymstoku od 2001 roku.

Kompozytorem muzyki oficjalnego hymnu Związku Sybiraków został Czesław Majewski.

„Obecnie w Związku Sybiraków jest zrzeszonych ok. 13 tys. osób. Jeszcze przed pandemią było nas ponad 20 tys.” – powiedział PAP prezes Zarządu Głównego Związku Sybiraków Kordian Borejko. „Społeczeństwo niewiele, a w każdym razie zbyt mało wie o losach sybiraków. Warto jednak pamiętać o nich nie tylko przy okazji Światowego Dnia Sybiraka”- ocenił.

W gronie żyjących dziś sybiraków są głównie osoby, które zostały wywiezione w latach 1940-41 jako dzieci i młodzież.

Emilia Kuklewska/PAP

# Tadeusz Dołęga-Mostowicz – legenda przedwojennej Polski

20 września 1939 roku w Kutach nad rumuńską granicą zginął akurat w chwili, gdy Hollywood zaczęło kupować prawa do jego utworów Tadeusz Dołęga-Mostowicz – jeden z najpopularniejszych pisarzy dwudziestolecia międzywojennego, autor m.in. „Kariery Nikodema Dyzmy”, „Znachora” i „Pamiętników pani Hanki”, który urodził się 10 sierpnia 1898 roku w folwarku Okuniewo w okolicy miasta Głębokie koło Witebska.

Był jednym z najbogatszych pisarzy przedwojennych. Jego utwory czytały wszyscy – od małego do starego. Powieści autora rozchodziły się wielkimi nakładami i były rekordy popularności. Na podstawie jego utworów w ciągu sześciu lat zrealizowano siedem filmów. Honorarium Tadeusza Dołęgi-Mostowicza pozazdrości mogli nawet ministrowie polskiego rządu. Jego dochód miesięczny sięgał 15 tys. złotych, podczas gdy pensja premiera wynosiła 1,5 tys. złotych, prokuratora generalnego 3,5 tys. złotych, zaś normalnie dobra pensja miesięczna stanowiła wówczas 350 złotych! Pisarz posiadał piękne mieszkanie w centrum Warszawy, amerykański samochód, loka-



ja, szofera i kucharza. Ubierał się drogo i wytwornie, niczym angielski dżentelmen. Był jednym z pierwszych artystów i ludzi kultury, którzy padli ofiarą sowieckiej napaści.

Kiedy wybuchła II wojna światowa, Dołęga-Mostowicz przebywał w Warszawie, tam też go zmobilizowano. Był wojskowym w stopniu kaprala, doświadczonym kierowcą oraz posiadał własny samochód. Jednym z pierwszych rozkazów, jaki wykonał, było dostarczenie rządowych dokumentów do Kut, miasta na granicy polsko-rumuńskiej. Po wyko-

naniu zadania, pisarz zgłosił się na ochotnika do organizowania zaopatrzenia dla żołnierzy.

O okolicznościach śmierci Dołęgi-Mostowicza napisał rektor Uniwersytetu Opolskiego, historyk Stanisław Nicieja, po przeprowadzeniu w sierpniu 2014 roku własnego wnikliwego śledztwa w Kutach. Opierając się na wspomnieniach świadków tamtych wydarzeń, badacz przytacza następującą ich wersję:

Tadeusz Dołęga-Mostowicz został w Kutach po 17 września w celu obrony ludności miasta przed rabunkiem. Trzy dni w mieście nie było żadnej władzy – Sowieci weszli do Kut dopiero 20 września. W tym czasie stara się on utrzymać w mieście porządek, dowozi chleb do obozu internowanych po stronie rumuńskiej w Wyżnicy. 20 września przyjechał ciężarówką do piekarni Karola Rożankowskiego przy ul. Tiudowskiej w Kutach. Gdy z kierowcą ładowali chleb, do miasta wjechały sowieckie czołgi, uroczyste witane przez Żydów i Ukraińców. Młodzież wspinała się na czołgi i bratała z sowietami. Ktoś z tłumu (Nicieja twierdzi, że był to Ukraińiec) zwrócił uwagę, że pod piekarnią Rożankowskiego stoi polska ciężarówka. Jeden z czołgów tam pojechał. Widząc czołg, kierowca ruszył w kierunku mostu na Czeremoszu. Czołg nie był w stanie dogonić szybko jadącej ciężarówki i dał serię z karabinu maszy-

nowego. Kule trafiły w samochód na stromym zjeździe koło kościoła ormiańskiego przy ul. Mostowej. Kierowca stracił panowanie nad pojazdem, ciężarówka zjechała w dół i wpadła do rowu, niszcząc płot w objęciu Mojzesowiczów. Z otwartych drzwi auta wypadł żołnierz w mundurze kaprala. Wokół leżały porzucane dziesiątki bochenków chleba i setki bułek. Ripsima Mojzesowicz zaciągnęła ciało żołnierza do sadu. Gdy rozpięła kartę kaprala przymocowaną skórzanym paskiem do jego ręki, wypadł z niej żeton Tadeusza Dołęgi-Mostowicza. Taka scena śmierci pisarza powtarza się w wielu wspomnieniach. Różne są jedynie okoliczności miejsca i przyczyn wypadku ciężarówki. Część świadków jako miejsce podaje zakręt koło kościoła ormiańskiego i to, że kierowca uciekając przed kulami nie skręcił, lecz wjechał w ogrodzenie Mojzesowiczów.

Ciało kaprala Tadeusza Dołęgi-Mostowicza zostało zabrane do kaplicy pogrzebowej na cmentarzu chrześcijańskim w Kutach. Wiadomość o tym, że zginął pisarz, natychmiast rozniosła się po obu stronach Czeremosza. Władze sowieckie nie przeszkadzały pogrzebowi, na który zeszły się setki ludzi. Chowali Tadeusza Dołęgi-Mostowicza dwaj księża – Samuel Manugiewicz i Wincenty Smała. Ciało leżało w kaplicy w otwartej trumnie. Zachowała się fotografia, którą

wykonał Ukraińiec Dutkowski. Ludzie podchodzili, by ucałować buty pisarza, na czole zaś miał krwawą plamę. Świadek Stanisław Wolny widział ciało Tadeusza Dołęgi-Mostowicza przed złożeniem do trumny: „Do dziś pamiętam go w zakrwawionym mundurze polskiego oficera. Leżał jak gdyby spał, z zastygłym uśmiechem, młody, wysoki, blondyn” – wspominał.

Tadeusz Dołęga-Mostowicz został pochowany w grobowcu Ohanowiczów, a na grobowcu umieszczono napis po ukraińsku: „Polski pisarz Tadeusz Dołęga-Mostowicz”.

Dzięki staraniom prezesa Stowarzyszenia Pisarzy Polskich Jarosława Iwaszkiewicza rodzina Mostowiczów zgodziła się na ekshumację, która miała miejsce 24 września 1978 roku. Prochy pisarza przeniesiono do katakumb na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Stanisław Nicieja osobiście przemierzył tę trasę autem i zobaczył, że koło objęcia Mojzesowiczów nie ma żadnego zakrętu. Uważa on, że przyczyną przewrócenia się ciężarówki były kule, które trafiły w szoferkę lub koła auta, a sam Tadeusz Dołęga-Mostowicz zginął od sowieckiej kuli, a nie od ran wskutek upadku.

Inna wersja podaje zupełnie odmienny przebieg wydarzenia. Kiedy sowieccy żołnierze rozkazali złożyć broń, Dołęga-Mostowicz ościągł się i został zastrzelony. Podobno też dlatego, że sowieccy żołnierzowi spodobały się jego buty. Trudno więc określić datę i okoliczności śmierci Tadeusza Dołęgi-Mostowicza, skoro świadkowie płaczą się we wspomnieniach i podają różne daty.

Przygotował Adolf Gorzkowski

## Klasyk polskiego reportażu

10 września br. przypada 50. rocznica śmierci Melchiora Wańkowicza – pisarza z Kresów, publicysty, uznawanego za jednego z najwybitniejszych polskich dziennikarzy w historii, często nazywanego „ojcem polskiego reportażu”. Żył i tworzył w wieku kataklizmów, jakich doświadczyła Polska, ale i w epoce odzyskanej państwowości. Dotykał najważniejszych dla narodu wydarzeń, dawał świadectwo, relacjonował losy narodu.

„Mnie interesuje prawda syntetyczna, a nie dokumentalna, z każdego losu biorę, co w nim jest szczególnego, to wyjątkowe, gęste, mocne inaczej byłoby to szare, nijakie – powiedział w wywiadzie-rzeka pt. „Wańkowicz krzepi” wydanym w 1973 roku.

Był mistrzem szlacheckiej gawędy, klasykiem reportażu oraz autorem takich książek jak chociażby „Na tropach Smętka”, „Bitwa o Monte Cassino”, „Hubalczycy” i „Ziele na kraterze”.

### Życie przed literaturą

Urodził się 10 stycznia 1892 roku w rodzinnym majątku Kałużyce, nieopodal Mińska. Uczęszczał do gimnazjum w Warszawie. Do 1905 roku uczył się w języku rosyjskim, dopiero po rewolucji i strajku szkolnym zaborca dopuścił możliwość nauki w języku polskim. Po zdaniu matury rozpoczął studia w Szkole Nauk Politycznych oraz Uniwersytecie Jagiellońskim (wydział prawa).

Aktywny w konspiracji studenckiej, wstąpił do Polskiego Związku Strzeleckiego, w którym był podoficerem, a potem należał do Organizacji Młodzieży Narodowej „Wolny Strzelec”.

– Sześć razy siedziałem w karcerze za rozmowę po polsku na przerwach – wspominał Wańkowicz na antenie Polskiego Radia w 1972 roku.

W 1916 roku wziął ślub z Zofią z Małagowskich herbu Nałęcz. Mieli dwie córki, urodzoną w 1919 roku Krystynę i dwa lata młodszą Martę.

Po wybuchu I wojny światowej został zwolniony z rosyjskiego wojska na podstawie sfalszowanego świadectwa zdrowia. Zajmował się pomocą Polakom przebywającym w Rosji, a w 1917 roku wstąpił do I Korpusu Polskiego gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego.

W 1920 roku walczył w wojnie z bolszewikami i za zasługi w walce został odznaczony Krzyżem Walecznych.

Okres międzywojenny w życiu Wańkowicza to m. in. czas pracy dziennikarskiej i literackiej, a także w administracji rządowej. Założył i kierował wydawnictwem „Rój” (aż do 1939 roku), publikował m.in. innymi w „Kurierze Warszawskim”, „Wiadomościach Literackich” i „Kurierze Porannym”

### Działalność reporterska

Pierwsze reportaże opublikował w okresie międzywojennym. W 1926 roku wydał zbiór „W kościołach Meksyku”, które powstał na podstawie trzymiesięcznej podróży po Meksyku. Wydał również tom wspomnień z młodości zatytułowany „Szczeniące lata”.

W 1936 roku wydał swój najważniejszy reportaż napisany podczas dwudziestolecia międzywojennego: „Na tropach Smętka”. Był zapisem podróży po Mazurach, którą odbył latem poprzedniego roku. Wańkowicz opisał w nim trudny los polskiej ludności w Prusach Wschodnich.

Tuż przed wybuchem II wojny światowej wydał „Sztafetę”, która dokumentowała sukcesy niepodległej II Rzeczypospolitej na przykładzie inwestycji w Centralnym Okręgu Przemysłowym.

Był mistrzem opowieści reportażowej, łączącej relację o faktach z fikcją literacką i gawędą. Stworzył także znane do dziś slogany reklamowe: „Cukier krzepi” i „LOT-em bliżej”.

Po wybuchu II wojny światowej wyje-

chał do Rumunii, następnie przedostał się na południe Europy. Przebywał na Cyprze, potem w Palestynie. Od 1943 roku był korespondentem wojennym przy II Korpusie Polskim gen. Władysława Andersa. Dwa tygodnie bitwy pod Monte Cassino spędził na pierwszej linii frontu, chcąc osobiście uczestniczyć w przeżyciach walczących żołnierzy. Wydarzenia z maja 1944 roku opisał w swojej najbardziej znanej książce „Bitwa o Monte Cassino”.

Zaraz po wojnie nie wrócił do Polski. Mieszkał w 17 krajach. W czasie pobytu w Stanach Zjednoczonych Melchior Wańkowicz wraz z żoną Zofią odbyli wiele podróży, przemierzając właściwie cały kontynent. Reminiscencje tych wypraw opublikowane zostały w trzech cyklach reportaży: „Atlantyk-Pacyfik”, „Królik i ocean” i „W pepku Ameryki”. Z emigracji wrócił dopiero po 20 latach, w 1958 roku. Na pierwszy odczyt pisarza w Sali Kongresowej w Warszawie zabrakło biletów.

### W Polsce Ludowej

W 1964 roku Wańkowicz podpisał „List 34”, adresowany do ówczesnych władz PRL i zawierający protest przeciwko polityce kulturalnej państwa. Po tym zdarzeniu władze rozpoczęły nagonkę na pisarza. Oskarżono go o to, że przekazuje za granicę materiały godzące w Polskę i współpracuje z Radiem Wolna Europa.

– Aresztowanie Melchiora Wańkowicza miało zdyscyplinować pisarzy. Bo jeśli się aresztowało i przetrzymywało w więzieniu pisarza o takim nazwisku, w takim wieku, no to właściwie można powiedzieć, że wszyscy, którzy podjęliby działania podobne, powinni liczyć się z identycznymi reakcjami – mówił historyk prof. Rafał Habielski.

### Aresztowanie i proces

W procesie przeciwko pisarzowi zeznawał Kazimierz Koźniewski, niegdyś narzeczony córki Wańkowicza, wieloletni przyjaciel domu i, jak się okazało,



współpracownik UB. Pisarz przebywał w areszcie do finału rozprawy (pięć tygodni), która zakończyła się 10 listopada 1964 wyrokiem trzech lat więzienia. Na mocy amnestii kara została zmniejszona o połowę, ale w praktyce, ze względu na wiek i stan zdrowia, Wańkowicz został zwolniony do domu tuż po procesie.

– Nie bardzo było wiadomo, jaki miał być skutek tego procesu, o co właściwie chodziło – mówi prof. Habielski. – To znaczy czy władze rzeczywiście chcą posadzić 73-letniego pisarza do więzienia, zaordynować karę i ją wyegzekwować, czy to ma być ostrzeżenie dla innych młodszych pisarzy, niemających tyle odwagi co Wańkowicz?

Przeciwko akcji UB protestowało wiele osób w kraju i za granicą. Sam pisarz przyjął wyrok, o czym poinformował nawet I sekretarza PZPR Władysława Gomułka, z którym spotkał się 8 stycznia 1965. Wobec reakcji społeczeństwa władze odstąpiły od wykonania kary, jednak pełna rehabilitacja nastąpiła dużo później. Dopiero w 1990 roku Sąd Najwyższy uchylił wyrok i pośmiertnie uniewinnił pisarza.

### „Ojciec polskiego reportażu”

Nazywany „ojcem polskiego reportażu”, pozostawił po sobie bogatą spuściznę literacką, na którą składa się ponad 40 pozycji – powieści, reportaży, wspo-

mnień i szkiców z teorii publicystyki. Jego najbardziej znanym dziełem jest „Bitwa o Monte Cassino”, trzytomowa monografia poświęcona żołnierzom generała Andersa. Inne książki to m.in. „Two-rzywo”, „Na tropach Smętka”, „Ziele na kraterze”, „Hubalczycy”, „Westerplatte” i „Karafka La Fontaine’a”. Melchior Wańkowicz doskonale operował wywodzącym się z dawnej polskiej kultury szlacheckiej stylem opowieści mówionej, gawędą. Jego proza zawiera liczne dygresje i anegdoty. Przez całe życie pozostał pisarzem związanym z Kresami.

### Jesień życia

Po śmierci Wańkowicza władze komunistyczne zaproponowały jego córce – Marcie Erdman pochowanie ojca na koszt państwa. Ta jednak odmówiła, zgodnie z wolą pisarza, który przed śmiercią powiedział: „Nie życzę sobie, by oni fotografowali się nad moją trumną”. Pisarz został pochowany na Powązkach.

W uznaniu dla jego zasług Sejm ustanowił rok 2024 Rokiem Melchiora Wańkowicza. „W 50. rocznicę od jego odejścia Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanawia rok 2024 Rokiem Melchiora Wańkowicza – niepokornego, odważnego, wnikliwego dziennikarza, pisarza i reportażysty, będącego wzorem i symbolem polskiego dziennikarstwa” – podkreślili posłowie.

Przygotowała Emilia Kuklewska

# 185 lat temu oddano do eksploatacji Kanał Augustowski

**Unikatowe w skali Europy dzieło inżynierii hydrotechnicznej, transgraniczny zabytek budownictwa wodnego, który od 2007 roku posiada status Pomnika Historii. Kanał Augustowski to niewątpliwie jedna z największych atrakcji Polski, budząca zainteresowanie historyków, inżynierów i turystów. W 2023 roku obchodzona była dwusetna rocznica rozpoczęcia jego budowy, a na rok bieżący przypada 185. rocznica zakończenia prac na Kanale i oddania do eksploatacji obiektu, zwanego przez wielu cudem inżynierii hydrotechnicznej.**

Dzieje Kanału Augustowskiego sięgają pierwszej połowy XIX wieku, a decyzja o jego budowie podjęta została z przyczyn polityczno-gospodarczych. Były to bowiem czasy niezwykle uciążliwej dla gospodarki Królestwa Polskiego wojny celnej z Prusami. Wysokie opłaty nałożone na towary spławiane Wisłą do portu w Gdańsku mogły skutecznie zniweczyć plany odbudowy i zachowania autonomii Królestwa Polskiego. Nowy szlak wodny był więc na wagę złota.

Nie każdy wie, że z historią Kanału nieodłącznie związana jest postać jednego z najwybitniejszych polskich wojskowych XIX wieku – generała Ignacego Prądyńskiego. To właśnie on w 1823 roku opracował jego projekt. Sama budowa ruszyła rok

później. Rozmiar i tempo inwestycji robi wrażenie nawet na współczesnych inżynierach. Dość powiedzieć, że wykonano ponad 40 przekopów, zbudowano 18 śluz i 23 jazy, uregulowano również 35 kilometrów koryt rzek. 6 lat od przysłowiowego wbicia pierwszej łopaty szlak nadawał się do żeglugi, chociaż stracił swoje pierwotne znaczenie. Prusy bowiem, widząc tempo prac, wycofały się z wojny celnej w 1825 roku. Prace nad zakończeniem inwestycji przerwał wybuch powstania listopadowego. Oficjalnie Kanał otwarto niemal 10 lat później, w 1839 roku.

Kanał Augustowski nigdy nie pełnił swoich pierwotnych funkcji. Wykorzystywany był głównie do spławu drewna. To uchroniło go przed dużymi przebudowami i modernizacjami, dzięki czemu przetrwał po dziś dzień w niemal niezmienionym kształcie. Dzisiaj to żywy pomnik XIX-wiecznej myśli technicznej i atrakcja turystyczna. W 1968 roku został wpisany do rejestru zabytków, a od 2007 roku decyzją Prezydenta RP ma status Pomnika Historii.

Z historią Kanału Augustowskiego najlepiej zapoznać się, odwiedzając Muzeum Ziemi Augustowskiej w Augustowie, w Dziale Historii Kanału Augustowskiego. Placówka mieści się w zabytkowym dworcu z XIX wieku, tak zwanym Domku Prądyńskiego.

Położony na terenie Polski (14 śluz) i Białorusi (4 śluzy, włącznie ze śluzą Kurzyniec, przez którą przebiega polsko-białoruska granica – red.) Kanał ma długość 103,4 km. Tworzy malowniczy szlak wodny, na którym znajduje się 12 jezior. Jest częścią Szlaku Wodnego im. Króla



Kanał Augustowski



Stefana Batorego, wytyczonego w XVI wieku, pełniącego niegdyś funkcję głównej drogi handlowej prowadzącej z Warszawy do Morza Bałtyckiego.

Malownicze położenie w otoczeniu Puszczy Augustowskiej i sięgających po horyzont pól i łąk, w połączeniu z jego historią i hydrotechnicznym majsterszty-

kiem czynią z Kanału Augustowskiego wielką atrakcję turystyczną.

Uwielbiany przez kajakarzy, przez których uważany jest za jeden z piękniejszych szlaków kajakowych w Polsce. Doceniany przez uczestników rejsów organizowanych m.in. przez Żeglugę Augustowską. Pływają po nim też jachty motorowe, katamara-



Śluza Kurzyniec, która leży na polsko-białoruskiej granicy



Most zwodzony nad śluzą Dąbrówka



Śluza Niemnowo – ostatnia, osiemnasta, śluza na Kanale

ny i gondole. Statystyki śluzowań mówią same za siebie. W sezonie żeglugowym 2020 roku przez 14 śluz przepłynęło ponad 46 tys. jednostek (absolutny rekord w historii Kanału), a w latach 2020 i 2021 liczba ta wyniosła odpowiednio – niemal 35 tys. i ponad 32 tys. jednostek pływających.

Opr. Emilia Kuklewska

# 210 lat temu zmarł Jean Emmanuel Gilibert

**Był przyjacielem Rzeczypospolitej, wybitnym medykiem, botanikiem i biologiem, założycielem grodzieńskiej szkoły medycznej oraz ogrodu botanicznego w Grodnie, a także profesorem Uniwersytetu Wileńskiego. Król Polski trzymał do chrztu jego, urodzonego w Grodnie, syna.**



południowe, a nawet odbył wycieczki w Pireneje, dla poznania nowych, nieznanych gatunków. Także podczas podróży do Polski przez Niemcy, Szwajcarię i Austrię, uzupełniał po drodze swój podręczny zielnik.

Do Warszawy dotarł prawdopodobnie z początkiem października 1775 roku, a w końcu tegoż miesiąca do Grodna. Gdy spotkał (jak sam napisał) „najbardziej wykształconego i najbardziej nieszczęśliwego z monarchów Europy”, króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, szybko się z nim zaprzyjaźnił. Do tego stopnia, że monarcha trzymał do chrztu syna Giliberta urodzonego w Grodnie w 1780 roku.

Na Litwie pozostał przez osiem lat, mieszkając najpierw w Grodnie, a potem

w Wilnie. Okres ten spędził bardzo pracowicie: praktykował jako lekarz, prowadził prace botaniczne i zoologiczne, wykładał historię naturalną, zorganizował gabinet przyrodniczy oraz ogrody botaniczne. W czasie licznych wędrowek poznał i opisał dość dokładnie Wielkie Księstwo, wyrażając się z sympatią o miejscowych ludziach, chwalał ich zaradność i gospodarność. Dlatego może dziwić fakt, że w 1783 roku nagle i niespodziewanie zdecydował się na powrót do Francji. Co więcej, mimo że król chciał go zatrzymać, wyjechał pospiesznie, pozostawiając tymczasem w Wilnie rodzinę i większość swoich rzeczy. Jakże były powody nagłego wyjazdu, do wiadomości nie wiadomo. Być może przyczyniły się do tego m.in. intrygi zawistnych mu ludzi z otoczenia króla oraz choroba.

Botanika była wielką pasją w życiu Giliberta. Mimo że z wykształcenia lekarz, był gorącym orędownikiem traktowania botaniki za naukę samodzielną, odrębną od medycyny. Niemal natychmiast po przyjeździe na Litwę, bo już wiosną 1776 roku, zaczął zbierać do zielnika rośliny z okolic Grodna. Zwykle towarzyszyła mu grupa kilkunastu studentów. Były to wyprawy – jak sam pisał – „tak owocne, iż pierwszego roku odkryliśmy prawie wszystkie gatunki wskazane przez Loesela”. Obserwacje i opisy florystyczne Giliberta bardzo przydały się Stanisławowi Jundziłłowi, uczniowi i następcy Giliberta, przy „Opisaniu roślin Wielkiego Księstwa Litewskiego...”. Prace botaniczne francuskiego przyrodnika zyskały duże uznanie w oczach króla, który zlecił nawet wykonanie jego popiersia z napisem „Primo vero indagatorii naturae in hoc regno” i umieszczenie w jednej ze swoich galerii. Także w pamiętnikach królewskich znalazły się pochlebne wzmianki o pracach botanicznych Giliberta, z podkreśleniem zasług przy zakładaniu ogrodu i propago-

waniu systemu Linneusza (Gilibert zdawał sobie sprawę z jego niedoskonałości i swoją florę Litwy oparł o system Ludwiga). Warto dodać, że jego nazwisko widnieje przy nazwach wielu opisanych przez niego roślinach, jak np. Centaurea umbellata, Hepatica triloba czy Armoracia lapathifolia (nazwy te są obecnie traktowane jako synonimy). Francuski botanik był twórcą tzw. wileńskiej szkoły botanicznej, a także autorem interesujących koncepcji z geografii roślin (m.in. sporządził pierwszą w Europie mapę fitogeograficzną, której jednak nigdzie nie opublikował), opisywał i analizował warunki siedliskowe i zjawiska fenologiczne. Usiłował nawet (naśladując w pewnym stopniu Linneusza) stworzyć tzw. kalendarz florystyczny oraz badał historię botaniki. Założył też czasopismo botaniczne, pt. „Indagatores naturae in Lithuania” (ukazał się, niestety, tylko jeden numer – 1781 roku).

W swoich pracach botanicznych (m.in. we „Flora Lithuanica inchoata...” 1781- 82 czy „Exercitia Phytologica”, wydanej już w Lyonie w 1792) podał blisko 700 gatunków z obszaru Litwy. Wiązało się z tym, oczywiście, sporządzenie zielników, których było prawdopodobnie trzy: „Hortus Grodnensis” (rośliny z grodzieńskiego ogrodu botanicznego), „Herbarium Grodnense” lub „Herbarium Gilberti” (rośliny dziko rosnące z okolic Grodna) oraz zielnik bez nazwy (rośliny z okolic Wilna). Zielniki te zostały później dokładnie zbadane przez jednego z naszych czołowych polskich botaników, Józefa Paczoskiego, który wypowiadał się o nich dość krytycznie. M.in. z tego powodu, że Gilibert zbyt skwapliwie opisał, jako nowe gatunki, wiele anormalnie wyglądających roślin. Jednak zielnik ten posiada dużą wartość historyczną (czego Paczoski nie negował), jako że jest jednym z najstarszych istniejących w tej części Europy, a zapewne najstarszym litewskim.

Gilibert miał też spore zasługi w nauczaniu botaniki w Rzeczypospolitej, prowadził bowiem pierwsze wykłady tego przedmiotu w Wielkim Księstwie, a co najważniejsze, wytyczył program badawczy, realizowany potem przez Jundziłła. Botanik z Lyonu założył w swoim życiu trzy ogrody botaniczne: w Grodnie (1776), w Wilnie (1781), a wreszcie w Lyonie, którego dyrektorem pozostał do końca życia. Dla botaniki polskiej największe znaczenie miał ogród wileński. Gilibert już w pierwszym roku swego pobytu na Litwie zgromadził kolekcję 1200 egzotycznych roślin. Zbiór powiększył się wkrótce do 2000! Co ciekawe, o założeniu ogrodu myślał jeszcze przed przybyciem do Polski! Kiedy w trakcie podróży do Warszawy, zatrzymał się w Wiedniu, wywiózł stamtąd dużą kolekcję nasion oraz sadzonki roślin. Potem otrzymał w darze rośliny ze Szwajcarii i Montpellier, a drogą wymiany z ogrodem petersburskim, zgromadził kolekcję roślin syberyjskich.

Po powrocie do Francji poświęcił się prawie całkowicie pracy i karierze naukowej. Niemniej do końca życia zajmowały go losy Rzeczypospolitej. Interesujące, że przewidział upadek naszego kraju jeszcze przed rozbiorem, wymieniając 10 jego przyczyn(!), jak np. zamiłowanie „do zbyt wielu wielkich domów”, bałagan „w finansach, który uniemożliwił utrzymanie armii zdolnej do obrony państwa, czy „niewolnictwo chłopów”.

Przyjaciół Rzeczypospolitej, Jean Emmanuel Gilibert zakończył życie w rodzinnym Lyonie, 2 września 1814 roku. Wart jest tego, aby polscy, a także białoruscy przyrodnicy, zwłaszcza botanicy, nie zapomnieli jego samego i zasług jakie położył dla nauki Rzeczypospolitej Obojga Narodów, współcześnie – polskiej, litewskiej oraz białoruskiej.

Opr. Teresa Pietkiewicz/wilanow-palac.pl

# Polka z Białorusi – Ambasadorką Sportu

Honorową funkcję Maria Żodzick otrzymała po raz pierwszy, obok kilkakrotnie honorowanej tym tytułem białostockiej łyżwiarki Natalii Maliszewskiej. Obie sportsmenki podpisały w tej sprawie odpowiednie umowy z prezydentem Białegostoku Tadeuszem Truskolaskim.

Uroczystość podpisania umów z Ambasadorkami Sportu Białostockiego przez władza stolicy Podlasia odbyła się w białostockim Pałacyku Gościowym Branickich 6 września.

– Dzięki temu z jednej strony Białystok otrzymuje wspaniałą promocję, a z drugiej strony sportowcy dostają gratyfikację finansową, aby mogli spokojnie przygotowywać się do zawodów i odnosić na nich sukcesy. Wspaniałe sportsmenki, obie olimpijki. Maria Żodzick po raz pierwszy reprezentowała Polskę na Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu, ale myślę, że jej kariera będzie się dopiero rozwijać – mówił podczas uroczystości prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski.

Dla łyżwiarki z toru krótkiego Natalii Maliszewskiej to już kolejna taka umowa ze stolicą Podlasia. Jak podkreśla zawodniczka, reprezentująca na co dzień klub Juvenia Białystok, jest ona zawsze i wszędzie dumna z tego, że jest białostoczką i ponownie może znaleźć się w gronie najlepszych białostockich sportowców. Jak dodała, to także świetna okazja do promocji rodzinnego miasta oraz siebie w sezonie przedolimpijskim,



Maria Żodzick i prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski podpisują umowę o promowaniu przez Polkę z Baranowicz miasta Białegostoku

który zbliża się dużymi krokami.

Z kolei pochodząca z białoruskich Baranowicz (obwód brzeski) Maria Żodzick w Polsce mieszka zaledwie od 2022 roku. Po tym, jak musiała wyemigrować z kraju rządzonego przez dyktatora Aleksandra Łukaszenkę, to właśnie Białystok stał się dla niej drugim domem, a miejscowy Klub Sportowy Podlasie Białystok wziął ją pod swoje skrzydła i pomógł w procesie adaptacji w nowym dla lekkoatletki kraju. Proces ten przebiegał dla Marii na tyle pomyślnie, że już w tym roku mogła ona reprezentować polskie barwy narodowe na Letnich Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu.

Tytuł Ambasadorki Sportu Białostockiego stał się dla Marii kolejnym

wyróżnieniem, za które, jak przyznała podczas ceremonii podpisania umowy z prezydentem Białegostoku, jest bardzo wdzięczna. Lekkoatletka dodała także, iż bardzo dobrze czuje się w Białymstoku i zamierza godnie reprezentować miasto, z wynikami lepszymi niż udało jej się osiągnąć na Igrzyskach w Paryżu, gdzie, niestety, wystąpiła poniżej swoich możliwości, nie kwalifikując się do występu w finale zawodów.

Z tytułu umowy o bycie Ambasadorem Sportu Białostockiego w zamian za promocję miasta sportowcy otrzymują gratyfikację finansową. W przypadku Natalii Maliszewskiej wyniesie ona 30 tysięcy złotych, a nasza krajanka Maria Żodzick otrzyma 20 tysięcy złotych.

Irena Zawadzka



## Festyn Białorusinów i poświęcenie ikony Matki Bożej Brasławskiej

**15 września w Gdańsku odbył się drugi katolicki festyn Białorusinów Pomorza. Tegoroczne święto zgromadziło dużą liczbę uczestników – około 90 osób, wśród których byli również Polacy. Wydarzenie rozpoczęła uroczysta Msza Święta w kościele św. Józefa.**

Liturgia, której przewodniczył biskup pomocniczy archidiecezji gdańskiej bp Piotr Przyborek, rozpoczęła się poświęceniem ikony Matki Bożej Brasławskiej, patronki duszpasterstwa. Cechą szczególną tej ikony jest to, że została namalowana według swojego autentycznego wyglądu, bez nałożonych szat. Obraz dla wspólnoty napisała Ewa Bielecka OV, a siostry eucharystii z Brasławia podzieliły się zdjęciami ikony zrobionymi podczas jej ostatniej restauracji.

Homilię do obecnych wygłosił ksiądz grekokatolicki Aleksander Szewcow. Rozwodził, jak Matka Boża działa w życiu każdego człowieka, dzieląc się przykładami ze swojego życia.

Na Liturgii, którą swoim śpiewem ozdabiał miejscowy chór, obecni byli także duszpasterz Białorusinów w Gdańsku ks. Piotr Wróbel, ks. Andrzej Bulczak, który razem z księdzem Piotrem przez pewien czas posługiwał Białorusinom, oraz ojciec Krzysztof Czepirski OMI, przełożony klasztoru oblatów i rektor kościoła św. Józefa. Po raz pierwszy wziął udział w modlitwie z Białorusinami, więc była to świetna okazja dla wspólnoty by podziękować mu za pomoc i wsparcie przez ostatnie trzy lata.

Na zakończenie Mszy Świętej wszyscy wspólnie odmówili modlitwę do Matki Bożej Brasławskiej. Chętni mogli zostać by w ciszy, złożyć swoje prośby do Królowej Jezior.

Druga część świętowania odbyła

się w sali parafialnej. Tam miał miejsce konkurs na najlepsze ciasto, do którego wszyscy uczestnicy podeszli z wielką odpowiedzialnością, oraz poczęstunek dla gości święta.

Święto postanowiły usświetnić także dzieci i młodzież wspólnoty. Przygotowali teatr lalek „Historia Brasławskiego obrazu Matki Bożej”. W przedstawieniu pokazali całą historię: jak pojawiła się ikona, jej koronację i jak jest czczona dzisiaj. Następnie odbyły się białoruskie pieśni narodowe i tańce, przygotowane przez kapelę Trygradzką.

Ikona Matki Bożej Brasławskiej to ikona czczona na Białorusi w miejscowości Brasław w diecezji Witebskiej. Sanktuarium leży w centrum Brasławskich jezior, dlatego Matkę Bożą nazywano Królową Jezior. Historia ikony bierze początek w XV w., kiedy zbudowano tam pierwszą świątynię, w której i mieścił się obraz. W 1832 roku kościół spłonął w pożarze, ale obraz Matki Bożej cudem przetrwał. Dokumentów, które by potwierdzały cuda, nie ma, ale ilość kopii obrazu w świątyniach świadczy o tym, że obraz szanowano przez stulecia. Cudem jest fakt, że w czasach komunistycznych świątyni prawie nie zamykano. W 2009 roku Papież Benedykt XVI pobłogosławił korony i w sierpniu 2009 obraz ukoronowano Koronami Papieskimi. Podczas uroczystości w Brasławiu w 2024 roku ogłoszono, że sanktuarium Matki Bożej Brasławskiej nadano tytuł Bazyliki Mniejszej.

Duszpasterstwo Białorusinów w Gdańsku gromadzi się na wspólną modlitwę od 2019 roku. Od września 2021 roku Msze św. celebrowane są w każdą niedzielę. W 2023 roku metropolita Gdański mianował ks. Piotra Wróbla duszpasterzem Białorusinów zamieszkałych na terenie archidiecezji gdańskiej. We wspólnocie organizowane są „Wakacje z Bogiem” dla dzieci, wspólne wyjazdy i rekolekcje.

WB/KAJ

## Pierwsza wiktoria Polaka z Lidy

**Polak z Lidy Eugeniusz Makarczuk, zawodowy pięściarz wagi super półśredniej, który od półtora roku reprezentuje na zawodowym ringu barwy Rzeczypospolitej Polskiej, stoczył pierwszą w karierze walkę wyjazdową w Europie Zachodniej.**

14 września w Bernie (Szwajcaria) nasz krajianę jednogłośnie sędziów pokonał doświadczony rywal – Ramadana Hiseni.

Dla Eugeniusza szwajcarska wiktoria stała się jedenastym zwycięstwem w zawodowej karierze. Jak dotąd Polak nie doznał ani goryczy porażki i ani razu nie zremisował.

Po przyjeździe wiosną 2023 roku do Polski z rodzinnej Lidy 30-letni zawodnik zdążył stoczyć kilka najważniejszych walk w swojej bokserkiej karierze.

W maju 2023 roku zdobył tytuł Mistrza Polski, a w październiku tegoż roku wywalczył pas WBC CISBB wagi super półśredniej.

Swoją zwycięską debiut w Szwajcarii Eugeniusz Makarczuk skomentował na Facebooku w ten sposób: „To była moja pierwsza walka wyjazdowa w Europie, poza granicami Polski, i wszystko poszło zgodnie z planem”.

Bokser podzielił się także tajemnicą odniesionego sukcesu: Jak powiedział



trener: „Na treningu musi być ciężko, żeby w ringu było lekko”. Intensywne

przygotowania przyniosły rezultaty.

Adolf Gorzkowski



Głos znad Niemna jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Polaków na Białorusi. Ukazuje się od 1989 roku, a od 2005 roku jest wydawany na uchodźstwie.

portal internetowy  
**ZNADNIEMNA.PL**

Publikacje wyrażają jedynie poglądy Autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023  
Projekt „Polska Platforma Medialna Wschód” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.